LISIEWICZ: GESTAPOWSKA TWARZ PROMOTORÓW POLSKI W EUROPIE

GROCHMALSKI: BEZPIECZEŃSTWO POLSKI W NIEMIECKIE RĘCE

DROGIE WAKACJE, STRES DZIECI I LEWE ZWOLNIENIA

GAZETAPOLSKA.PL

Strefa Wolnego Słowa

GAZETA POLSKA

#TYGODNIK NIEPODLEGŁEGO POLAKA #W KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU

CENA 10.90 PLN (w tym 8% VAT) www.gazetapolska.pl indeks 320919 #26 (1711) 24/06/2026 OKŁADKA: TOFIK.

SZPITAL VIP DLA LUDZI WŁADZY

ISSN 1230-4581

9 771230 458602 26

NUMER W SPRZEDAŻY DO 30.06.2026

eprasa.pl 776497d6e9

Wspieraj Media Strefy Wolnego Słowa

Dla wolnej i niezależnej Polski!

GAZETA POLSKA | Gazeta Polska codziennie | niezależna.pl | REPUBLIKA | NIEZALEŻNA GAZETA POLSKA NOWE PAŃSTWO | radio REPUBLIKA

REPUBLIKA

Numer konta: **90 1240 6003 1111 0010 6960 7476**
Tytuł przelewu: **Darowizna na rzecz TV Republika**

Konto do wpłat zagranicznych: **PL 90 1240 6003 1111 0010 6960 7476**
SWIFT/BIC: PKOPPLPW

Adres: Telewizja Republika S.A. Plac Bankowy 2, 00-095 Warszawa

SKANUJ KOD

FUNDACJA NIEZALEŻNE MEDIA

Numer konta: **62 1240 1053 1111 0010 5517 7864**
Tytuł przelewu: **Darowizna na rzecz Fundacji Niezależne Media**

Konto do wpłat zagranicznych: PL 62 1240 1053 1111 0010 5517 7864
SWIFT/BIC: PKOPPLPW

Adres: Fundacja Niezależne Media ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

FUNDACJA REPUBLIKA

Numer konta: **23 1090 1883 0000 0001 5859 5543**
Tytuł przelewu: **Darowizna na wolne media**

Adres: Fundacja Republika ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

eprasa.pl 776497d6e9

FELIETON { WRÓG LUDU }

Tomasz **Sakiewicz**

OSTRA KRAWĘDŹ KRYZYSU

W naukach społecznych, a także w objaśnieniu wielu zjawisk o masowym charakterze, ulubionym modelem opisu jest tzw. krzywa Gaussa (ma kształt lekko rozklapciałego kapelusza). Wynika z niej, że pewne zjawiska są bardzo typowe i występują często oraz że istnieją grupy zjawisk niezwykle nietypowe, jak na przykład wyjątkowa głupota i wyjątkowy geniusz, i one zdarzają się bardzo rzadko. Politycy za wszelką cenę chcą sięgać po ludzi chowających się w środku kapelusza, bo ich jest najwięcej. Kampanie nastawione na idiotów i na geniuszy są więc bezcelowe, chyba że są umiejętnie doklejone do reszty. Gauss rządzi niemal wszystkim, bo kto nie zauważy owego mitycznego środka, w którym jest najwięcej potencjalnego elektoratu, konsumentów itd., wypada z gry.

Ale istnieje model rzadziej stosowany w naukach społecznych, a chętniej w fizyce czy chemii, który idealnie może opisywać momenty przełomu. To tzw. teoria grafów. Teoria Leonarda Eulera, stworzona w XVIII wieku początkowo dla połączeń drogowych, nagle okazała się genialnym wyjaśnieniem, dlaczego pewne działania społeczne przynoszą oczekiwane skutki, a inne nie. Otóż tych działań musi być odpowiednio dużo i muszą zdarzyć się w odpowiednim miejscu i czasie, żeby powstała nowa jakość. To jak z zamarzaniem wody. Chłodzenie dużej ilości może nie dać lodu, bo temperatura się rozłoży. Schłodzenie w jednym miejscu może wytworzyć kostkę lodu, która potem ułatwia krystalizację reszty. To jest słynne przejście fazowe grafów dających nową jakość.

Wiele osób zastanawiało się pewnie, dlaczego fatalne rządy obecnej ekipy nie doprowadziły do masowego odpływu poparcia społecznego. Owszem, rząd już zaczynał tracić sympatię i zwolenników, ale badania poparcia dla partii wskazywały na niezmienną popularność największego składnika koalicji rządowej, czyli partii kierowanej przez Donalda Tuska. Wprawdzie wyzerował on poparcie dla swoich sojuszników, jednak jego ugrupowanie jakoś się trzymało. Tusk po prostu rozwadniał kłopoty, przerzucając odpowiedzialność za nie na sojuszników.

Afera szpitalna trafiła w sam środek Koalicji Obywatelskiej, w momencie, gdy brakuje pieniędzy na leczenie, i zawiera w sobie wszystko, czego ludzie naprawdę nie lubią. Ogromne zarobki wyłudzone przez młodego działacza KO i salonik VIP-owski dla wybranych – przebrały miarę. Teraz kryzys będzie następował lawinowo. Partia Tuska nie ma już żadnych zderzaków, ilość niepokojących informacji zaczyna narastać, a sojuszników coraz mniej. Takich saloników i takich bajońskich zarobków pojawi się za chwilę jeszcze więcej. Co gorsza, po utracie zderzaków wszystko co złe uderzy w rządzących jeszcze mocniej. Czy mogą to jeszcze odwrócić? Możliwe, ale pomysłów i czasu coraz mniej. **GP**

Rafał **Zawistowski**

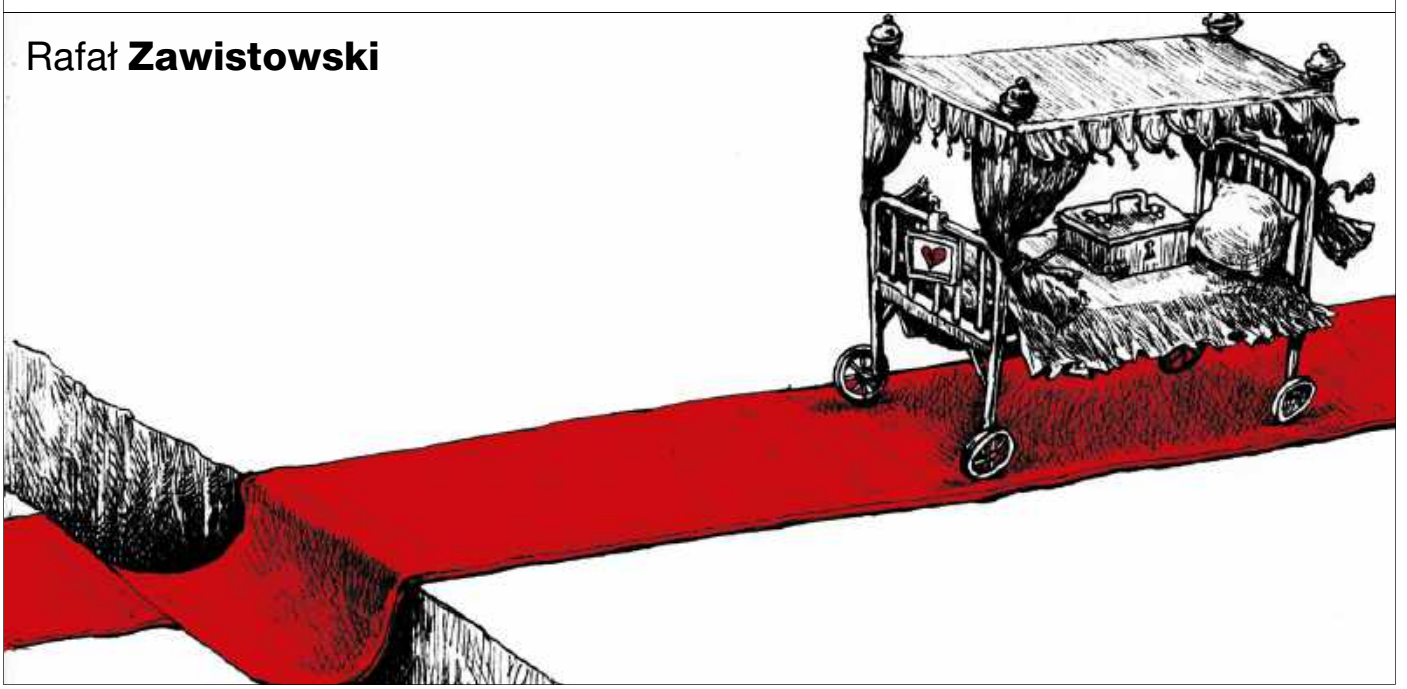

eprasa.pl 776497d6e9

W numerze

KRAJ

6 Szpital VIP dla ludzi władzy
Jarosław Molga

10 Plan Struzika – śmierć szpitala psychiatrycznego w Gostyninie
Jacek Liziniewicz

24 Sędzia Schab: To czysta prawnicza głupota
Grzegorz Broński

28 Każdy może być „narodowy", „centralny" i „krajowy"
Piotr Nisztor

O TYM SIĘ MÓWI

12 Gestapowska twarz promotorów Polski w Europie
Piotr Lisiewicz

SPOŁECZEŃSTWO

30 Drogie wakacje, stres dzieci i lewe zwolnienia
Hubert Kowalski

PUBLICYSTYKA

32 Bezpieczeństwo Polski w niemieckie ręce
Piotr Grochmalski

36 Bantustan Romana Giertycha
Dawid Wildstein

42 Zmartwychwstanie esbeckiej prowokacji
Jakub Maciejewski

44 Święta wojna na Ukrainie
Mateusz Matyszkowicz

46 Powrót do przyszłości. Gry Donalda Trumpa z nostalgią
Wojciech Mucha

ŚWIAT

50 Klęska Trumpa czy gra na czas?
Maciej Kożuszek

54 Napięcia wokół Cypru
Antoni Rybczyński

HISTORIA

70 „To warchoły, ja im tego nie zapomnę"
Piotr Dmitrowicz

ŚRODOWISKO

78 Od schronienia dla Świętej Rodziny do słoika Nutelli
Jacek Liziniewicz

KRAJ

16

Rosyjskie wycieczki krakowskiej kandydatki Tuska
Grzegorz Wierzchołowski

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz
4 ZYZIU NA KONIU HYZIU
27 Witold Gadowski
41 Jacek Liziniewicz
41 Krzysztof Karnkowski
48 Dawid Wildstein
49 Marcin Wolski
49 Tomasz Łysiak
57 ROSJA ABSURDEM STOI
61 WIEŚCI Z UE
62 OBRONNOŚĆ
64 KLUBY „GAZETY POLSKIEJ"
69 ks. Jarosław Wąsowicz SDB
73 Tadeusz M. Płużański
73 Józef Wieczorek
82 PODRÓŻE
86 KULINARIA

87 TECHNIKA
88 LISTY
89 Katarzyna Gójska

KRAJ

20

10 faktów, które Kraskowski ujawnił w sprawie Giertycha
Grzegorz Wszołek

PUBLICYSTYKA

38

Edukacyjna urawniłowka. Fałszywy egalitaryzm w rozwarstwionym społeczeństwie
Krzysztof Wołodźko

HISTORIA

66

„Precz z dyktaturą, precz z ruskimi!"
Tomasz Panfil

eprasa.pl 776497d6e9

MIESIĘCZNIK „NOWE PAŃSTWO”

DOSTĘPNE WYŁĄCZNIE W PRENUMERACIE!

Zamów na www.prenumerata.swsmedia.pl
i zyskaj dostęp do treści, które mają znaczenie!

Prenumerata roczna ELEKTRONICZNA **99 PLN**

Prenumerata roczna PAPIEROWA **155 PLN**

Więcej informacji

NAPISZ / prenumerata@swsmedia.pl ZADZWOŃ / 605 900 002 SPRAWDŹ / www.panstwo.net
WEJDŹ / prenumerata.swsmedia.pl DANE DO PRZELEWU / **PL 82 1240 5963 1111 0010 3867 3017**
ADRES / Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o. o., ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

NIEZALEŻNA GAZETA POLSKA
NOWE PAŃSTWO

eprasa.pl 776497d6e9

Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

Bartosz Wieliński z „Gazety Wyborczej”, czyli publicysta, którego tezy z jakiegoś tajemniczego powodu są zawsze identyczne z niemieckim przekazem, napisał o skatowaniu polskich patriotów: „Awantura w Berlinie służy prawicy do podważenia kluczowej dla naszego bezpieczeństwa współpracy polsko-niemieckiej. Nie ma przypadków, są tylko znaki. Akcja Bąkiewicza w Berlinie musiała być przygotowana i skoordynowana. Pod stojącym w pobliżu Urzędu Kanclerskiego głazem (…) czekała ekipa (…) Telewizji Republika (…) Stało się to, co się stać musiało. Berlińska policja najpierw (co pokazywała Republika na żywo) prosiła ferajnę Bąkiewicza, by stała tam, gdzie stoi, i nie łamała prawa. Gdy zaś Polacy zignorowali prośbę, zgodnie z prawem siłą usunęła nielegalnych demonstrantów. Wtedy Republika wraz z politykami PiS rozpętała pandemonium”. Kopanie w twarz jako działanie „zgodne z prawem”! Czy gdybym ja złapał Wielińskiego i zaczął skakać mu po twarzy, oceniłby to podobnie? Nie mam wątpliwości, że by się z tym pogodził. Gdyby uznał, że działam na polecenie Berlina.

„Kluczowa dla naszego bezpieczeństwa współpraca polsko-niemiecka” – to genialne sformułowanie. Nic bardziej kluczowego dla naszego bezpieczeństwa nie ma. Szczególnie gdy Niemcy zmierzają w kierunku nowej współpracy z Gazpromem. I co w tym złego? Przecież wspaniałe doświadczenia w kolaboracji z Gazpromem ma Uniwersytet Warszawski. Otóż zaczęły się one miesiąc po zamordowaniu przez Rosjan prezydenta Polski Lecha Kaczyńskiego. Ponieważ trudno komukolwiek w to dzisiaj uwierzyć, zacytuję ówczesną relację w „Rzeczpospolitej”: „Program Stypendialny to efekt rozpoczęcia współpracy Uniwersytetu Warszawskiego z firmami Gazprom Export oraz EuRoPol Gaz SA. 19 maja 2010 r. doszło do podpisania umowy. Podpisy złożyli: dyrektor generalny Gazpromu Export Aleksander Miedwiediew, prezes zarządu EuRoPol Gaz SA Mirosław Dobrut, wiceprezes EuRoPolu Jurij Kałużskij oraz prof. Tadeusz Tomaszewski – prorektor Uniwersytetu Warszawskiego ds. nauczania i polityki ka-

„Awantura w Berlinie służy prawicy do podważenia kluczowej dla naszego bezpieczeństwa współpracy polsko-niemieckiej”
Bartosz Wieliński, „Gazeta Wyborcza”

„Sprawa lekarza milionera przykryła w mediach i polityce berlińską rozróbę faszonacjonalistów Bąkiewicza”
Adam Szostkiewicz, Polityka.pl

eprasa.pl 776497d6e9

drowej. Specjalnie dla studentów UW Aleksander Miedwiediew wygłosił wykład o działaniach Gazpromu na rzecz poprawy bezpieczeństwa energetycznego Europy i świata". Studenci. Na Uniwersytecie Warszawskim. Słuchali. Wykładu. Jaki dobry jest Gazprom. Za rządów Donalda Tuska. Kałużskij i Miedwiediew, wracajcie do nas!

Czy za aferą w Szpitalu Południowym stoją ruscy? Tak może być w kontekście tego, co napisał Adam Szostkiewicz z tygodnika „Polityka": „Fatalnie. Sprawa lekarza milionera przykryła w mediach i polityce berlińską rozróbę faszonacjonalistów Bąkiewicza. Prawica, Razem, symetryści wmawiający publice, że to »koniec Tuska«, walą w koalicję jak w ćwiczebny worek bokserski pod hasłem »tłustych kotów«. W karmionym wulgarnym populizmem społeczeństwie polskim na hasłach antyelitarnych zawsze można coś ugrać, więc możliwe, że sprawa doktora, który urządził przy szpitalu salonik dla vipów z KO, napędzi Tuskowi prawdziwych kłopotów. Tak jak afera podsłuchowa z »ośmiorniczkami« zaaranżowana przez faceta powiązanego interesami z Rosją". Ciekawe to określenie faszonacjonaliści. To już samo nacjonaliści nie wystarczy? Trzeba je podkręcać tym „faszo"? To już nacjonalizm polski nie jest wystarczająco zły? I trzeba coś z czymś gorszym zestawiać? Czyżby w „Polityce" działali zakamuflowani polscy patrioci? Naprawdę? W byłym organie KC PZPR mieszczącym się w Pałacu Kultury? Hańba!

FOT. KONRAD FALĘCKI/GAZETA POLSKA

Witold Mrozek w „Gazecie Wyborczej": „Koalicja 15 Października nie ugięła się przed prawicową nagonką i kampanią dezinformacyjną w mediach. To dobrze. Ale debata w Sejmie pokazuje, że trzeba przemyśleć, jak rozmawiamy o ubezpieczeniach artystów". No więc nie tylko się ugięła, lecz wręcz padła na kolana, bo prawicowa retoryka okazała się skuteczna. Nawet jeśli nie była słuszna. Jan Paweł II mówił, że Polska przetrwała 123 lata niewoli dzięki kulturze. Artyści są naszym skarbem, rzecz jasna nie ci, którzy dostają miliony za nic. Ale nie wylewajmy dziecka z kąpielą.

Fajnego mamy członka Państwowej Komisji Wyborczej. Tego, który się domagał, by opóźniać zaprzysiężenie prezydenta Karola Nawrockiego. Towarzysz Ryszard Kalisz z PZPR się on nazywa. I jako adwokat reprezentuje… rosyjskich oligarchów, którzy pozwali Polskę. Kalisza wkopała rosyjska agencja Interfax, która napisała, że Igor Rybakow i Siergiej Kolesnikow złożyli pozew przeciwko Polsce, PKO BP oraz spółkom grupy Holcim przed sądem arbitrażowym w Moskwie. Domagają się odszkodowania o wartości około 476 mln zł. Sprawa ma związek z przejęciem i sprzedażą aktywów należących wcześniej do rosyjskiej grupy Technonicol po nałożeniu na nią sankcji przez polskie władze. W uzasadnieniu opisano, że po rosyjskiej agresji na Ukrainę przedsiębiorstwa kontrolowane przez tych oligarchów zostały wpisane na polską listę sankcyjną, a ich majątek objęto zarządem przymusowym. Ale Kalisz, członek PKW, dopilnuje ich praw. Dziwi to kogoś? Przez sekundę nie miałem wątpliwości, kim jest Kalisz w czasie, gdy był szefem kancelarii prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego. Jest absurdem, że Kwaśniewski nie ma dziś wizerunku kacapskiego popychadła, bo coś tam wynegocjował w czasie kryzysu ukraińskiego. Był najbardziej prorosyjskim prezydentem III RP, to służalstwo z niego aż biło, gdy siedział w ostatnich rzędach w Moskwie w kacapapski dzień zwycięstwa w czasie, gdy Rosja masakrowała Czeczenię.

„Gdy w 2008 r. o 6 rano do mojego domu zapukała ABW, moja rodzina niejako przypadkiem trafiła na Giertycha" – pisał niegdyś Wojciech Sumliński. Byłem szefem Sumlińskiego w dziale krajowym „Gazety Polskiej" i ani pół minuty mu nie ufałem. Nawet nie zacząłem czytać którejkolwiek z jego bardzo antysystemowych książek, bo szkoda było mi czasu, wiedziałem, kim jest autor. Bardzo potrzebnym z punktu widzenia postkomunistycznego systemu rzekomym antysystemowcem. Póki nie będziemy pokazywać istoty działania takich jak on, postkomunizm będzie trwać. **GP**

Mirosław **Andrzejewski**
{ RODZINA WACIAKÓW }

eprasa.pl 776497d6e9

SZPITAL VIP DLA LUDZI WŁADZY

BAJOŃSKIE SUMY I SYSTEMOWE PRZYWILEJE

Lekarz bez specjalizacji zarobił w rok 1,6 mln zł, a w stołecznym szpitalu funkcjonował cały system szybkiego przyjmowania i badania wybranych pacjentów. Wybranych z partyjnego klucza. Wcześniej senator RP zorganizował sobie w publicznym szpitalu zabieg dla swojego syna. Jeszcze wcześniej działacz partyjny porwał karetkę, by wyświadczyć przysługę koleżance z partii. Jak to jest możliwe? – pytają zwykli obywatele. Pytają także lekarze i eksperci. Nie ma jednej odpowiedzi, ale szereg z nich składa się na przekaz: obecna władza nie zrobiła nic, by wyeliminować patologie systemu. Nic, by ten system naprawić, nic, by za te patologie karać. Wreszcie nie zrobiła nic, bo sama z tych patologii korzystała.

eprasa.pl 776497d6e9

Jarosław **Molga**

Prezydent Warszawy Rafał Trzaskowski dostawał informacje o tym, co dzieje się w Szpitalu Południowym, bo alarmował go o tym – już latem ubiegłego roku – lekarz, ordynator chirurgii, pracujący w tej placówce, który dwa miesiące po zgłoszeniu tych nieprawidłowości otrzymał wypowiedzenie (oficjalnie decyzję uzasadniono kwestiami organizacyjnymi i administracyjnymi związanymi z funkcjonowaniem oddziału. Sam lekarz – jak opisuje portal zero.pl – miał wcześniej przewidywać, że zgłaszanie nieprawidłowości może zakończyć się dla niego utratą pracy). Podobnie sygnały w sprawie szpitala otrzymywał baron warszawskiej KO, a jednocześnie minister odpowiedzialny za bezpieczeństwo obywateli – Marcin Kierwiński. Wiadomości o tym, co się dzieje w szpitalu, lekarz wysyłał komunikatorami internetowymi na konta polityków KO. Teraz Trzaskowski z Kierwińskim twierdzą, że formalnie o niczym nie wiedzieli , bo to nie były oficjalne zawiadomienia. „Codziennie dostaję setki wiadomości. Z przeróżnych źródeł. Nie z każdą wiadomością jestem w stanie się zapoznać. A prywatna wiadomość nie jest kanałem zgłaszania nieprawidłowości w miejskiej instytucji" – mówił Trzaskowski.

Jak do sprawy podchodził Kierwiński? „Obiecywał mi przyjście osobiście do szpitala i zainteresowanie się tymi złymi sprawami, które się tam działy, głównie dotyczące tego Dawidka tak zwanego [Dawida Kasprzyka – przyp. red.], który zarządza szpitalem, i jak z nim konsultowało się kierownictwo szpitala, co mają począć. Wielokrotnie mi obiecywał i SMS-ami wykręcał się od tego" – ujawnił na antenie TV Republika w rozmowie z Piotrem Nisztorem były lekarz Szpitala Południowego, który poprosił o anonimowość. Lekarz podkreślił, że choć Kierwiński przyznawał rację, że „z tym Kacprzykiem trzeba coś zrobić i przenieść go z tego szpitala", to do tego nie doszło.

Wytłumaczenie dla sytuacji znalazł Donald Tusk, który dostrzega drugą stronę medalu: „Jest też druga strona tego konfliktu, coraz bardziej wydaje się dość oczywiste, że ta afera ma też źródło w konflikcie między dwoma lekarzami, szpitalem a jednym z tych lekarzy, który dzisiaj informował o swojej sytuacji i swojej opinii w tej kwestii, ja nie będę rozstrzygał, który z nich bardziej zawinił, jeśli chodzi o sytuację wewnątrz szpitala" – mówił premier RP. Obywatele rozstrzygnęli i w tej aferze widzą tylko jedną rzecz: butę i bezczelność partyjnych działaczy, którzy stawiają siebie i swoje interesy ponad dobro obywateli, któremu powinni służyć.

Kiedy powstaje ten tekst, dziennikarze ustalają kolejne nazwiska polityków KO, którzy korzystali z szybkiej ścieżki przyjęć i badań na SOR w Szpitalu Południowym w Warszawie. Szybką ścieżkę zapewniał młody (29 lat) lekarz bez specjalizacji, który pełnił w tej placówce funkcję koordynatora SOR, a jednocześnie był działaczem KO mającym w tej partii mocnych protektorów. Od Bartosza Arłukowicza po Rafała Trzaskowskiego, co widać na zdjęciach z kampanii wyborczej młodego doktora Dawida Kacprzyka, kiedy owi politycy promowali jego kandydaturę.

Afera Kacprzyka jest największą, ale nie pierwszą z udziałem polityków KO w systemie ochrony zdrowia. Wszystkie one mają wspólne cechy, które pozwalają odpowiedzieć na pytanie: jak to w ogóle jest możliwe?

Buta i bezkarność

Żadna z afer wymienionych na wstępie nie została ujawniona w wyniku systemowych mechanizmów kontrolnych. Ujawnili je ludzie, którzy byli ich świadkami. W przypadku porwania karetki przez dyrektora administracyjnego gliwickiego szpitala zdarzenie nagrała pielęgniarka będąca akurat na dyżurze. W przypadku zabiegu syna senatora Lenza medyków zbulwersował luksusowy samochód postawiony w miejscu przeznaczonym dla karetek, a należący do byłego radnego powiatu, który zorganizował senatorowi nielegalny zabieg. W przypadku afery Kacprzyka, według naszych informacji, media zaalarmował były pracownik SOR.

PATOLOGIA

„Tusk nie zrobił nic, by uporządkować zarobki w ochronie zdrowia, za to kolejne afery pokazują, że oni uczynili sobie z ochrony zdrowia paśnik dla swoich ludzi" – mówi były wiceminister zdrowia i ekspert w tym obszarze Janusz Cieszyński.

W przypadku afery z karetką dyrektor szpitala powiadomił prokuraturę. Zdarzenie miało miejsce w ubiegłym roku, prokuratura sprawdza, a dyrektor administracyjny wciąż jest dyrektorem w tym szpitalu. W przeciwieństwie do dyrektora szpitala, który nie chciał wypowiadać się na temat tej sprawy i zmienił placówkę na inną. Jest tajemnicą poliszynela, że władze powiatu uważały, że niepotrzebnie nagłośnił sprawę, więc po prostu odszedł.

W przypadku senatora Lenza dyrekcja wszczęła wewnętrzne postępowanie, informując, że nie miała pojęcia o organizowanym zabiegu, że nie ma dokumentacji medycznej i zamierza, jeśli zarzuty się potwierdzą, wyciągnąć konsekwencje wobec lekarzy, którzy uczestniczyli w tym zabiegu zorganizowanym prywatnie w publicznej placówce, korzystając z jej zasobów i przyjmując pacjenta (syna senatora) poza kolejnością i procedurami systemu. Natychmiast odezwali się obrońcy... senatora. Tomasz Grodzki autorytatywnie wypowiadał się, że zabieg był pilny, a dokumentacja medyczna istnieje. Także o tym, że najwyraźniej jest to jakiś prywatny zatarg między Lenzem a prezesem szpitala Mariuszem Trojanowskim. Trojanowski był bowiem od 20 lat działaczem KO i miał już na pieńku z władzami KO. Publicznie rok wcześniej mówił, że ówczesna szefowa resortu zdrowia Izabela Leszczyna zorganizowała konkursy na środki z KPO w sposób

FOT. ADOBE STOCK

eprasa.pl 776497d6e9

łamiący zasady konkursów na środki publiczne. I poszedł z tym do sądu. Sprawa skończyła się wygraną Trojanowskiego w Najwyższym Sądzie Administracyjnym. Za to jednak, że krytykował publicznie Leszczynę, partia zawiesiła go w prawach członka KO.

Dopiero kontrola NFZ w szpitalu wykazała, że Trojanowski miał rację co do zabiegu syna Lenza. Efekt: Tusk wyrzucił Lenza z KO i pozbył się z partii Trojanowskiego. NFZ natomiast nałożył na szpital karę 134 tys. zł, ponieważ lekarz, który wykonywał zabieg synowi Lenza, powinien być na dyżurze, a więc pacjenci szpitala byli pozbawieni opieki. Tym samym jedyną karą, jaką poniósł Lenz, jest utrata członkostwa w KO, za zabieg zapłaci szpital, czyli na końcu zwykli podatnicy.

W przypadku Kacprzyka, gdy okazało się, że w oświadczeniu majątkowym wykazał zarobek 1,6 mln zł, a szpital wydał oświadczenie, że wszystko jest w porządku, bo zarabiał zgodnie z cennikiem usług medycznych, wiceprezydent Warszawy Renata Kaznowska odpowiedzialna za ochronę zdrowia w stolicy stwierdziła, że jest zbulwersowana takimi zarobkami młodego lekarza, ale takie są stawki. Wreszcie Donald Tusk uznał, że to błąd systemu, który „jest zwyrodniały i nastawiony na śrubowanie zarobków".

Zaniechanie i ucieczka od odpowiedzialności

– Tusk nie zrobił nic, by uporządkować zarobki w ochronie zdrowia, za to kolejne afery pokazują, że oni uczynili sobie z ochrony zdrowia paśnik dla swoich ludzi – mówi poseł PiS, były wiceminister zdrowia i ekspert w tym obszarze Janusz Cieszyński.

To, że w systemie brakuje środków, było już jasne w 2024 roku, a kadencja Izabeli Leszczyny zakończyła się wielomiliardowym deficytem. I konieczne są działania naprawcze.

Rząd wycofał się z pomysłu limitów zarobków dla pracujących na kontraktach. Do dziś nie powstał realny mechanizm zachęcenia szpitali do konsolidacji, czyli realna zachęta finansowa dla tego procesu. Z ustawy przygotowanej jeszcze przez Leszczynę wykreślono wsparcie ze strony BGK. Resort wciąż pracuje nad mapami zdrowotnymi, które mają zdecydować, gdzie i jakie szpitale, i z jakimi oddziałami pozostaną. Według szacunków związku szpitali powiatowych jedna trzecia może nie dotrwać do końca roku z powodu braku pieniędzy. Zamykają oddziały. – Nie mamy wpływu na zamykanie oddziałów, o tym decydują samorządy. „O tym, czy dany oddział jest utrzymywany, przekształcany lub zamykany, decydują organy właścicielskie i zarządzające placówkami na poziomie regionalnym – nie centralnym" – twierdziło ministerstwo na wiosnę. Dyrektorzy szpitali i samorządowcy uznali to za ucieczkę od odpowiedzialności resortu za politykę zdrowotną. – Poza cięciami nie ma żadnego planu, żadnej propozycji całościowej reformy. To jest działanie na oślep wynikające z braku pieniędzy w monstrualnie zadłużanym przez obecną władzę budżecie – mówi Krzysztof Żochowski, dyrektor SPZOZ w Garwolinie, członek zarządu Ogólnopolskiego Związku Pracodawców Szpitali Powiatowych.

Według szacunków związku szpitali powiatowych jedna trzecia może nie dotrwać do końca roku z powodu braku pieniędzy. Zamykają oddziały.

Sitwotwórstwo

Brak niezbędnych regulacji, brak poczuwania się do odpowiedzialności przez rząd i przerzucanie jej na innych (samorządy, dyrektorów szpitali), wreszcie brak reakcji na oczywiste patologie skutkują tym, że tam, gdzie można z jednej strony ukryć działania przed opinią publiczną, a z drugiej wykorzystywać środki z NFZ, to właśnie się dzieje. Dowodem jest afera Kacprzyka. Działacz KO zostaje zatrudniony mimo braku doświadczenia przez kierownictwo szpitala złożone z polityków KO (prezes placówki, jej rady nadzorczej). Organem prowadzącym szpitala jest miasto rządzone przez polityków KO (Trzaskowski, Kaznowska), a zarząd miasta nadzorowany przez radę miasta, która jest zdominowana przez KO i jej akolitów. Według informacji medialnych szefowa rady miasta korzystała z szybkiej ścieżki Kacprzyka. Czyli: organ mający kontrolować zarząd Warszawy, który z kolei nadzoruje szpital, sam korzysta z patologii w tym szpitalu. Gdyby media tego nie nagłośniły, sprawa nigdy nie wyszłaby na jaw.

NFZ nie kontroluje bowiem na bieżąco pracy lekarzy. Płaci za świadczenia ryczałtem. To dlatego Kacprzyk mógł wyrabiać tysiące godzin rocznie dyżurów, w tym część „na telefon". Pozwalały na to dyrekcje placówek, w których pracował w Warszawie. Dopiero teraz, kiedy z kontrolą wszedł NFZ, być może okaże się, ile realnie godzin Kacprzyk przepracował. Na wszelki wypadek już oddał Szpitalowi Południowemu pół miliona złotych. Kontrola NFZ nastąpiła po doniesieniach medialnych o Kacprzyku, a nie na wniosek którejkolwiek z dyrekcji szpitali, w których pracował.

W przypadku innego rekordzisty z powiatu grójeckiego, który zarobił 3 mln zł i jest dyrektorem dwóch szpitali w wieku 32 lat, sytuacja jest podobna, jeśli chodzi o nadzór. Rada powiatu zdominowana przez PSL i jego akolitów aprobuje decyzję starosty z PSL bez zastrzeżeń, a opozycja (grupka radnych PiS) nie może uzyskać od zarządu powiatu konkretnych informacji o szpitalach w swoim powiecie.

eprasa.pl 776497d6e9

Kapitulacja Tuska

Zdaniem Jakuba Kosikowskiego, rzecznika Naczelnej Izby Lekarskiej i także młodego lekarza, system oparty na powiatach wyczerpał możliwości i konieczne jest przyporządkowanie szpitali resortowi zdrowia. „Czy to zlikwiduje kolesiostwo? Nie. Ale znacznie łatwiej to ograniczyć z 1 właścicielem niż z 300” – pisze Kosikowski na swoim profilu, gdzie wylicza szereg posunięć koniecznych do uzdrowienia sytuacji.

– Konieczne jest przebudowanie systemu. Trzeba zmienić strukturę właścicielską w taki sposób, by kontrola działania placówek nie opierała się wyłącznie na mediach, bo z całym szacunkiem dla nich – nie tak powinno być. Na szczeblu centralnym to niemożliwe, bo żaden urząd nie poradzi sobie z zarządzaniem. Uważam, że optymalnym rozwiązaniem jest przyporządkowanie szpitali podlegających teraz powiatom – urzędom marszałkowskim. Ułatwiłoby to ich konsolidację, a poza tym poddało kontroli sejmikom, w których reprezentacja jest szersza niż w powiatach. Na szczeblu powiatu szpital jest często największym pracodawcą i tam jest największy strumień pieniędzy – tłumaczy Wojciech Wiśniewski, ekspert ds.ochrony zdrowia.

Zarówno Wiśniewski, jak i Kosikowski wymieniają cały ciąg koniecznych zmian: od weryfikacji wyceny świadczeń (tak by na przykład ortopedia nie opłacała się szpitalowi wielokrotnie bardziej od ginekologii), przez zmianę sposobu płacenia szpitalom (nie tylko za świadczenie, lecz także za jakość i gotowość, by utrzymać oddziały tam, gdzie mimo niewielu pacjentów muszą istnieć), po realną reformę likwidującą dublujące się oddziały i tym samym konsolidację szpitali. W żadnym z tych obszarów przez dwa i pół roku rządów tej koalicji nie powstała spójna i kompleksowa propozycja zmian. Zamiast tego rząd tnie wydatki, mając coraz mniej pieniędzy na zdrowie, i ustawia Polaków w kolejkach do badań i leczenia. Po wprowadzeniu cięć na diagnostykę kolejki skokowo wydłużyły się średnio o 20 proc. To miesiące czekania dłużej na badania i diagnozę. I kolejne miesiące bankructwa całego systemu. W 2023 roku na jego ratunek trzeba było dopłacić 300 mln zł z budżetu. W przyszłym roku dotacja z budżetu ma wynieść już 35 mld zł!

– Tusk skapitulował, jeśli chodzi o reformę ochrony zdrowia. To będzie jedno z najtrudniejszych zadań nowego rządu – ocenia Janusz Cieszyński.

W reakcji na aferę Kacprzyka rząd zaproponował rozwiązanie śledzenia po PESEL zarobków lekarzy. – Tylko że to jest na starcie dziurawe rozwiązanie, ponieważ nie uwzględnia tzw. spółdzielni lekarskich czy firm świadczących usługi opisywania badań obrazowych. To tutaj szpitale muszą płacić duże pieniądze, a poszczególni medycy są schowani za parawanem spółdzielni czy firmy. Bez współpracy z administracją skarbową to jest nie do wyśledzenia – mówią „GP” eksperci.

Nawet najlepsze zintegrowane systemy kontrolne nie zlikwidują jednak patologii, w których władza duża czy mała będzie dbała tylko o siebie. Tak jak w Warszawie. **GP**

REKLAMA

eprasa.pl 776497d6e9

Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

PLAN STRUZIKA – ŚMIERĆ SZPITALA PSYCHIATRYCZNEGO W GOSTYNINIE

REALIZACJA OBIETNIC KO W PRAKTYCE

Obecna koalicja rządząca do władzy szła z hasłami dotyczącymi likwidacji białych plam w Polsce, jeśli chodzi o dostęp do opieki psychiatrycznej i psychologicznej zarówno dzieci, młodzieży, jak i osób dorosłych. Z tych zapowiedzi niewiele zostało. Koalicja zarządzająca Mazowszem z jednym z liderów PSL-u Adamem Struzikiem na czele właśnie przygotowuje się do zamknięcia szpitala psychiatrycznego w Gostyninie, który w 2029 roku obchodziłby 100-lecie istnienia. Koalicja dokona tego, na co nie zdecydowali się nawet niemieccy naziści i rządzący po wojnie komuniści.

Na trzeciej stronie rządowej umowy koalicyjnej znajduje się twardy zapis, że wszystkie partie rządzące zobowiązują się do tego, że będą dążyć do zapewnienia „powszechnej i dostępnej pomocy psychologicznej i psychiatrycznej finansowanej przez państwo". Sam Donald Tusk obiecywał przekazanie na rzecz psychiatrii dziecięcej pieniędzy, które trafiały z budżetu do mediów publicznych. Jednak po wyborach wszystko się zmieniło. Psychiatria, również ta dziecięca, przestała się liczyć dla rządzących. Kwota 3 mld zł zamiast na psychiatrię idzie na pensje propagandystów w mediach publicznych w likwidacji.

100 lat historii

O tym, jak nieaktualne są dziś zapowiedzi polityków koalicji rządzącej, przekonują się obecnie pracownicy Wojewódzkiego Samodzielnego Zespołu Publicznych Zakładów Opieki Zdrowotnej im. prof. Eugeniusza Wilczkowskiego w Gostyninie. Placówka ma długą historię sięgającą czasów przedwojennych. W 1927 roku przedstawiciele samorządu Gostynina i okolicznych powiatów wraz z władzami wojewódzkimi podjęli decyzję o budowie szpitala psychiatrycznego w Gostyninie. Samorząd Gostynina ofiarował na ten cel teren o powierzchni 185 ha. Budowa rozpoczęła się w październiku 1929 roku. Kilka miesięcy później, w maju 1930 roku, plac budowy odwiedził ówczesny prezydent Polski Ignacy Mościcki. To jego wpis widnieje jako pierwszy w księdze pamiątkowej zakładu. Pierwszych pacjentów szpital zaczął przyjmować w 1933 roku. Swój wkład w powstanie tej placówki wnieśli wielcy Polacy, między innymi Jan

eprasa.pl 776497d6e9

DLA PACJENTA

Szpital z tradycjami, który dobrze się rozwija, ma przestać istnieć. Wszystko oczywiście dla dobra pacjenta...

FOT. FACEBOOK

Pohoski, Klemens Łazarkiewicz, Józef Przybyszewski, Witold Łuniewski, Jan Mazurkiewicz, Alfons Grawier czy wreszcie prof. Eugeniusz Wilczkowski. Zakład funkcjonował również w czasie II wojny światowej, a jego mury były świadkami dramatycznych wydarzeń. Do historii przeszła postać dr. Karola Mikulskiego, który odebrał sobie życie w proteście przeciwko eksterminacji chorych psychicznie.

Miejsce jest usytuowane z dala od miasta i w otoczeniu lasów, co z założenia ma służyć terapii chorych psychicznie. Dziś szpital służy kilkuset chorym. Zatrudnia około 400 pracowników.

Plan Struzika

Na początku czerwca pracownicy szpitala dowiedzieli się, że ich jednostka ma przestać istnieć i ma być przejęta przez Wojewódzki Szpital Zespolony w Płocku. Szpital w płockiej dzielnicy Winiary to oczko w głowie marszałka Adama Struzika, był on zresztą jego dyrektorem, zanim wszedł w politykę. Jednostka ma jednak stałe kłopoty finansowe. Na koniec 2025 roku zanotowała stratę finansową na poziomie niemal 57 mln zł. W sumie ma prawie 163 mln zł długu. W podobnej sytuacji jest również szpital w Gostyninie. W ubiegłym roku zaliczył stratę w wysokości 10 mln zł i jest zadłużony na kwotę ponad 35 mln zł. Stąd też powstała myśl, aby obydwie jednostki połączyć i skorzystać z funduszu na konsolidację szpitala stworzonego w ramach KPO. Problem jest jednak taki, że szpital w Płocku nie posiada oddziału psychiatrycznego. Nie jest to więc konsolidacja, ale co najwyżej optymalizacja kosztów. Zarząd województwa uważa bowiem, że połączenie szpitali pozwoli oszczędzić na kosztach administracji. Jest również pomysł, aby zwolnić salowych i usługi sprzątania powierzyć zewnętrznej firmie. To oznacza zwolnienia. Ale nie tylko. Szpitale psychiatryczne mają inną specyfikę niż cała reszta ośrodków ochrony zdrowia. Inne są też zadania salowych. Szpital w Płocku obsługuje firma sprzątająca, która pracuje do godz. 17.00. Taki model może się nie sprawdzić w wypadku oddziałów psychiatrycznych. Rola salowych w takiej jednostce wychodzi poza ramy zwykłego dbania o porządek, choć i to przy chorych z psychozami jest trudniejsze. Część pacjentów jest również dla własnego bezpieczeństwa przypinana w pasach do łóżek, gdy wykazują zachowania agresywne. Pomocą dla lekarzy jest w tym przypadku często salowy. To oczywiście jedna ze spraw czysto technicznych, ale nikt o nich w zarządzie województwa nawet nie porozmawiał.

Za plecami

Pracowników szpitala najbardziej boli fakt, że nikt z nimi w ogóle nie rozmawia. Jednocześnie wszystko sprzedaje się pod płaszczykiem dobra pacjenta. Połączenie szpitali pokazuje się jako szansę na lepszą diagnostykę pacjentów. Szpital psychiatryczny, diagnozując pacjentów, musi czasem wykonać m.in. tomografię komputerową głowy. Teoretycznie można powiedzieć, że działanie w ramach jednego organizmu z większą jednostką z Płocka mogłoby zwiększyć dostępność badań. – To tylko takie gadanie. Dziś nasz szpital ma podpisaną umowę z Kutnem. Badania tomografem zajmują dwa dni, łącznie z wykonaniem opisu. Z tego, co wiem, w Płocku trwa to nawet dwa tygodnie. Trudno się też będzie dziwić temu, że pacjenci psychiatryczni będą na ostatnim miejscu. Są bowiem bardziej pilne przypadki onkologiczne, gdzie czas ma większe znaczenie – mówi nam jeden z lekarzy pracujących w gostynińskim szpitalu. Nie wiadomo również, jaka tak naprawdę będzie przyszłość oddziałów psychiatrycznych. W jednostce funkcjonują przecież oddział psychiatryczny, rehabilitacja neurologiczna, oddział odwykowy, a także poradnia psychologiczna dla dzieci i młodzieży i poradnia zdrowia psychicznego dla dzieci. W 2024 roku otwarto Centrum Zdrowia Psychicznego. – Inwestowanie w nowe formy opieki oraz rozszerzanie zakresu świadczeń pokazuje, że szpital posiada potencjał do dalszego rozwoju jako samodzielna jednostka. Działania te świadczą o tym, że zamiast pozbawiać szpital samodzielności, należy wspierać jego dalszy rozwój i wykorzystać dotychczasowe osiągnięcia dla dobra mieszkańców Gostynina i okolic. Trudno zrozumieć zasadność likwidacji samodzielnego podmiotu, który rozwija nowe usługi medyczne, inwestuje w opiekę nad pacjentami oraz buduje swoją pozycję jako nowoczesny ośrodek zdrowia – uważają związkowcy, którzy apelują o pomoc do polityków różnego szczebla. Sprawa dla miasta jest bardzo ważna. Jak wspomnieliśmy, w szpitalu pracuje ponad 400 osób. To największy pracodawca w okolicy. Likwidacja szpitala oznacza kłopoty ekonomiczne dla wielu ludzi.

Jest również kontekst ogólnopolski. Sytuacja w psychiatrii jest tragiczna w całej Polsce. Rząd zamiast – zgodnie ze swoimi kampanijnymi obietnicami – rozwijać opiekę psychiatryczną, działa dokładnie odwrotnie. Powszechna opinia wśród lekarzy jest taka, że system wsparcia psychiatrycznego dodatkowo się zapada. W maju już dziewięciu ekspertów ogłosiło rezygnację z członkostwa w Radzie ds. Zdrowia Psychicznego przy Ministerstwie Zdrowia. **GP**

eprasa.pl 776497d6e9

GESTAPOWSKA TWARZ PROMOTORÓW POLSKI W EUROPIE

Piotr
Lisiewicz
Z-CA RED. NACZELNEGO „GP"
albicla.com/PiotrLisiewicz

KONIEC NIEMIECKIEJ SOFT POWER

Skopanie i pobicie Polaków o siwych głowach w Berlinie, gdy chcieli upamiętnić ofiary II wojny światowej, w ogromnym stopniu zniweczyło 37 lat działania niemieckiej soft power w III RP. Niemcy miały być naszym promotorem w Europie, nauczycielem demokracji i prawa, przyjaznym biznesowym inwestorem. Prawie daliśmy się nabrać. Buty na twarzach polskich patriotów i demonstracyjne katowanie Roberta Bąkiewicza, człowieka, który stawił opór niemieckiej polityce imigracyjnej, pokazały, że to nie żadna Fundacja Adenauera rządzi Niemcami, tylko rządzą wnuki gestapowców, które mentalnie niczym (tak, niczym!) nie różnią się od dziadków.

eprasa.pl 776497d6e9

TAKI MENTAL

Kopy na twarz Polaków pokazały że państwo niemieckie nie ma śladu oporów, by wysłać na Polaków współczesnych gestapowców. Ludzi bez honoru, bez zasad, którzy w obozach koncentracyjnych robiliby to samo, co ich dziadkowie.

FOT. YOUTUBE

Jeśli jesteś umięśnionym, silnym 20-latkiem, który lubi walczyć, nie kopniesz siwego, starszego pana, który nie będzie miał siły, żeby ci oddać. Zmierzysz się w honorowej walce ze swoim rówieśnikiem, który też umie się bić. To był elementarz na polskich osiedlach i dzielnicach w chuligańskich latach 90. Nie kopniesz siwej głowy, bo masz honor i jesteś Polakiem, a może przede wszystkim człowiekiem, a nie bydlakiem.

„Atak propagandy jak bombowy nalot”

To dotyczy ludzi po każdą szerokością geograficzną. Polska miała w historii tego pecha, że graniczyła z dwoma narodami, wśród których zbydlęcenie było przez stulecia czymś normalnym. Naród, który nie miał oporów, by wysyłać Żydów i Polaków do komór gazowych, i naród, który więził miliony przedstawicieli kilkudziesięciu narodów w łagrach. Narody, dla których zamordować, to jak splunąć. Janek Pietrzak w piosence „Szkopy i Kacapy”, za którą został odsądzony od czci i wiary, zawarł to polskie doświadczenie: „W dziecięcych wspomnieniach gruzów i pożogi / Wracają potwory, złowrogie narody, / Ich zbrodnie i brednie, ich Hitler i Stalin / Szkopy i Kacapy – dzieciństwa koszmary”. Najbardziej potępiany był za odnoszenie tego doświadczenia do współczesności: „Nie tylko czołgami, bombami, rakietą, / Dziś Polskę szturmują banki i markety. / Ich media tu szczują, mieszają i kłamią, / Atak propagandy jak bombowy nalot. / Powtarzamy lekcję polskiej geografii: / Tutaj Wschód, tam Zachód, Szkopy i Kacapy”. Słusznie podpowiedziało artyście sumienie, że tak to należy przekazać młodszym. Zbyt długo łudziliśmy się, że jest inaczej. Szczególnie w przypadku Niemiec.

Kacapy udawały krótko

No bo Rosja krótko i mało przekonująco udowadniała Europie, że się zmieniła. Trwało to osiem lat, czyli od upadku Związku Sowieckiego w 1991 roku do napaści na Czeczenię w 1999 roku. Kto miał rozum, widział, że wraca Rosja stalinowska, i odrzucał szeptaną propagandę, że Rosja mordująca ćwierć miliona Czeczenów jest może i zbrodnicza, ale to jest zbrodniczość ograniczona terytorialnie do obszarów na pograniczu Europy i Azji. Tam jest inna kultura, oni tam zawsze wzajemnie się mordują, ale nie można na to patrzeć europejskimi kategoriami – podszeptywali obrzydliwi usprawiedliwiacze ludobójców. Wiem, o czy mówię, bo gdy Europa milczała, zostałem skazany za wtargnięcie do konsulatu Rosji i spalenie rosyjskiej flagi oraz wciągnięcie na maszt czeczeńskiej. Pamiętam, jak dumny był wtedy ze mnie mój Tata. Milczała wtedy też w absolutnie obrzydliwy sposób większość polskiej sceny politycznej. Napaść na Ukrainę pokazała, jak ci usprawiedliwiacze byli bezdennie głupi, gdy doszło do masowych mordów w Buczy i Irpieniu. Teraz rosyjscy

eprasa.pl 776497d6e9

FOT. YOUTUBE

Polacy chcieli tylko pokojowo uczcić pamięć o ofiarach II wojny światowej...

agenci wpływu znowu sugerują, że Ukraińcy to dzicz, by za parę lat łatwiej było tłumaczyć, że dzicz to Polacy, wszak nie uznają lewackiej ideologii i praw osób LGBT. No więc zabicie Polaka to coś mniej godnego potępienia niż zamordowanie Niemca czy Francuza. Oczywiste?

Doktryna oswojonego zwierzątka

Z Berlinem było inaczej. Niemcy mieli być naszymi promotorami w Europie. Rzecznikami przyjęcia nas do krainy szczęśliwości, czyli UE. Nauczycielami demokracji i prawa, którzy z postkomunistycznych dzikusów zrobią Europejczyków pełną gębą. Setki konferencji naukowych miało potwierdzać te tezy. Gdy studiowałem politologię na UAM w latach 90., postkomuniści na parapetach rozkładali „Przegląd Polityczny" Donalda Tuska oraz jego partnerskie pismo „Dialog". Jako antykomuniści byliśmy impregnowani na Rosję, ale niekoniecznie na niemiecki przekaz. Nie ukrywajmy, zbyt często łykaliśmy ten oczywisty idiotyzm.

Na tym uniwersyteckim bełkocie wychowane zostały całe roczniki przyszłych przedstawicieli elit III RP. Niektórzy z nich robili to tylko dla pieniędzy, inni poddali się indoktrynacji. Nie wiem, do których należał zamykający ks. Michała Olszewskiego bandzior Adam Bodnar, natomiast możemy zacytować wygłoszony przez niego manifest niemieckich popychadeł: „Polska kultura prawna i przemiany po 1989 r. zostały zainspirowane i były wspierane przez niemiecką myśl prawniczą. Na tym opierało się konstruowanie w Polsce nowoczesnego państwa prawa, mechanizmów ochrony praw człowieka i demokracji. Na tym opieraliśmy naszą integrację europejską. Ale to powoduje – po stronie mentora – także szczególną odpowiedzialność. Jak w przypowieści z »Małego Księcia«. Jeśli oswoi się zwierzątko, to nie można go później porzucić. Mam na myśli odpowiedzialność za to, aby rzetelnie, a tym samym także krytycznie oceniać sytuację w Polsce. Czy doświadczenia historyczne nie stały się po prostu wygodną wymówką, aby nic nie mówić? Pojawia się także ton: przymknijmy oko na nadużycia, bo biznes na nas naciska… Czy to jest przejaw odpowiedzialności za całą Unię Europejską jako wspólnotę opartą na wartościach?".

Kontynuacja Hohenzollernów, Bismarcka i Hitlera

Jako manifest polityczny to stanowisko przedstawił w 2011 roku Radosław Sikorski: „Prawdopodobnie będę pierwszym ministrem spraw zagranicznych, który tak mówi, ale to powiem: mniej się obawiam niemieckiej siły, niż zaczynam bać się niemieckiej bezczynności". To wystąpienie Sikorskiego zostało uznane za „wielkie" przez niemieckich polityków i niemieckie media. Niemiecki dziennik „Frankfurter Allgemeine Zeitung" pisał, że słowa polskiego ministra należy docenić tym bardziej, że w wielu krajach wciąż istnieje obawa przed niemiecką hegemonią w Europie. Tłumaczył, jak Sikorski jest dojrzalszym politykiem od polityków wielu państw europejskich: „Istnieje zapotrzebowanie na niemieckie przywództwo – jednak wystarczą same aluzje do (rzekomych) dążeń Niemiec do hegemonii, aby wielu Euro-

eprasa.pl 776497d6e9

pejczyków było zaniepokojonych, a nawet reagowało histerycznie. Historyczny sejsmograf wciąż działa, w Anglii ze skłonnością do prastarych stereotypów, podobnie jak we Francji, gdzie niemiecką politykę antykryzysową utożsamia się z dążeniem do hegemonii, opartej na przewadze gospodarczej".

Gestapowski kop w twarz

Kopy na twarz Polaków, którzy nie wpisują się w narrację Sikorskiego i Bodnara, pokazały niedowiarkom, że obecne Niemcy naprawdę są kontynuacją Hohenzollernów, Bismarcka i Hitlera. Że o ile są obywatele niemieccy, którzy myślą inaczej, to państwo niemieckie nie ma śladu oporów, by wysłać na Polaków współczesnych gestapowców. Ludzi bez honoru, bez zasad, którzy w obozach koncentracyjnych robiliby to samo, co ich dziadkowie. Taki mental, to widać w sadystycznej pasji szkopskich kanalii katujących Ruch Obrony Granic.

Roberta Bąkiewicza obserwuję w polityce od lat. Jestem nieufny wobec wszelkich narodowców mniej rusofobicznych od PiS. Nie wierzę gładkim liderom obu Konfederacji. Bardziej chropowaty Bąkiewicz zawsze robił na mnie lepsze wrażenie niż Bosak czy Winnicki. Nie był z korporacji Giertycha, nie występował w „Tańcu z gwiazdami". Niemcy tłukąc Bąkiewicza, zapewnili mu pozycję polityka liczącego się na naszej scenie. A swoją drogą, cóż to takiego się stało, że Grzegorz Braun totalnie zamilkł po pobiciu Bąkiewicza?

Sojusz Polski ze Stanami Zjednoczonymi i państwami Międzymorza to jedyna szansa na trwałą niepodległość Polski. Wszystkie pomysły na sojusz z gestapowcami kopiącymi polskie siwe głowy – to brednia obcej agentury.

Przecież to świetny temat dla krytykującego UE radykała. A ten przymknął gębę. Nic nie widzi, nic nie słyszy, prawie jak Tusk. Czyżby z Mokwy nie było przyzwolenia? Tak, Rosja i Niemcy zawsze się dogadają ponad polskimi głowami. Mieliśmy już jednego Grzegorza Brauna w polskiej polityce. Nazywał się Roman Giertych. „Już pięćdziesiąt lat nasza Ojczyzna dźwiga na swoim grzbiecie takie parchy, jak wy" – pisał o Żydach. Był podobnie jak Braun zwolennikiem sojuszu z Rosją. Dziś jest tam, gdzie jest, i nie mam cienia wątpliwości, że niegdyś Braun zostanie po lewackiej stronie powitany równie euforycznie. W walce z polską niepodległością każdy sojusznik jest cenny.

Zasługa Bąkiewicza i jego kolegów polega na tym, że odsłonili, z kim mamy do czynienia. Że nie ma żadnych fikcji Fundacji Adenauera. Że jeśli Polaczki zechcą zaśpiewać: „Nie będzie Niemiec pluł nam w twarz" i napiszą na kartkach, ile było ofiar Hitlera, oraz – co najgorsze – jakie koncerny niemieckie miały u wujka Adolfa jak u Pana Boga za piecem, to czeka ich gestapowski kop w twarz, bo po drugiej stronie są szwabskie bydlaki bez hamulców. Zobaczyliśmy, zapamiętaliśmy, wyciągniemy konsekwencje. Sojusz Polski ze Stanami Zjednoczonymi i państwami Międzymorza to jedyna szansa na trwałą niepodległość Polski. Wszystkie pomysły na sojusz z gestapowcami kopiącymi polskie siwe głowy – to brednia obcej agentury. **GP**

REKLAMA

FUNDACJA „POMNIK OFIAR KATYNIA"

Zbudujmy Sanktuarium Narodowej Martyrologii

FUNDACJA POMNIK OFIAR KATYNIA
KATYŃ
CUM IACENT CLAMANT

PKO Bank Polski
78 1020 2906 0000 1102 0218 1915 (PLN)

PROSIMY O WSPARCIE IDEI BUDOWY POMNIKA
www.pomnikofiarkatynia.pl

eprasa.pl 776497d6e9

Grzegorz
Wierzchołowski
RED. NACZELNY NIEZALEŻNA.PL
albicla.com/GrzegorzWierzcholowski

ROSYJSKIE WYCIECZKI KRAKOWSKIEJ KANDYDATKI TUSKA

BUDOWAŁA PRZYJAŹŃ Z REŻIMEM PUTINA

Jak ustaliła „Gazeta Polska", Monika Piątkowska – kandydatka KO i PSL na prezydenta Krakowa – w latach 2008–2011 jako dyrektorka w krakowskim magistracie kilkakrotnie wyjeżdżała za publiczne pieniądze do Rosji. Była w oficjalnej delegacji w Petersburgu, gdy Urząd Miasta Krakowa urządzał tam wieczór przyjaźni polsko-rosyjskiej, współorganizowała Dni Moskwy ze wsparciem kremlowskich oficjeli i brała udział w zgromadzeniu putinowskiej fundacji „Russkij Mir" – agendy propagandowej, na której czele stał były wiceszef KGB.

Początek czerwca 2026 roku, Warszawa. Na specjalnej konferencji prasowej premier Donald Tusk oraz wicepremier Władysław Kosiniak-Kamysz oficjalnie ogłaszają, że to obecna senator Monika Piątkowska będzie wspólną kandydatką Koalicji Obywatelskiej i PSL w przedterminowych wyborach na prezydenta Krakowa. Głosowanie to efekt referendum z 24 maja, w którym Krakowianie odwołali z funkcji Aleksandra Miszalskiego.

eprasa.pl 776497d6e9

NIE TRZEBA O TYM MÓWIĆ!

Kandydatka na prezydenta Krakowa Koalicji i PSL, senator Monika Piątkowska nie chwali się swoimi dawnymi podróżami do Rosji. Ciekawe, dlaczego...

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/FORUM

Na konferencji nie szczędzono Piątkowskiej wielkich słów. Szef rządu stwierdził wprost, że pomysł jej startu był wspólny dla obu partii i „trafił w marzenia pani senator". „Mówię o tym z głęboką wiarą: jest kandydatką wyśmienitą" – zachwalał Piątkowską Donald Tusk, po czym zwrócił się do niej bezpośrednio: „To będzie wielka gra o przyszłość Krakowa, w której pani będzie w centralnej roli (...). Możemy pomóc, na pewno nie będziemy przeszkadzać".

W podobnym, pełnym zachwytu tonie wypowiadał się lider PSL. Władysław Kosiniak-Kamysz przypomniał, że kiedyś z Piątkowską zaczynał karierę polityczną. Stwierdził, iż „to duma wspierać taką kandydatkę". „Zrobimy to ze wszystkich sił, wszystkich naszych mocy"– zadeklarował wicepremier i dodał, że wierzy „w Kraków Moniki Piątkowskiej".

Sama kandydatka, przyjmując to silne polityczne wsparcie, odwołała się do swojego doświadczenia samorządowego. „Wiele lat spędziłam w krakowskim magistracie. Idę do Krakowa jako do miasta, które jest moją jedyną partią polityczną" – przekonywała.

Problem polega na tym, że gdy przyjrzymy się bliżej owym „wielu latom w krakowskim magistracie" (w latach 2003–2012 Piątkowska zajmowała tam eksponowane stanowisko dyrektorki Wydziału Strategii i Rozwoju Miasta), na wizerunku „wyśmienitej kandydatki" pojawiają się potężne rysy.

Jak krakowski magistrat ocieplał wizerunek Kremla

W przestrzeni medialnej pojawiały się już informacje o kontrowersyjnej wizycie Moniki Piątkowskiej w Rosji w 2011 roku. Jak wynika z oficjalnych dokumentów, na początku listopada tamtego roku Piątkowska – pełniąca wówczas funkcję pełnomocniczki prezydenta Krakowa ds. marki miasta – wyjechała do Sankt Petersburga. Cel podróży wpisany w polecenie wyjazdu służbowego nr 116/2011 był jednoznaczny: „udział w V Zgromadzeniu Fundacji »Russkij Mir«".

Wizyta na zgromadzeniu putinowskiej fundacji to jednak zaledwie wierzchołek góry lodowej. Analiza dokumentacji krakowskiego urzędu miasta dowodzi, że Piątkowska bywała w Rosji częściej. Z polecenia wyjazdu służbowego nr 113/2008 dowiadujemy się, że w dniach 7–10 września 2008 roku jako dyrektorka Wydziału Strategii i Rozwoju Miasta przebywała w stolicy Federacji Rosyjskiej. Oficjalny cel: „udział w prezentacji miasta Krakowa w Moskwie". Było to zaledwie miesiąc po krwawej inwazji Rosji na Gruzję!

Rok później, w dniach 29 września – 1 października 2009 roku, Monika Piątkowska ponownie udała się do Rosji, tym razem do Petersburga (polecenie wyjazdu nr 102/2009). Towarzyszyli jej m.in. prezydent Jacek Majchrowski oraz inni wysoko postawieni urzędnicy, w tym dyrektor magistratu. Cel wyjazdu po raz kolejny określono jako „udział w prezentacji miasta Krakowa". O tej prezentacji napiszemy zresztą więcej w dalszej części tekstu.

Aby zrozumieć kontekst rosyjskich podróży Piątkowskiej, należy cofnąć się do lat, gdy odpowiadała ona za kluczowy

eprasa.pl 776497d6e9

„Dni Krakowa w Petersburgu" zorganizowane przez krakowski magistrat za dyrektorowania Piątkowskiej.

Wydział Strategii i Rozwoju Miasta (2003–2012). To właśnie w tym okresie krakowski magistrat podjął szereg inicjatyw ściśle zacieśniających współpracę z rosyjskimi władzami i instytucjami. „GP" przejrzała dokumenty z tamtego okresu i odkryła długą listę działań na rzecz „pojednania" z Rosją. I tak: w 2007 roku urząd dwukrotnie zorganizował „spotkanie w ramach seminarium dla młodych stażystów" z Białorusi oraz obwodu kaliningradzkiego Federacji Rosyjskiej. Z kolei w czerwcu 2007 roku odbyło się spotkanie z przedstawicielami Rosyjskiej Akademii Nauk, podczas którego poinformowano gości o „kontaktach Krakowa z miastami rosyjskimi oraz przedstawiono możliwości gospodarcze naszego miasta". Kluczowe rozmowy odbyły się 28 listopada 2007 roku. Wtedy to zorganizowano wizytę roboczą ówczesnego konsula generalnego Rosji Aleksandra Jegorowa. Tematem spotkania z prezydentem Jackiem Majchrowskim było „zorganizowanie Dni Moskwy w Krakowie i Dni Krakowa w Moskwie w 2008 roku". W połowie maja 2008 roku Kraków gościł „oficjalną delegację Moskiewskiej Dumy Miejskiej", na czele z jej przewodniczącym Władimirem Płatonowem, która uczestniczyła w spotkaniach z Radą Miasta Krakowa. Krakowscy urzędnicy regularnie podróżowali też na Wschód – na przykład na przełomie czerwca i lipca 2009 roku sfinansowano wyjazd delegacji na III posiedzenie Polsko-Rosyjskiej Rady ds. Współpracy Regionów RP z Regionem Sankt Petersburga Federacji Rosyjskiej. Kontakty te nie ustały nawet po katastrofie smoleńskiej. W lipcu 2010 roku do Sankt Petersburga wyruszył dyrektor Biura Współpracy Zagranicznej krakowskiego UMK na „omówienie możliwości współpracy Krakowa i Sankt Petersburga w dziedzinie edukacji, sportu, spraw społecznych i mieszkalnictwa".

Jak zapisano w oficjalnym „Programie współpracy międzynarodowej Gminy Miejskiej Kraków 2009–2011", pomimo braku formalnej umowy o partnerstwie Moskwa była „jednym z ważniejszych partnerów Krakowa". W 2008 roku podpisano nawet specjalny „Program współpracy Miasta Krakowa i Miasta Moskwy na lata 2009–2011".

Wieczory przyjaźni i propaganda w Sali Obrad

Prawdziwym apogeum wschodnich sympatii krakowskiego magistratu za dyrektorowania Piątkowskiej były dwa wielkie wydarzenia organizowane we współpracy z reżimem Władimira Putina: „Dni Moskwy w Krakowie" oraz „Dni Krakowa w Petersburgu". Monika Piątkowska odgrywała w nich istotną rolę organizacyjną, a jej wydział był wprost odpowiedzialny za realizację kluczowych punktów programu.

eprasa.pl 776497d6e9

ZARZĄDZENIE NR 354/2008
PREZYDENTA MIASTA KRAKOWA
Z DNIA 20 lutego 2008 roku

w sprawie powołania Zespołu Zadaniowego ds. przygotowania i realizacji Dni Moskwy w Krakowie w dniach 15 – 17 maja 2008 roku

Na podstawie art. 33 ust. 3 ustawy z dnia 8 marca 1990 r. o samorządzie gminnym (tekst jednolity: Dz. U. z 2001 r. Nr 142, poz. 1591 z późn. zm.) i § 10 zarządzenia Nr 18/2007 Prezydenta Miasta Krakowa z dnia 3 stycznia 2007 r. w sprawie Regulaminu Organizacyjnego Urzędu Miasta Krakowa (tekst jednolity: zarządzenie Nr 5/2008 Prezydenta Miasta Krakowa z dnia 2 stycznia 2008 r. z późn. zm.) oraz uchwały Nr XCIX/999/06 Rady Miasta Krakowa z dnia 11 stycznia 2006 r. w sprawie programu współpracy między Rządem Moskwy i Gminą Miejską Kraków na okres 2006-2008, zarządza się co następuje:

§ 1

1. Powołuje się Zespół Zadaniowy, zwany dalej Zespołem, w celu przygotowania i realizacji *Dni Moskwy w Krakowie*, w dniach 15 – 17 maja 2008 roku.
2. W skład Zespołu wchodzą:
1) Filip Berkowicz – Pełnomocnik Prezydenta Miasta Krakowa ds. Kultury i Promocji Miasta - Przewodniczący Zespołu Zadaniowego
2) Krzysztof Grüner – Dyrektor Biura Współpracy Zagranicznej - Zastępca Przewodniczącego
3) Katarzyna Gądek– Dyrektor Biura ds. Turystyki
4) Stanisław Dziedzic – Dyrektor Wydziału Kultury i Dziedzictwa Narodowego
5) Izabela Helbin – Dyrektor Biura Promocji i Marketingu Miasta
6) Krystyna Kollbek – Myszka – Dyrektor Wydziału Spraw Społecznych
7) Beata Kowalówka – Dyrektor Kancelarii Rady Miasta i Dzielnic Krakowa
8) Jacek Matuszek – Dyrektor Wydziału Edukacji
9) Michał Niezabitowski – Dyrektor Muzeum Historycznego Miasta Krakowa
10) Monika Piątkowska – Dyrektor Wydziału Strategii i Rozwoju Miasta
11) Jan Tajster – Dyrektor Zarządu Dróg i Transportu
12) Andrzej Wyżykowski – Główny Architekt Miasta

§ 2

1. Przewodniczący Zespołu kieruje pracami oraz nadzoruje realizację projektu.
2. Zastępca Przewodniczącego Zespołu kieruje pracami w zastępstwie Przewodniczącego Zespołu.

Piątkowska współorganizowała także Dni Moskwy w Krakowie.

W lutym 2008 roku prezydent Jacek Majchrowski wydał Zarządzenie nr 354/2008, w którym oficjalnie powołał Zespół Zadaniowy ds. przygotowania i realizacji Dni Moskwy w Krakowie w dniach 15–17 maja 2008 roku. W jego składzie znalazła się właśnie Monika Piątkowska jako „dyrektor Wydziału Strategii i Rozwoju Miasta". Co dokładnie przygotowywał ten zespół?

Szczegóły zdradza „Protokół uzgodnień między Departamentem Kontaktów Gospodarczych i Międzynarodowych Miasta Moskwy i Urzędem Miasta Krakowa w sprawie realizacji Dni Moskwy w Krakowie w maju 2008 r.". Program pękał w szwach od atrakcji: wystawy „Moskiewska moda", fotografii „Współczesna Moskwa", czy też koncertów galowych moskiewskich artystów. W sali obrad krakowskiego magistratu odbyła się również konferencja „Naukowy i przemysłowy potencjał Moskwy". Jak sprawdziliśmy – odpowiedzialny za organizację tego propagandowego spektaklu był właśnie Wydział Strategii i Rozwoju Miasta kierowany przez Piątkowską. Warto podkreślić, że owa prezentacja moskiewskiego „potencjału przemysłowego" odbyła się trzy miesiące przed zbrojną napaścią Rosji na Gruzję.

Uzupełnieniem Dni Moskwy w Krakowie były Dni Krakowa w Petersburgu, które odbyły się jesienią 2009 roku. Program tej imprezy budzi dziś głębokie zażenowanie. Obejmował on m.in. spektakle, wystawy, koncerty krakowskich artystów, a punktem kulminacyjnym był zorganizowany za publiczne pieniądze „wieczór przyjaźni polsko-rosyjskiej". Z dokumentów bezsprzecznie wynika, że w tym dokładnie czasie w Petersburgu przebywała delegacja, w której skład wchodziła Monika Piątkowska.

W objęciach byłego wiceszefa KGB

W listopadzie 2011 roku Monika Piątkowska udała się do Sankt Petersburga na „V Zgromadzenie Fundacji »Russkij Mir«". Fakt ten jest o tyle wstrząsający, że owa organizacja to nie byle jakie stowarzyszenie kulturalne, lecz jedna z najpotężniejszych agend propagandy Kremla.

Czym dokładnie jest Russkij Mir, czyli Rosyjski Świat? To fundacja utworzona z inicjatywy Moskwy w 2007 roku. Jak wynika z opracowań i raportów, organizacja ta, utrzymywana bezpośrednio z budżetu Federacji Rosyjskiej, „pod płaszczykiem popularyzacji rosyjskiego języka i kultury sieje prokremlowską propagandę, a w państwach z liczną mniejszością rosyjską (kraje bałtyckie, Mołdawia) przygotowuje podłoże pod wojnę hybrydową". Zachodnia prasa, powołując się na źródła NATO, a także raport Ośrodka Studiów Europejskich Wilfrieda Martensa, wprost określała ją jako agencję propagandową, która urabia opiniotwórcze środowiska w Europie na modłę Kremla. Łotewscy dziennikarze śledczy ujawnili z kolei, że Kreml właśnie przez Rosyjski Świat udzielał wsparcia finansowego ugrupowaniom politycznym broniącym rosyjskich interesów.

Prawdziwe oblicze tej instytucji obnaża jej kierownictwo, wywodzące się bezpośrednio z sowieckiego i rosyjskiego aparatu terroru oraz najwyższych szczebli kremlowskiej dyplomacji. Fundacją zarządzał od 2007 do 2023 roku Wiaczesław Nikonow – były szef departamentu ideologii w Komitecie Centralnym sowieckiej partii komunistycznej, a w latach 1991–1992 zastępca szefa KGB. Co więcej, Nikonow to wnuk słynnego zbrodniarza Wiaczesława Mołotowa – człowieka, który podpisał pakt o rozbiorze Polski, a także decyzję o wymordowaniu ponad 20 tysięcy Polaków w ramach zbrodni katyńskiej.

We władzach Rosyjskiego Świata zasiadają lub zasiadały takie postacie, jak Siergiej Ławrow (minister spraw zagranicznych Rosji), Konstantin Kosaczew (komunistyczny dyplomata) czy Władimir Jakunin (biznesmen i sowiecki dyplomata, który w 2014 roku został objęty sankcjami USA za rolę w agresji na Ukrainę). **GP**

eprasa.pl 776497d6e9

Grzegorz
Wszołek
albicla.com/GrzegorzWszolek

10 FAKTÓW, KTÓRE KRASKOWSKI UJAWNIŁ W SPRAWIE GIERTYCHA

ZA TO SIEDZI?

FOT. NA POSTAWIE: TOMASZ JĘDRZEJOWSKI/GAZETA POLSKA, FILIP BŁAŻEJOWSKI/GAZETA POLSKA, YOUTUBE

eprasa.pl 776497d6e9

GNIEW ROMANA

Z filmu Reporterów Online na YT pt. „Jak Krauze i Giertych wyprali miliony" wynikało, że Giertych świadczył usługi prawne i doprowadził do wyprowadzenia milionów złotych na szkodę Polnordu. W odpowiedzi mecenas groził Kraskowskiemu, że skończy w więzieniu.

Leszek Kraskowski został aresztowany, choć prokuratura ani sąd nie mają pewności, kto wysłał maila do komendanta piaseczyńskiej policji z pogróżkami. Dziennikarz miesiącami rozpracowywał aferę Polnordu, twierdząc stanowczo, że to jedna z największych afer finansowych III RP, która powinna skutkować posadzeniem Romana Giertycha, Ryszarda Krauzego i pozostałych podejrzanych na ławie oskarżonych. Przypominamy najważniejsze fakty, które ustalił Kraskowski po skręceniu śledztwa przez przejętą siłowo prokuraturę.

Oscylator bis

Aresztowany redaktor porównał aferę Polnordu do słynnego skandalu ze spółką Art-B z początków transformacji ustrojowej. Firma należała do Bogusława Bagsika i Andrzeja Gąsiorowskiego, którzy w latach 1989–1991 dorobili się fortun, wykorzystując luki prawne w systemie bankowym. Afera polegała na stworzeniu czegoś na wzór oscylatora ekonomicznego. W trakcie demontażu komunizmu banki nie były połączone nowoczesnym systemem informatycznym, dzięki któremu dysponowałyby dokładnymi danymi na temat przelewów i przekazów pieniężnych. Art-B z premedytacją wykorzystywała późny obieg informacji między placówkami. Firma wpłacała pieniądze do jednego banku, a następnie pobierała potwierdzony czek, wpłacany natychmiast do kolejnego banku. Oszustwo polegało na tym, że zanim w pierwszym banku zorientowano się, że placówka została obciążona na rachunku, drugi traktował środki jako dostępne do użytku. Pieniądze krążyły więc między bankami w tym samym czasie, kumulując odsetki. Bagsik i Gąsiorowski mieli oszukać w ten sposób Skarb Państwa na ponad 400 mln zł, przeliczając na dzisiejszą kwotę. Kraskowski porównał sprawę Polnordu z lat 2010–2014 do afery Art-B. Inicjatorom wyprowadzanie łącznie 92 mln zł ze spółki deweloperskiej, notowanej na giełdzie, zależało na zabezpieczeniu emisji obligacji korporacyjnych. W tym celu używano gruntów, zawyżając wartości skupowanych działek. „W pewnym momencie Polnord głównie zajmował się tworzeniem fikcyjnej księgowości i wyłudzaniem kolejnych kredytów, a nie budową mieszkań jako firma deweloperska" – mówił „Gazecie Polskiej" Kraskowski. W aferze poszkodowani zostali inni akcjonariusze. Kraskowski wspominał również, że prokuratura znalazła dowody na sprzedaż przez spółkę Krauzego Prokom Investments Polnordowi bezwartościowych wierzytelności za 72 mln zł. Zyski z operacji miał dzielić biznesmen – część trafiała do cypryjskich spółek, a część dla Giertycha – podawała prokuratura, a za nią dziennikarz zatrzymany i aresztowany w czerwcu.

eprasa.pl 776497d6e9

Zakup gruntów – jaskrawy przykład oszustwa

Zdaniem Leszka Kraskowskiego operacje finansowe w Polnordzie nie mogły się odbyć bez wiedzy oligarchy Ryszarda Krauzego – jednego z najbogatszych Polaków, byłego właściciela Prokom Investments. Prawie 20 lat temu prokuratura za pierwszego rządu PiS połączyła go w łańcuchu przeciekowym w aferze gruntowej, która doprowadziła do rozpadu koalicji PiS–Samoobrona–LPR. Kraskowski jako przykład podał grunty w Dopiewcu pod Poznaniem, nabyte przez spółkę krzak założoną przez żonę Sebastiana J. ps. Foka – ochroniarza Romana Giertycha. Firma dysponowała zaledwie 5 tys. zł kapitału zakładowego, ale stać ją było na nabycie gruntów wartych 7 mln zł. Po ponad tygodniu sprzedała je za 27 mln zł Polnordowi – wyjaśniał na swoim kanale YouTube oraz przed parlamentarnym Zespołem ds. Przeciwdziałania Bezprawiu. Firma zarejestrowana na małżonkę „Foki" kupiła wspomniane grunty za 7 mln zł, po czym po ośmiu dniach sprzedała je aż o 20 mln drożej Polnordowi – za 27 mln zł. Spółka według prokuratury – co potwierdzał Kraskowski – powstała tylko po to, by sztucznie zawyżyć wartość nieruchomości i napędzić zyski zainteresowanym wyprowadzaniem środków z firmy deweloperskiej.

Przeszukanie przez carabinieri i włoski rachunek żony Giertycha

Z ustaleń aresztowanego dziennikarza wynikało, że z aferą Polnordu miała związek żona Romana Giertycha, Barbara Giertych. Kraskowski – na podstawie akt śledztwa – dowodził na swoim blogu „Reporterzy Online": „Pieniądze, które mec. Roman Giertych wyprowadził z giełdowej spółki Polnord, trafiły w 2014 roku na włoskie konto jego żony Barbary jako darowizna. Generalny Inspektorat Informacji Finansowej prześledził transakcję i zakwalifikował ją jako pranie brudnych pieniędzy. Z bankomatów gotówkę wypłacał Sebastian J., ps. »Foka«, ochroniarz i kierowca mec. Giertycha". Formalnie była to „darowizna" od mecenasa dla żony, ale 164 tys. euro na rachunku Barbary Giertych musiało przykuć uwagę kontrolerów z GIIF. Jednym z wątków badanych przez prokuraturę było ulokowanie części pieniędzy w nieruchomościach – w tym przez żonę mecenasa z tejże darowizny. Kraskowski pisał, że afera Polnordu sprowadzała się do wykorzystywania tzw. słupów, fikcyjnych rachunków oraz mieszania pieniędzy pochodzących z legalnych i nielegalnych źródeł.

Kraskowski bez cienia wątpliwości stawiał tezę, że afera Polnordu została „skręcona" i celowo zamieciona pod dywan, by chronić interesy Giertycha i Krauzego.

Karabinierzy przeszukali włoską willę Giertychów w październiku 2020 roku w asyście dwóch funkcjonariuszy CBA, przyglądających się całej akcji. Na podstawie akt śledztwa Kraskowski pisał, co odkryły służby w Velletri – były to dokumenty spółki New Industry, należącej do Sebastiana J. ps. Foka. Ochroniarz Giertycha miał je dostarczyć do Włoch, podróżując samochodem. Barbara Giertych – jak relacjonował Kraskowski – twierdziła, że to materiały objęte tajemnicą adwokacką, więc karabinierzy nie powinni ich wynosić. Prośby kierowane w rozpaczliwym tonie nie poskutkowały, lecz co się wtedy nie udało, okazało się strzałem w dziesiątkę w trakcie posiedzenia sądu w Italii. Giertych zatrudnił włoskiego obrońcę, który skutecznie przekonał tamtejszy sąd, że materiały stanowią tajemnicę śledztwa i nie mogą zostać dostarczone polskiej prokuraturze. Dodatkowo Kraskowski publikował na swoim blogu zdjęcie z przeszukania carabinieri we Włoszech i segregatory z dokumentami New Industry.

Rosyjski łącznik w aferze Polnordu

To kolejny ważny wątek, który poruszał w swoich publikacjach Leszek Kraskowski. W materiałach zgromadzonych przez prokuraturę znalazło się zawiadomienie o popełnieniu przestępstwa złożone przez zarząd Polnordu. Członkowie zarządu, którzy czuli się oszukani przez Krauzego i Giertycha, zlecili dokonanie audytu kancelarii Sołtysiński Kawecki & Szlęzak. Okazało się, że Polnord prowadził interesy w Federacji Rosyjskiej i udzielił rosyjskiej spółce PLP Development Group pożyczek na kwotę ponad 90 mln zł. Transakcje odbywały się w latach 2005–2010. Ponadto Kraskowski sprawdzał, po co Ryszard Krauze podróżował do Moskwy w 2016 roku – dwa lata po inwazji na Krym i nielegalnej aneksji Donbasu. Zdaniem dziennikarza oligarcha spotkał się m.in. z szefem Dumy Państwowej Wiaczysławem Wołodinem.

Przyjaciele z dawnych lat

Sebastian J. ps. Foka, który usłyszał zarzuty w aferze Polnordu, to dawny ochroniarz i współpracownik ówczesnego wicepremiera z LPR Romana Giertycha, powiązany z tą partią i Młodzieżą Wszechpolską. Ale nie tylko on przewija się w interesach mecenasa, dziś posła KO. Kraskowski nie wykluczał, że Instytut Myśli

eprasa.pl 776497d6e9

Państwowej – think tank założony w 2013 roku, w którym zasiadali Roman Giertych, Kazimierz Marcinkiewicz, Michał Kamiński – miał być opłacany z pieniędzy wyprowadzonych z Polnordu. W rozmowie ze mną dla „Gazety Polskiej" sprzed kilku miesięcy redaktor zapowiadał, że porozmawia o swoich ustaleniach z byłym premierem Marcinkiewiczem. Instytut Myśli Państwowej miał być przybudówką do budowy centroprawicowej formacji, która rywalizowałaby z PiS.

Rola, wiedza i pogróżki Giertycha

Film sprzed roku na YouTubie pt. „Jak Krauze i Giertych wyprali miliony" osiągnął do połowy czerwca blisko 600 tys. wyświetleń i cieszył się ogromnym zainteresowaniem na platformach społecznościowych. Wynikało z niego dobitnie, że Giertych świadczył usługi prawne i doprowadził do wyprowadzenia milionów złotych na szkodę Polnordu. W odpowiedzi mecenas groził Kraskowskiemu, że skończy w więzieniu. Nie tylko zresztą jemu, ale wszystkim, którzy powielają na swoich profilach materiał z YT. Po aresztowaniu dziennikarza w kpiący sposób zaoferował pomoc prawną swojej kancelarii dla podejrzanego o wysłanie maila z pogróżkami do piaseczyńskiej komendy policji i posiadanie broni hukowej. Zaledwie sześć dni później żona redaktora oskarżyła go o przemoc domową i zapewniła, że jej konflikt w trakcie trwającego rozwodu nie miał nic wspólnego z Romanem Giertychem i Janem Pińskim, który od lat powiela treści adwokata z KO.

To nie były tylko prywatne interesy

Podczas ubiegłorocznego wysłuchania na posiedzeniu parlamentarnego Zespołu ds. Bezprawia Kraskowski odpierał zarzuty swoich krytyków, że bada prywatne interesy prominentnego posła KO, a afera Polnordu nie ma ogólnopolskiego wymiaru. „Tutaj są setki milionów złotych wyprowadzone w biały dzień z giełdowej spółki, w którą zainwestowały publiczne podmioty, takie jak PZU, jak PKO BP, jak Bank Gospodarstwa Krajowego, a również i fundusze emerytalne. Więc to nie jest tak, jak często piszą do mnie zwolennicy PO: »A co to nas obchodzi, to są rozliczenia między jakimiś dwiema spółkami należącymi do Ryszarda Krauzego«. Nie, tak nie było, dlatego że ucierpiały tutaj podmioty publiczne" – tłumaczył.

Skręcenie afery – prawomocne umorzenie

Umorzenie śledztwa w sprawie Polnordu uprawomocniło się w styczniu 2026 roku. Prokuratura po zmianie władzy nie znalazła dowodów na potwierdzenie zarzutów o praniu pieniędzy przez Romana Giertycha, a poza tym uznała, że mecenas wykonywał jedynie obowiązki wynikające z pracy adwokata, który nie był uczestnikiem przestępczego mechanizmu. Według śledczych jeszcze z czasów Adama Bodnara na stanowisku prokuratora generalnego, poseł nie miał też świadomości ewentualnych nielegalnych działań innych uczestników wyprowadzania pieniędzy z Polnordu. Decyzję o umorzeniu, podtrzymaną już po przyjściu Waldemara Żurka do resortu sprawiedliwości, Kraskowski nazwał „kompromitującą". Dziennikarz przyznał, że sam nie wiedział o skali rażenia sprawy Polnordu, dopóki nie przeczytał prokuratorskich akt. Bez cienia wątpliwości stawiał tezę, że afera została „skręcona" i celowo zamieciona pod dywan, by chronić interesy Giertycha i Krauzego. Dowody zgromadzone przez śledczych w latach 2017–2025 wystarczyły do sformułowania aktów oskarżenia do sądu.

Ujawnienie postanowienia o umorzeniu

Kraskowski podpadł wszystkim uczestnikom głośnej afery już po jej umorzeniu. Dziennikarz najpierw zdobył pełną treść decyzji lubelskiej prokuratury prowadzącej śledztwo, a następnie… wystawił ją na Allegro – tak by informacje zawarte w dokumencie dotarły do zainteresowanego grona odbiorców. Tymczasem postanowienie o umorzeniu pozostaje niejawne. „Nówka sztuka, mało śmigane. Prokurator Andrzej Markowski jeździł z nim tylko do kościoła modlić się, aby Bóg wybaczył mu to, co zrobił. Chcieliście, abym ujawnił. No to macie. Cena wywoławcza: 100 zł. Okazja! Promocja! Zabijemy ich śmiechem, tak jak Pomarańczowa Alternatywa komunę" – pisał w październiku 2025 roku na platformie X.

Mściwy Giertych

Roman Giertych główną uwagę w życiu publicznym koncentruje na prowadzeniu osobistej wendety – przeciwko tym, którzy stanęli mu na drodze w polityce i mediach. Przy tym często wykorzystuje art. 212 i kieruje prywatne akty oskarżenia, zamiast wnosić pozwy do sądów cywilnych, bo doskonale zdaje sobie sprawę, że jako adwokat Donalda Tuska, jego rodziny oraz najważniejszych polityków Koalicji Obywatelskiej ma wpływy i przewagę. Mecenas prowadzi krucjatę przeciwko Jarosławowi Kaczyńskiemu, bo wiele lat temu PiS przejęło elektorat LPR, a Giertych po upadku koalicji w 2007 roku wylądował w politycznym niebycie. Tacy dziennikarze jak Piotr Nisztor, Cezary Gmyz, Samuel Pereira byli ścigani z prywatnych aktów oskarżenia. W tych przypadkach Giertych przegrał, ale udało mu się doprowadzić do skazania na pół roku więzienia byłego działacza Solidarności Adama Borowskiego – za to, że ten nie przeprosił go za poglądy wyrażone na antenie Republiki na temat roli adwokata w aferze Polnordu. Przeciwko Leszkowi Kraskowskiemu prywatny akt oskarżenia wystosował Jan Piński, redaktor hejterskich wiesci24.pl, współpracujący z Giertychem. Adwokat prowadzi z kolei teraz krucjatę przeciwko dziennikarzowi, który szeroko opisywał jego biznesowe powiązania. Nie rozstrzygając, czy Kraskowski jest winny przemocy domowej, jak wynika z relacji jego żony, zamieszczonej w ubiegłym tygodniu w serwisie Facebook, warto przypomnieć, że nie za to został zatrzymany i aresztowany w czerwcu. Violetta Kraskowska sama przyznała, że nie wie, czy mąż, z którym pozostaje w konflikcie, popełnił zarzucane mu czyny przez piaseczyńską, następnie warszawską prokuraturę okręgową. A dziennikarz wielokrotnie wspominał wcześniej, że padnie ofiarą zemsty, która będzie dotyczyć jego spraw prywatnych w celu odebrania mu wiarygodności. **GP**

eprasa.pl 776497d6e9

PRETEKST

Minister Żurek ogłosił „natychmiastowe odsunięcie" dr. Piebiaka od czynności służbowych sędziego Sądu Rejonowego dla m.st. Warszawy z powodu dwóch bardzo starych spraw, w których nie ma on nawet uchylonego immunitetu.

SĘDZIA SCHAB: TO CZYSTA PRAWNICZA GŁUPOTA

NEO-KRS MASZERUJE POD RĘKĘ Z MINISTREM ŻURKIEM

eprasa.pl 776497d6e9

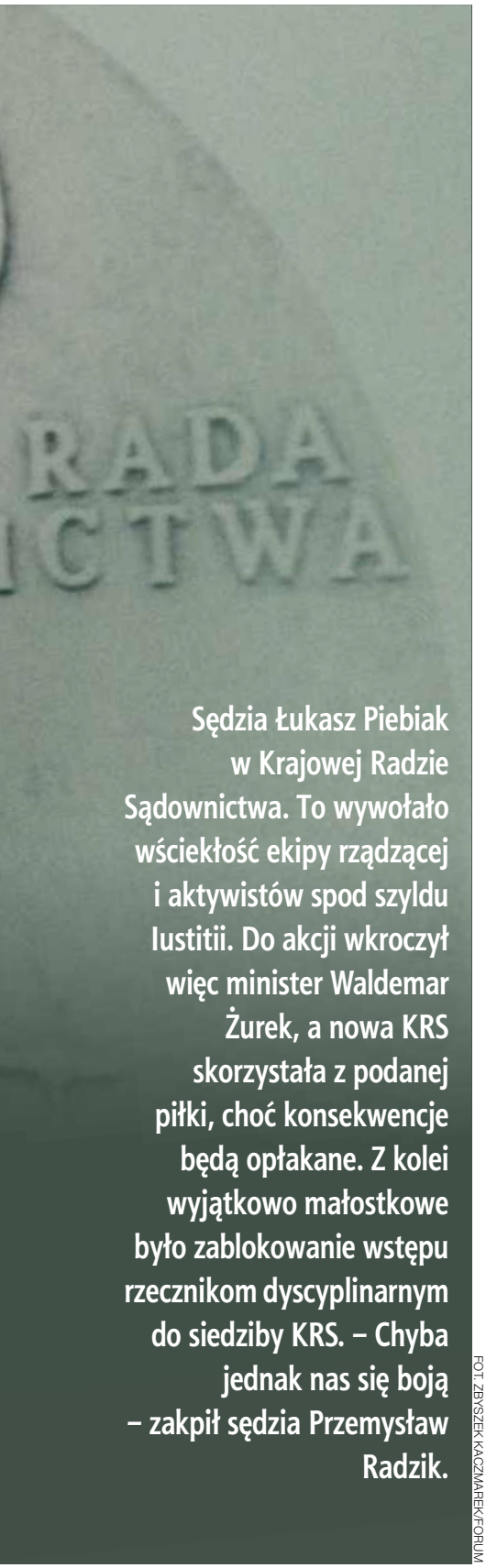

Sędzia Łukasz Piebiak w Krajowej Radzie Sądownictwa. To wywołało wściekłość ekipy rządzącej i aktywistów spod szyldu Iustitii. Do akcji wkroczył więc minister Waldemar Żurek, a nowa KRS skorzystała z podanej piłki, choć konsekwencje będą opłakane. Z kolei wyjątkowo małostkowe było zablokowanie wstępu rzecznikom dyscyplinarnym do siedziby KRS. – Chyba jednak nas się boją – zakpił sędzia Przemysław Radzik.

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/FORUM

Grzegorz **Broński**
albicla.com/GrzegorzBronski

Zawieszenie sędziego Łukasza Piebiaka to próba ingerencji w skład konstytucyjnego organu państwa, jakim jest Krajowa Rada Sądownictwa. Minister nie może dowolnie decydować, który sędzia może uczestniczyć w jej pracach. Sędzia Piebiak został wybrany przez Sejm i minister ma obowiązek to uszanować. Odsunięcie sędziego od czynności służbowych nie ma żadnych podstaw faktycznych, próbuje się przedstawić zarzuty za czyny, które na pierwszy rzut oka nie są przestępstwami – wyjaśnia dr Konrad Wytrykowski, sędzia Sądu Najwyższego.

– Jeśli KRS zdecyduje o jego odsunięciu od swoich prac, sama się zdelegalizuje i żadne jej decyzje nie będą ważne. Państwo i jego organy to nie zabawka. Niektórzy zapomnieli, że praworządność nie jest własnością ani ministra, ani sędziów, ani prawicy, ani lewicy – podkreślił.

Reakcja łańcuchowa

Wśród 15 nowych członków sędziowskiej części Krajowej Rady Sądownictwa jedynie dwóch – sędzia Łukasz Piebiak i sędzia Łukasz Zawadzki – nie należy do grona wskazanego przez koalicję 13 grudnia. Wybór tego pierwszego wzbudził ogromne emocje „obrońców praworządności", zwłaszcza posiadających legitymację Iustitii. Natychmiast pojawiły się spekulacje, jak mu utrudnić wykonywanie mandatu. Wprawdzie inauguracyjne posiedzenie odbyło się bez przeszkód, ale to była przysłowiowa cisza przed burzą.

W poniedziałek 15 czerwca minister Waldemar Żurek ogłosił „natychmiastowe odsunięcie" Piebiaka od czynności służbowych sędziego Sądu Rejonowego dla m.st. Warszawy. „(…) Z powodu nadzwyczajnego ciężaru zarzutów, o których popełnienie jest on podejrzewany" – napisał Żurek. Warto zwrócić uwagę na zwrot „podejrzewany". Bo chodzi o dwie bardzo stare sprawy, w których Piebiak nie ma nawet uchylonego immunitetu. Teraz okazały się jednak idealnym pretekstem. Od razu zareagowało prezydium KRS, które „podjęło decyzję o wstrzymaniu sędziemu Piebiakowi dostępu do wszystkich dokumentów zawierających prawnie chronione dane osobowe". Zarazem potwierdzono, że to skutek zarządzenia Żurka.

„Wygląda na to, że moja praca w KRS jest solą w oku ministra Waldemara Żurka, ale nie może tego przyznać, bo zakwestionowałby wtedy swoje koleżanki i kolegów oraz zdrowy rozsądek" – komentował na gorąco sędzia Piebiak.

Sytuację jednoznacznie ocenił sędzia Zawadzki: – Ta koincydencja nie jest przypadkowa.

– Nie ma przepisu, który umożliwiałby KRS „respektowanie" decyzji ministra sprawiedliwości w zakresie dotyczącym innego organu niż sąd – wyjaśnił. – Sędzia Piebiak nie tylko może, ale ma obowiązek zasiadać w KRS i realizować swoje czynności.

Uchwały będą wadliwe

W rozmowie z „GP" sędzia Łukasz Piebiak zapowiedział, że zaskarży zarządzenie ministra Żurka i jest przekonany, że Sąd Najwyższy je zakwestionuje. Co nie zmienia faktu: jego zawieszenie nie ma nic wspólnego z pracą w KRS. – Jeżeli Rada zbierze się w niepełnym składzie, bo na podstawie absurdalnego zarządzenia ministra zostanę odsunięty od czynności w KRS, i podjęte zostaną jakiekolwiek uchwały, wszystkie będą wadliwe. Osoby zainteresowane prawdopodobnie z tego tytułu będą próbować poszukiwać ochrony prawnej, a decyzje Rady będą kontestowane z przyczyn formalnych – tłumaczy członek KRS.

Dr Piebiak przyznaje, że rozważa kilka opcji podjęcia kroków prawnych, uzależnionych jednak od rozwoju wydarzeń w najbliższych dniach. – Włącznie z pozwem do sądu pracy, bo jestem członkiem Rady i nie wolno mi ograniczać możliwości działania w niej. Takie jest prawo – zaznacza.

Jakie polskie prawo przewiduje sytuacje, w których sędzia przestaje być członkiem KRS przed zakończeniem kadencji? – Zrzeczenie się funkcji albo śmierć – wyjaśnił sędzia Zawadzki.

eprasa.pl 776497d6e9

Pełne podporządkowanie

Sędzia Dagmara Pawełczyk-Woicka podkreśla, że w przeszłości nie było sytuacji, aby uniemożliwiano pracę skutecznie wybranemu członkowi KRS. – A tyle krzyczeli na temat niezależności KRS od władzy wykonawczej, a tutaj pełne podporządkowanie we współpracy z ministrem – stwierdziła była przewodnicząca Krajowej Rady Sądownictwa. – Poza tym koincydencja czasowa. Jest to bezczelna próba wyeliminowania go z Rady.

Zwraca uwagę również na inny wątek. – Zarządzenie ministra wygasa po 30 dniach. Będzie go cyklicznie odsuwał od czynności? Rada będzie każdorazowo podejmować uchwałę, że nie może wykonywać mandatu? To nie jest prawo, tylko zasada „nie mam twojego płaszcza i co mi zrobisz?" – wyjaśnia sędzia Pawełczyk-Woicka.

Teoretyczny scenariusz: KRS jednak podejmie decyzję o odsunięciu sędziego Piebiaka od udziału w pracach Rady. Co z uchwałami podjętymi w niepełnym składzie? – Zapewne będą poddane ocenie Sądu Najwyższego, a później prezydenta. Oczywiście jeden głos na wynik głosowania nie ma wpływu, ale ważne jest, w jaki sposób procedowała KRS – zaznaczyła sędzia Pawełczyk-Woicka.

Zablokowali dostęp

Nie było żadną tajemnicą, że KRS w nowym wydaniu postara się utrudnić pracę głównego rzecznika dyscyplinarnego i jego zastępców. Pomimo to działania z ubiegłego tygodnia budzą niesmak. Dezaktywowano bowiem ich karty, uniemożliwiając wstęp do siedziby Rady, gdzie mają swoje gabinety.

Sędzia Piotr Schab zwraca uwagę na ostentację, z jaką to zakomunikowano. – Portale skoligacone z władzą i opcją polityczno-sądową, która w tej chwili dominuje w Krajowej Radzie Sądownictwa, akcentują rzekomą symbolikę tej blokady. Prawdopodobnie chodziło o wywołanie jakiegoś efektu politycznego, bo merytorycznego sensu w tym nie widzę żadnego – podkreślił rzecznik dyscyplinarny sędziów sądów powszechnych, który wprawdzie zakończył kadencję, ale do czasu legalnego wyboru następcy powinien zgodnie z prawem pełnić swoją funkcję. Podobnie jak jego zastępcy.

– To emanacja bezprawia, które poczyniono w czasie sukcesywnego przejmowania Krajowej Rady Sądownictwa oraz eliminowania legalnych rzeczników dyscyplinarnych ze służby na powierzonych im funkcjach. Spróbowano nas odsunąć różnymi sposobami. Nie było innych, to zablokowano nam dostęp do budynków po to, aby obsadzić w naszych gabinetach uzurpatorów – wyjaśnia sędzia Schab. – Nie ma, jak sądzę, w przekonaniu tych ludzi odwrotu od przyjętej konsekwentnie postawy łamania prawa dla celów politycznych. Nie widzą takiego odwrotu, być może mają rację.

„Chyba jednak nas się boją"

– Jeśli chodzi o zachowanie obecnej KRS wobec rzeczników dyscyplinarnych, to nie jestem ani trochę zaskoczony. Zresztą wielokrotnie mówiłem, że z całą pewnością dezaktywują nam karty, będą uniemożliwiać dostęp do pomieszczeń, stosować różnego rodzaju małostkowe szykany. Miałem rację – stwierdził sędzia Przemysław Radzik, zastępca RDSSP, który nieco zakpił, że w zarządzeniu przewodniczącego KRS posłużono się argumentem o konieczności ochrony obiektu: – Chyba jednak nas się boją.

– Tuż przed końcem kadencji najpierw zablokowano mi kartę dostępu, a następnego dnia pan Zawistowski wystosował pismo, w którym zobowiązał nas do wydania w terminie trzech dni gabinetów i przekazania Joannie Raczkowskiej materiałów, które posiadamy. Pomijając niegrzeczną formę, pomijając nieznajomość prawa, ponieważ dalej pełnimy swoje funkcje, nie można mnie zobowiązać do wydania pomieszczeń biurowych, ponieważ nie jestem ich dysponentem, jest nim przewodniczący KRS, czyli pan Zawistowski, który powinien o tym wiedzieć. Po drugie, nakłanianie mnie do wydania akt osobie, która nie jest rzecznikiem dyscyplinarnym sędziów sądów powszechnych, jest uzurpatorem, stanowi podżeganie do przestępstwa niedopełnienia obowiązków służbowych poprzez wydanie akt nieuprawnionej osobie – podkreśla sędzia Radzik.

Stan bezprawia

Dlaczego nie zdecydowano się na formalną procedurę wyboru nowych rzeczników dyscyplinarnych zamiast pogłębiania chaosu w wymiarze sprawiedliwości? – To są konsekwencje głupoty. Czystej prawniczej głupoty. Jeżeli w tej chwili powołaliby Joannę Raczkowską, Tomasza Ładnego, Grzegorza Kasickiego na funkcję rzecznika i zastępców, to tym samym podważyliby dekrety, które zostały oczywiście bezprawnie wydane w 2025 roku, oraz jawnie podważyliby czynności przez nich podjęte. Na to się nie zdecydują, bo to byłaby kompromitacja wielkiego kalibru – stwierdził sędzia Schab. – Resort ma bardzo duży prawny problem. A nie każdy da się rozwiązać siłami policyjnymi.

– Ta władza w swojej pysze i przekonaniu o tym, że ma większe możliwości działania, niż rzeczywiście ma, a nade wszystko że łamanie prawa z jej strony wywrze skutek w postaci efektu mrożącego, sądziła, iż osiągnie skutek – rozczarowała się z ich punktu widzenia. Nie osiągnęła w ten sposób zupełnie nic poza osiągnięciem stanu bezprawia – wyjaśnia.

Co z sędzią Zawadzkim?

Sędzia Radzik przestrzega przed konsekwencjami tego, co się obecnie dzieje w KRS. – Pomijając małostkowość, to jest niesamowita krótkowzroczność. Ponieważ jeśli Rada będzie obradowała bez członka tego konstytucyjnego organu, wówczas wszystkie uchwały będą nieważne – ocenił. – Ekipa rządząca, jeśli chodzi o wymiar sprawiedliwości, bierze wszystko, prawo jej nie przeszkadza, a minister Żurek lewituje na granicy totalnego bezprawia.

Nowa KRS idzie na rympał… Czy możliwe są więc podobne akcje wobec sędziego Łukasza Zawadzkiego? – Nie można wykluczyć, że zostanie zawieszony przez ministra Żurka pod dowolnym pretekstem. Nie zdziwiłbym się, gdyby prokuratura nagle „wystrugała" jakieś zarzuty karne albo Joanna Raczkowska – dyscyplinarne. A to stałoby się zapewne pretekstem do próby uniemożliwienia sędziemu Zawadzkiemu wykonywania czynności w Radzie. Nie wiem, co jeszcze wymyślą, ale takie niebezpieczeństwo istnieje, bo w moim wypadku to wydawało się absurdalne, a jednak to zrobili. Po 13 grudnia 2023 roku w Polsce wszystko jest możliwe – podsumował dr Piebiak. **GP**

eprasa.pl 776497d6e9

Witold
Gadowski

KRASKOWSKI, czyli jak zamkniemy ci gębę...!

Z Leszkiem Kraskowskim raczej nie bywało mi po drodze, jednak kiedy dosięgły go politycznie sterowane represje, bez wahania staję w jego obronie.

Oto bowiem politycznie wykorzystywana prokuratura ucisza dziennikarza, który stawiał poważne zarzuty pieszczochowi Donalda Tuska – Romanowi Giertychowi. Kraskowski wielokrotnie i bez żadnych osłonek pokazywał kulisy afery Polnordu, gromadząc przy tym potężny materiał obciążający Giertycha. Od dawna też odnosiłem wrażenie, że władza wręcz czyha na najmniejsze potknięcie dziennikarza. I wreszcie podwładni Żurka uznali, że nie mogą już dłużej czekać, i aresztowali go na najdłuższą sankcję represyjną – na trzy miesiące.

Nie posądzam Tuska, a tym bardziej jego totumfackich, aby kiedykolwiek popełnili zbrodnię przeczytania czegoś napisanego przez Franza Kafkę, ale jednak działania „waadzy" na kilometr zalatują atmosferą spauperyzowanego i zmienionego w discopolowe rytmy „Zamku" lub „Wyroku". Rządzący korzystają z chwilowej władzy w tonacji prozy praskiego samotnika, jednak podobnie jak molierowski pan Jourdain nie zdają sobie nawet sprawy z faktu, że stali się figurami w nowym dramacie, który nieco unurzał się w giertychowskiej gnojówce i tym samym pisze się właśnie, bardziej korzystając z fraz pijanego Hłaski niż z rasowej frazy Kafki. Trudno przypuszczać, aby byle polityczne chamidło kalało się lekturą dobrej prozy, jednak jak widać, mechanizmy „waadzy" przez wieki pozostają niezmienne.

Zarzuty wobec Kraskowskiego zostały przyfastrygowane byle jak i bez specjalnego sensu. Oskarżono go o nielegalne posiadanie broni, potem okazało się, że to zwykły gazowiec, który nie wymaga pozwolenia… no, ale groźny komunikat został już rozklepany wśród usłużnych władzy pismaków. Co jeszcze standardowo można przybić komuś, komu chce się zamknąć usta i zastraszyć go? Ano wiadomo: albo pijak, albo leje żonę. W wypadku Kraskowskiego pijaństwo byłoby trudne do udowodnienia, no więc skorzystano z faktu, że przeżywa właśnie „trudny rozwód", i natychmiast pojawiły się doniesienia o „domowej przemocy", której ponoć miał się dopuszczać. Aby porządnie mu dosolić, doszyto mu jeszcze zarzuty o „zastraszanie" miejscowego szefa komisariatu, który – jak to policyjna mimoza – spać ponoć nie mógł ze strachu, myśląc o tym, jak to wątły Kraskowski może go skrzywdzić. No w nerwicę popadł wrażliwy policjant i przestępców gonić już nie może. Zarzuty, przez które Leszek Kraskowski został wysłany za kraty, nie wytrzymują próby logiki i zdrowego rozsądku. Przecież jeżeli rzeczywiście chciał coś złego zrobić policjantowi, to po co wysyłałby do niego groźby karalne? Dziennikarz wiele lat zajmujący się sprawami kryminalnymi nie potrafi przewidzieć konsekwencji zastraszających mejli?

Najbardziej jednak niepokojąca jest koincydencja terminów jego dziennikarskiego śledztwa przeciwko Giertychowi i represji, które na niego spadły. Oczywiście żaden dziennikarz nie stoi ponad prawem i nie posiada przywilejów, które nie przysługiwałyby zwykłemu obywatelowi, jednak tym razem zbieżność terminów i niedorzeczność prokuratorskich uzasadnień muszą budzić wielkie wątpliwości i pytanie: czy to czasem nie zadziałały długie ręce mecenasa Giertycha?

> Zarzuty, przez które Leszek Kraskowski został wysłany za kraty, nie wytrzymują próby logiki i zdrowego rozsądku.

Niedobry jest stan środowiska dziennikarskiego w Polsce, w którym niewielu jest niezależnych i szanujących się autorów, a nie ma nawet instytucji, która skutecznie mogłaby wstawić się za Kraskowskim. Kiedyś mogłoby uczynić to zasłużone Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich. Cóż, kiedy dziś okupowane jest przez nieudaczników bez dorobku, ale za to z ogromnym parciem na prywatę. Taka organizacja Kraskowskiemu nie pomoże, chociażby roniła największe krokodyle łzy. **GP**

eprasa.pl 776497d6e9

KAŻDY MOŻE BYĆ „NARODOWY", „CENTRALNY" I „KRAJOWY"

Piotr
Nisztor
albicla.com/PNisztor

W INTERESIE KONSUMENTÓW, „O ZNAKACH PAŃSTWA I NARODU POLSKIEGO"

Działające w Polsce firmy mogą bezkarnie podszywać się pod organy administracji państwowej, tym samym wprowadzając konsumentów w błąd. Nie ma bowiem przepisów, które zakazywałyby takich praktyk. Nad projektem ustawy w tym zakresie pracuje Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Nie wiadomo jednak, kiedy propozycja przepisów będzie gotowa.

Ta sprawa od lat budzi spore kontrowersje. W Polsce prywatne podmioty mogą bezkarnie podszywać się pod instytucje państwowe, używając na przykład symboli państwowych. Kwestie te nie są bowiem uregulowane prawnie. Bez żadnego problemu każda spółka czy fundacja może też używać w nazwie określeń „krajowy", „centralny" czy „narodowy". Zwrócił na to uwagę w swojej interpelacji Marcin Porzucek, poseł PiS, wskazując m.in. na Krajowy Rejestr Długów (KRD) czy Narodowy Fundusz Gwarancyjny (NFG). Obydwa podmioty to prywatne spółki. KRD to biuro informacji zajmujące się prowadzeniem rejestru dłużników. Z kolei NFG oferuje produkty finansowe dla przedsiębiorstw. „To tylko nieliczne spośród bardzo wielu podmiotów, za którymi nie stoi państwowy kapitał lub państwowe gwarancje. Poważne państwo powinno dbać z jednej strony o szacunek dla słów i nazw jednoznacznie kojarzących się z nim samym, a z drugiej o interes konsumenta, któremu utrudnia się rozróżnienie podmiotu prywatnego od publicznego, na czym autorytet państwa finalnie traci" – zaznaczył w interpelacji parlamentarzysta, który zapytał w niej o potencjalne nadużycia, ryzyko wprowadzenia w błąd konsumentów oraz przede wszystkim: sposoby na walkę z tego typu praktykami. W odpowiedzi Maciej Wróbel, wiceminister kultury, wskazał, że kwestie te faktycznie nie są praktycznie uregulowane, a resort pracuje nad specjalną ustawą, która ma to zmienić. Jak faktycznie to wygląda?

Pilna potrzeba zmian

W Polsce każdy może wykorzystać godło, barwy czy hymn RP w obrocie handlowym. Z kolei sądy rejestrowe nie mają podstaw, aby odmówić rejestracji podmiotów posiadających w nazwie „narodowy", „krajowy" czy „centralny". „Sądy rejestrowe, czyli wydziały gospodarcze Krajowego Rejestru Sądowego sądów rejonowych, co do zasady nie badają, czy firma (nazwa) prywatnego podmiotu może sugerować charakter państwowy, podczas rozpozna-

FOT. ADOBE STOCK

eprasa.pl 776497d6e9

KONSUMENT BŁĄDZI

Spółki sugerujące, że są instytucjami państwowymi, lub wprost podszywające się pod nie wprowadzają wielu konsumentów w błąd. Na to zwraca uwagę UOKiK.

wania wniosków o wpis lub zmianę wpisu do Krajowego Rejestru Sądowego, ponieważ przepisy prawa nie nakładają na nie takiego obowiązku" – stwierdził wiceminister Wróbel w odpowiedzi na interpelację posła Porzucka. Ścigane są jedynie (na podstawie art. 137 Kodeksu karnego) sytuacje, w których dochodzi do znieważenia, uszkodzenia lub usunięcia znaków państwowych. Grozi za to grzywna lub pozbawienie wolności do roku. Wiceminister stwierdził wprost, że podszywanie się pod instytucje państwowe jest bezkarne. „W obecnym stanie prawnym nie jest bezpośrednio uregulowana kwestia podmiotów komercyjnych, które udają organy administracji publicznej lub ich agendy bądź wprost podszywają się pod nie. Niemniej jest to jedna z kwestii, które zostały wskazane do uregulowania w opracowywanym w Ministerstwie Kultury i Dziedzictwa Narodowego projekcie ustawy dotyczącej znaków państwowych. Ministerstwo dostrzega pilną potrzebę wprowadzenia takich przepisów" – stwierdził wiceminister Wróbel. Jak wyglądają prace nad tymi przepisami? „GP" zapytała resort kultury o szczegóły prac. Ministerstwo w odpowiedzi potwierdziło, że prace nad projektem ustawy „o znakach Państwa i Narodu Polskiego" trwają. Nie wskazało jednak, kiedy poznamy szczegóły. – Po zakończeniu prac przez zespół ekspercki projekt ustawy zostanie udostępniony na stronie BIP MKiDN – stwierdził Piotr Jędrzejowski, rzecznik MKiDN.

W Polsce prywatne podmioty mogą bezkarnie podszywać się pod instytucje państwowe, używając na przykład symboli państwowych. Kwestie te nie są uregulowane prawnie.

Wprowadzają w błąd konsumentów?

Co jednak z ryzykiem potencjalnego wprowadzania konsumentów w błąd przez takie podmioty? Według wiceministra Wróbla walka z takimi praktykami to rola Urzędu Ochrony Konkurencji i Konsumentów. Kierowana przez Tomasza Chróstnego instytucja faktycznie walczy z tego typu procederem. Przykładem jest decyzja o ukaraniu prezesa i spółki KFG SA oferującej inwestycje w produkty finansowe. Podmiot ten – jak twierdzi UOKiK – bezprawnie, wprowadzając konsumentów w błąd, wykorzystywał logotypy państwowych instytucji, m.in. Komisji Nadzoru Finansowego i Bankowego Funduszu Gwarancyjnego. „Ta niezgodna z prawem praktyka mogła wpływać na decyzje zakupowe oraz wywoływać przekonanie, że pieniądze zainwestowane w promowany produkt są zabezpieczone" – stwierdził urząd w komunikacie z 2022 roku. W odpowiedzi na przesłane pytania „GP" UOKiK stwierdził, że nie zna szczegółów projektu zmiany przepisów przygotowywanego przez resort kultury. – Będziemy mogli się wypowiedzieć na jego temat w ramach uzgodnień międzyresortowych i konsultacji. Co do zasady popieramy inicjatywy zwiększające poziom ochrony konsumentów – zaznaczył Maciej Chmielewski z UOKiK. Na problem wprowadzania konsumentów w błąd poprzez spółki sugerujące, że są instytucjami państwowymi, lub wprost podszywające się pod nie wskazuje dr Tomasz Sińczak, prezes Forum Konsumentów. – Szokująca jest łatwość, z jaką prywatne podmioty korzystają na przykład z nazw, które do złudzenia przypominają nazwy instytucji państwowych. Trudno się dziwić zwykłym obywatelom, że ulegają presji magii tych nazw, skoro są nawet parlamentarzyści, którzy uważają je za podmioty państwowe, z którymi trzeba żyć w zgodzie – podkreśla dr Sińczak.

NFG: Nie wprowadzamy nikogo w błąd

Co na to same spółki, które wymienił w interpelacji poseł Porzucek? „NFG nie podziela oceny, że nazwa spółki wprowadza odbiorców w błąd co do jej statusu prawnego" – zaznacza w odpowiedzi na pytania „GP" Katarzyna Maciaszczyk-Sobolewska, kierownik Biura Prasowego i Analiz Rynkowych NFG. „Narodowy Fundusz Gwarancyjny S.A. jest prywatną spółką akcyjną prawa handlowego, wpisaną do Krajowego Rejestru Sądowego, działającą komercyjnie na rynku finansowania przedsiębiorców. Informujemy o tym wprost w naszych materiałach, w tym na stronie internetowej, gdzie podajemy pełną nazwę spółki, formę prawną, numer KRS, NIP, kapitał zakładowy oraz wyjaśniamy, że NFG nie jest podmiotem państwowym ani funduszem publicznym" – dodaje. Zaznacza również, że nazwa spółki „odnosi się do ogólnopolskiego zasięgu działalności, do finansowania przedsiębiorców oraz do celu oferowanych usług, czyli wsparcia firm w utrzymaniu płynności finansowej", a to „nie oznacza gwarancji publicznej, gwarancji Skarbu Państwa ani powiązania z administracją publiczną". Na pytania „GP" nie odpowiedział z kolei KRD. **GP**

eprasa.pl 776497d6e9

DROGIE WAKACJE, STRES DZIECI I LEWE ZWOLNIENIA

Wakacje trwają ponad dwa miesiące, a wielu rodziców ma duży problem ze znalezieniem opieki nad dziećmi na ten czas. Gdy już ją znajdą, ta słono kosztuje. Półkolonie dla przedszkolaków to rzadkość, nie wszystkim udaje się skorzystać z wakacyjnych dyżurów przedszkoli, a prywatna opieka kosztuje tysiące złotych. Wakacje dla wielu rodziców stają się najtrudniejszym organizacyjnie okresem w roku, co często skutkuje braniem lewych zwolnień lekarskich przez rodziców z powodu braku możliwości zapewnienia opieki pociechom.

WAKACYJNY CHAOS

Polskie państwo nie gwarantuje dzieciom opieki w okresie wakacyjnym. Żadne prawo nie nakłada twardego obowiązku, nie ma również instytucji zajmujących się taką opieką kompleksowo. Sposób organizacji zajęć wakacyjnych pozostaje w dużej mierze w rękach samorządów. Jedne organizują je lepiej, inne znacznie gorzej, pozostawiając rodziców praktycznie samych.

Było bardziej systemowo

W czasach PRL państwo w różnych formach powszechnie organizowało wyjazdy wakacyjne dla dzieci. Z materiałów udostępnionych przez Muzeum Historii Polski wynika, że w 1975 roku z różnych form zorganizowanego wypoczynku korzystało około 7,6 mln dzieci i młodzieży, przy ogólnej liczbie ok. 10 mln dzieci w wieku 3–18 lat. W PRL m.in. kolonie były znacznie szerzej organizowane przez zakłady pracy rodziców, szkoły, harcerstwo, domy kultury, a także Kościół. Jeśli chodzi o harcerstwo, to pod koniec lat 70. Związek Harcerstwa Polskiego liczył około 3 mln członków. Oznaczało to nie tylko cotygodniowe zbiórki, ale także tysiące obozów, biwaków i półkolonii organizowanych niemal w całym kraju. Dziś największa organizacja harcerska skupia około 110 tys. osób, czyli ponad dwadzieścia razy mniej niż w okresie największej popularności. Z danych MEN wynika, że

eprasa.pl 776497d6e9

Hubert
Kowalski
albicla.com/HubertKowalski

FOT. ADOBE STOCK

w 2025 roku 1,4 mln dzieci skorzystało ze zorganizowanych form letniego wypoczynku, przy ogólnej liczbie ok. 6 mln dzieci w wieku 3–18 lat. Z badań CBOS wynika, że w 2025 roku 73 proc. wszystkich uczniów wyjechało na jakikolwiek co najmniej tygodniowy wypoczynek. To duży odsetek, ale należy pamiętać, że duża część polskich dzieci, które nie uczestniczą np. w koloniach, obecnie często wyjeżdża wspólnie z rodzicami, co wiąże się z ogromnym rozwojem turystyki, która w czasach PRL była znacznie słabiej dostępna.

Kolonie i półkolonie kosztują, ale nie rozwiązują problemu

Kolonie i obozy są przede wszystkim formą wypoczynku, a nie systemowej opieki. Trwają zwykle od tygodnia do dwóch tygodni, maksymalnie trzech, ale nawet po takim wyjeździe rodzice muszą zagospodarować jeszcze kilka tygodni wakacji. Półkolonie również nie rozwiązują problemu całkowicie, gdyż trwają zazwyczaj pięć dni i po kilka godzin dziennie. Tylko część dłużej.

Problemem coraz częściej stają się także koszty. Taniej wypadają półkolonie organizowane przez szkoły, samorządy lub organizacje społeczne, najczęściej kosztują kilkaset złotych za tydzień. Jednak liczba miejsc bywa ograniczona, a zapisy przypominają wyścig. Gdy zabraknie miejsca, rodzicom pozostaje oferta komercyjna. Tygodniowe półkolonie językowe, sportowe czy artystyczne kosztują zwykle od 700 do 1200 złotych. Jeszcze większe kwoty trzeba zapłacić za wyjazdy. Komercyjne kolonie krajowe kosztują zwykle do 3 tys. złotych, a zagraniczne od 3500 do nawet 6500 złotych. Tańsze bywają kolonie organizowane przez organizacje społeczne czy kościelne, ale i one nie są rozwiązaniem systemowym. Paradoks polega więc na tym, że choć dzieci częściej niż kiedyś wyjeżdżają na wakacje, a oferta wypoczynku jest rekordowo szeroka, to nie oznacza to rozwiązania problemu wakacyjnej opieki. Wręcz przeciwnie, coraz większa część odpowiedzialności za zorganizowanie dwóch miesięcy wakacji spoczywa na rodzicach, którzy muszą łączyć urlopy, pomoc rodziny, półkolonie i płatne zajęcia. MEN podaje, że w 2025 roku z półkolonii skorzystało ponad 526 tys. dzieci, a ich oferta jest bogata. Problem polega jednak na tym, że większość półkolonii skierowana jest do dzieci szkolnych.

Walka o dyżury, niania, L4

Tymczasem tylko część przedszkoli organizuje dyżury wakacyjne. A tam, gdzie są organizowane, nie trwają przez całe lato. Z nimi zdarzają się też inne problemy. Do ostrego sporu o dyżury doszło ostatnio w Łodzi. Miasto nie gwarantuje dziecku miejsca w swoim przedszkolu ani nawet w najbliższej okolicy, a po niedawnych zmianach sytuacja jeszcze się pogorszyła. Podzielono wakacje na trzy turnusy. Każde przedszkole dyżuruje tylko w jednym z nich. Oznacza to, że nawet jeśli dziecko uczęszcza przez cały rok do jednej placówki, podczas wakacji może być zmuszone przenosić się do kolejnych przedszkoli w różnych częściach miasta. Pod warunkiem że się dostanie, ponieważ takiej gwarancji nie ma. Jak zwrócił uwagę łódzki radny PiS Sebastian Bulak, taki system powoduje stres u dzieci, które muszą ciągle adaptować się do nowych miejsc. Dla rodziców równie ważne jak liczba miejsc są przewidywalność i bliskość placówki. W latach poprzednich sytuacja wyglądała lepiej, ponieważ dyżur każdego przedszkola trwał pełny miesiąc, a więc dziecko tylko raz na całe wakacje musiało przenieść się do nowej placówki. – Na poprzednich zasadach było nam łatwiej wszystko zorganizować, dzieci mogły to znieść. Teraz to wyzwanie logistyczne i nie tylko – mówi w rozmowie z „Gazetą Polską" pani Klaudia, mama przedszkolaka. Problemem są pieniądze i organizacja. – Liczby miejsc są ustalane na podstawie prognoz, a bywa, że prognozy się nie sprawdzają i realne zapotrzebowanie w danym roku jest inne niż zakładano. Urzędnicy mają reagować na bieżąco na potrzeby, ale w praktyce pojawiają się chaos i stres rodziców oraz dzieci – mówi nam pedagog, który chce zachować anonimowość.

Część rodziców, którzy nie mogą liczyć na wsparcie dziadków, decyduje się na nianię. To jednak wiąże się z poważnymi kosztami. Według raportu „Poland Child Care Market Overview, 2030" cały rynek usług opieki nad dziećmi w Polsce może rosnąć średnio o 5,37 proc. rocznie do 2030 roku. Stawki za godzinę pracy niani często wynoszą od 25 do nawet 50 złotych. Miesięcznie to koszt kilku tysięcy złotych, a na całe lato nawet kilkanaście tysięcy. A jak radzą sobie ci, których na to nie stać? – Pojedziemy wspólnie nad morze na dwa tygodnie, przez część wakacji będzie mogła z moją córką być moja siostra, ale dalej pomysłu już nie mam. Wezmę zwolnienie lekarskie, ewentualnie zrobi to mąż. Nie chcemy z mężem tracić urlopów wypoczynkowych, bo nie mamy z kim zostawić córki. Urlopy nie od tego są – słyszymy od pani Katarzyny, mamy czteroletniej dziewczynki. **GP**

eprasa.pl 776497d6e9

Piotr
Grochmalski

BEZPIECZEŃSTWO POLSKI W NIEMIECKIE RĘCE

Podpisana właśnie polsko-niemiecka umowa obronna wzmacnia naszego zachodniego sąsiada kosztem bezpieczeństwa Polski. W efekcie dokument ten można postrzegać jako element szerszej zmiany strategicznej, w której Warszawa coraz mocniej wiąże swoje bezpieczeństwo z projektem budowy niemieckiego przywództwa w Europie, nie uzyskując w zamian żadnych twardych gwarancji.

PUBLICYSTYKA

Gdy minister obrony RP Władysław Kosiniak-Kamysz i jego niemiecki odpowiednik Boris Pistorius podpisywali 17 czerwca 2026 roku umowę obronną w budynku przy Klonowej 1, w którym przez lata urzędował satrapa Jaruzelski, USA sygnowały tymczasowe porozumienie z Iranem, a we francuskim Évian kończył się szczyt G7.

Kiepska rola Kosiniaka-Kamysza

Dzień wcześniej doszło do dramatycznych wydarzeń w Berlinie, które nadały podpisanej z Niemcami w Warszawie umowie szokujący kontekst. Grupa działaczy Ruchu Obrony Granic chciała umieścić krzyż obok głazu, który został odsłonięty dokładnie rok wcześniej, 16 czerwca 2025 roku. Ten 30-tonowy kamień polodowcowy z Brandenburgii ma rzekomo symbolizować rozmiar niemieckiej winy wobec Polski. Spoczął na trawniku, na którym kiedyś mieściła się Opera Krolla, gdzie obradował Reichstag po pożarze jego budynku 27 lutego 1933 roku i gdzie 23 marca w tym samym roku uchwalił on ustawę o pełnomocnictwach (Ermächtigungsgesetz). Pozwoliła ona rządowi Hitlera wydawać ustawy bez zgody parlamentu, nawet jeśli były sprzeczne z konstytucją. Odtąd wola Führera stała się prawem. To także w Operze Krolla Hitler wygłosił 1 września 1939 roku o godz. 11 przemówienie uzasadniające agresję na Polskę. Ten kamulec ma symbolizować śmierć 6 milionów Polaków. 80 lat zajęło im wymyślenie takiej formy upamiętnienia zbrodni, jakiej dokonali na naszym narodzie. Działacze Ruchu Obrony Granic postanowili złożyć kwiaty i ustawić w pobliżu kamienia krzyż, aby wzmocnić duchowe przesłanie tego miejsca narodowej hekatomby. Jednak niemiecka policja z ogromną brutalnością i bezwzględnością zaatakowała grupę niosącą krzyż. Dokonała też jego zbezczeszczenia. Według Ruchu Obrony Granic siłowe odebranie krzyża i uniemożliwienie jego ustawienia były brakiem szacunku dla symbolu religijnego i pamięci ofiar.

Dzień później, podczas konferencji prasowej po podpisaniu niemiecko-polskiego porozumienia obronnego, Kosiniak-Kamysz został zapytany przez reportera TV Republika o pobicie Polaków w Berlinie: „Czy niemiecka policja tak samo zachowałaby się wobec Żydów, którzy chcieliby upamiętnić ofiary Holokaustu?”. Szef resortu obrony wpadł w histerię. Zaatakował stację telewizyjną, oskarżył ją o tworzenie „atmosfery, która nie przystoi po prostu dbaniu o bezpieczeństwo”. Z determinacją bronił Niemców: „Ale jako chrześcijanie nie możemy zgodzić się na to, żeby krzyż był narzędziem walki, a nie symbolem miłości. Jeżeli więc ktoś chce upamiętnić, to nie idzie po to, żeby walczyć, tylko po to, żeby upamiętnić. (…) Te prowokacje, które pan Bąkiewicz realizuje w Polsce, w Niemczech, a pewnie również w innych miejscach, to nie jest żadna ochrona granic… To jest wszystko działanie na zniszczenie wspólnoty narodowej, wewnętrznej w Polsce. To pokłócenie nas z sojusznikami i sąsiadami. To jest doprowadzenie do tego, żeby Polska była osamotniona. Ja na to nie pozwolę. My na to nie pozwolimy”.

Po przylocie pierwszych F-35 do Polski Kosiniak-Kamysz wystąpił w tandetnym propagandowym filmiku, stylizując się na pilota Mavericka granego przez Toma Cruise’a w kultowym filmie „Top Gun”. W armii odebrano to jako wyjątkowo infantylne zachowanie. Tym razem, w obliczu brutalnych wydarzeń pod głazem mającym rzekomo upamiętniać niemiecki Holokaust na polskim narodzie, po raz kolejny niemal

eprasa.pl 776497d6e9

FOT. WOJCIECH KRÓL/MON

cała koalicja 13 grudnia stanęła w obronie Niemiec. Wywołało to zdecydowaną reakcję prezydenckiego ministra Marcina Przydacza. Stwierdził: „Dziwię się, że do tej pory MSZ nie zareagowało, i dziwię się też tym różnym komentarzom, które przypominają najgorsze czasy. Komentarzom niektórych polityków związanych z koalicją rządzącą, którzy niejako cieszą się z tego, że polscy obywatele zostali pobici czy poturbowani na terytorium Niemiec. To jest rzecz absolutnie nie do zaakceptowania bez względu na to, jakie kto ma poglądy polityczne. Dla pana prezydenta to są obywatele Rzeczypospolitej, zasługują na ochronę i na odpowiednią reakcję państwa polskiego i do tego wzywamy rząd".

Berliński szacher-macher

Wściekłość Kosiniaka-Kamysza wynikała też z faktu, iż berliński incydent rozbił w puch jego dętą narrację, którą przygotował w związku z podpisaniem przez niego i Pistoriusa rzekomo wyjątkowo ważnego dokumentu o polsko-niemieckiej współpracy obronnej. Po zawartym z Francją traktacie o bezpieczeństwie i obronności z Nancy w 2025 roku i podpisaniu z Wielką Brytanią traktatu z Northolt w maju 2026 roku wydawało się oczywiste, iż podobnej rangi pakt będzie zawarty między Niemcami a Polską. Jednak szybko okazało się, że Berlin postrzega to inaczej i rozgrywa dziwnie pokrętną intrygę. Rozmowy ekipy Tuska z Niemcami o zawarciu takiego traktatu toczyły się przy założeniu, iż wybory prezydenckie w Polsce wygra Rafał Trzaskowski, zagorzały zwolennik niemieckiej dominacji w Europie. Zwycięstwo Karola Nawrockiego wywołało szok w Berlinie. Oznaczało to ogromne komplikacje w przepchnięciu pewnych traktatowych rozwiązań, które radykalnie ograniczałyby na rzecz Niemiec strategiczną suwerenność obronną Polski.

Zaledwie kilka miesięcy po wyborach, już w kwietniu 2024 roku, szef Bundeswehry gen. Carsten Breuer otwarcie przyznał, iż Niemcy przejmują odpowiedzialność za wschodnią flankę NATO, co w praktyce oznacza, że Berlin chce mieć nadzór nad bezpieczeństwem Polski. W tle była też postępująca swoboda, z jaką niemieccy agenci BND poruszali się po naszym państwie, czego kulminacją było dopuszczanie ich do działań operacyjnych w Polsce, w tym do przeszukania lokalu w Pruszkowie, aby rozpracować i ująć Ukraińca podejrzanego o udział w sabotażu Nord Streamu. A we wrześniu były szef BND August Hanning na łamach „Die Welt" dopuścił się spektakularnej prowokacji wobec urzędującego prezydenta Polski Andrzeja Dudy, oskarżając go o wsparcie w ataku na gazociąg Nord Stream. Już po zwycięstwie Karola Nawrockiego w wyborach prezydenckich jedno wydarzenie pokazało, jak poważniejsze stały się problemy Niemiec w Polsce, mimo iż nadal Tusk dawał kolejne dowody swojej lojalności wobec Berlina. W październiku 2025 roku Sąd Okręgowy w Warszawie odmówił wydania Wołodymyra Żurawlowa, którego Niemcy ścigały europejskim nakazem aresztowania (ENA) za rzekomy udział w sabotażu na Nord Stream. Sędzia Dariusz Łubowski podkreślił, że postępowanie ekstradycyjne nie służy ustaleniu winy lub niewinności podejrzanego, lecz ocenie, czy istnieją podstawy do wykonania ENA. W uzasadnieniu sędzia rozważał, że jeśli działania były elementem obrony Ukrainy przed rosyjską agresją, to mogły mieć charakter działań wojennych, a nie zwykłego przestępstwa. Stwierdził, że atak na infrastrukturę agresora w ramach „wojny sprawiedliwej" może być oceniany inaczej niż sabotaż w czasie pokoju, i nakazał jego natychmiastowe zwolnienie.

To był mocny policzek dla BND i Berlina. A społeczna reakcja na decyzję sądu wskazywała na rosnący opór wobec skali uległości ekipy 13 grudnia wobec Niemiec. Dlatego media niemieckie zaczęły stopniowo forsować przekaz, iż Tusk jest trudnym przeciwnikiem i bardziej stawia się Berlinowi niż rządowi Zjednoczonej Prawicy. A w przypadku przygotowań do podpisania dokumentu obronnego zaczęto forsować przekaz, iż Niemcy nalegają na to, aby miał on rangę traktatu, ale Tusk nie zgadza się na takie rozwiązanie. W rzeczywistości to Berlin wymyślił, aby w dokumencie niższej rangi, na przykład porozumieniu między resortami obrony obu państw, przepchnąć rozwiązania korzystne dla Niemiec. Było to powtórzenie manewru z SAFE.

Machinacje Tuska i Niemiec

W konsekwencji owo porozumienie obronne powstawało w atmosferze skandalu, w ukryciu przed prezydentem, parlamentem i opinią

eprasa.pl 776497d6e9

publiczną. Tak jak w przypadku SAFE i tym razem Tusk posłużył się Kosiniakiem-Kamyszem, aby uczynić go twarzą kolejnego skandalu. Podpisana bowiem przez ministrów obrony Polski i Niemiec umowa nie może być oceniana wyłącznie przez pryzmat jej poszczególnych zapisów. Jej znaczenie wynika przede wszystkim z kontekstu geopolitycznego, w którym została zawarta. A ten kontekst jest dla Polski wyjątkowo niekorzystny, co w znacznej mierze jest efektem radykalnie proniemieckiej polityki Tuska. Europa znajduje się w okresie gwałtownej przebudowy architektury bezpieczeństwa, Stany Zjednoczone coraz wyraźniej koncentrują uwagę na rywalizacji z Chinami, ale są gotowe na wzmocnienie strategicznych relacji z Polską, w Rosji narasta frustracja klinczem w wojnie przeciw Ukrainie, a Białoruś faktycznie przekształca się w zachodni okręg wojskowy Federacji Rosyjskiej. W takich warunkach każdy dokument dotyczący bezpieczeństwa państwa powinien służyć wzmacnianiu polskiej sytuacji strategicznej jako dominującego państwa na wschodniej flance NATO oraz budować możliwie szeroki konsensus polityczny. Tymczasem umowa z Niemcami nie spełnia żadnego z tych warunków. Oczywiste jest, że Berlinowi udało się, poprzez ten dokument, pogłębić budowaną przez Tuska przepaść w relacjach z prezydentem Polski. Najbardziej uderzający jest fakt, że rząd dobrowolnie zrezygnował z wyższej rangi dokumentu. Minister Radosław Sikorski otwarcie przyznał, że wybór formuły umowy ministerialnej pozwalał uniknąć udziału prezydenta. Trudno nie odnieść wrażenia, że właśnie to było jednym z głównych powodów obniżenia rangi dokumentu. Bartosz Grodecki, szef Biura Bezpieczeństwa Narodowego, stwierdził wprost: „Gdyby to był traktat, to pan prezydent byłby naturalnie włączony w proces jego zatwierdzania, implementacji, podpisania". Tymczasem Kancelaria Prezydenta otrzymała tekst dopiero dzień przed podpisaniem. Tak nie prowadzi się polityki bezpieczeństwa państwa. Zwłaszcza w sytuacji, gdy Polska znajduje się na pierwszej linii potencjalnego konfliktu między NATO a Rosją.

Równie istotne jest wyłączenie parlamentu z procesu decyzyjnego. Traktat wymagałby debaty publicznej, procedury ratyfikacyjnej oraz głosowania w Sejmie i Senacie. Umowa ministerialna pozwoliła ominąć ten etap. W rezultacie dokument dotyczący strategicznych relacji z największym gospodarczo państwem Europy został podpisany bez rzeczywistej kontroli demokratycznej. To kolejny przykład demolowania przez ekipę Tuska – i na życzenie Niemiec – instytucji państwa polskiego i jego konstytucji. Przeforsowano tą drogą rozwiązania, które są dla Niemców ukrytymi instrumentami pogłębiania ich penetracji naszego systemu bezpieczeństwa. Szczególnie że już po pierwszej analizie BBN wskazało na jego „dosyć niesymetryczny" charakter oraz na fakt, że niektóre zobowiązania mogą być „nieadekwatne". Szczególne zastrzeżenia w BBN wzbudził art. 7 umowy, dotyczący wspólnych operacji i zadań międzynarodowych. Zdaniem szefa BBN zapisy te wykraczają poza kompetencje Ministerstwa Obrony Narodowej i należą do prerogatyw prezydenta. Ocena tej umowy musi być jednak osadzona w szerszej strategii obecnego rządu wobec Niemiec i Stanów Zjednoczonych. Od miesięcy widoczne są sygnały wskazujące na próbę budowania bezpieczeństwa Polski poprzez pogłębianie relacji z Berlinem, przy jednoczesnym ograniczaniu własnej aktywności w zabieganiu o większą obecność amerykańską. Symbolem takiego podejścia były wypowiedzi sugerujące, że Polska nie powinna „podkradać" Niemcom amerykańskich żołnierzy potencjalnie wycofywanych z Europy Zachodniej. Z punktu widzenia Warszawy jest to stanowisko trudne do zrozumienia. Polska znajduje się bezpośrednio przy rosyjskiej strefie wpływów. To nie Niemcy graniczą z rosyjskim obwodem królewieckim. To nie Niemcy graniczą z Białorusią, która z każdym rokiem traci resztki strategicznej autonomii i coraz bardziej integruje swoje struktury wojskowe z Rosją. Każdy amerykański żołnierz przesunięty na wschodnią flankę zwiększa bezpieczeństwo Polski i całego NATO. Każdy pozostawiony w Europie Zachodniej ma przede wszystkim znaczenie polityczne.

Dokument dotyczący strategicznych relacji z największym gospodarczo państwem Europy został podpisany bez rzeczywistej kontroli demokratycznej. To kolejny przykład demolowania przez ekipę Tuska – i na życzenie Niemiec – instytucji państwa polskiego i jego konstytucji.

Niemiecka recydywa?

Szczególnego znaczenia nabiera tutaj opublikowany przez kanclerza Friedricha Merza programowy tekst w „Foreign Affairs" w lutym 2026 roku. Pisze wprost o walce o „strefy wpływów, zależności i lojalności". Jeszcze bardziej znaczące są deklaracje dotyczące samych Niemiec. Kanclerz stwierdza, że muszą one odejść od dotychczasowej kultury strategicznej ograniczania własnej siły i nauczyć się ją wykorzystywać. Pisze, że Niemcy muszą „zrewidować tę perspektywę", a następnie zapowiada bezprecedensowy program militaryzacji państwa. W jego słowach: „(…) uczynimy z Bundeswehry najsilniejszą armię konwencjonalną w Europie" pobrzmiewa znany nam z historii niebezpieczny ton. To jedna z najważniejszych deklaracji strategicznych niemieckiego przywódcy od zakończenia zimnej wojny. Nie chodzi o modernizację armii. Lecz o budowę największej siły militarnej na kontynencie. Państwo, które przez dziesięciolecia definiowało swoją rolę poprzez powściągliwość, zaczyna definiować ją poprzez siłę. Z polskiego punktu widzenia nie można ignorować historycznego wymiaru tych deklaracji. Szczególnie gdy niemiecki plan osiągnięcia pełnej gotowości militarnej wyznaczony jest na rok 2039. Trudno nie odebrać tego w kategoriach prowokacji. A wówczas brutalna akcja niemieckiej policji pod głazem, który ma

eprasa.pl 776497d6e9

upamiętniać skalę niemieckich mordów, nabiera niebezpiecznej symboliki.

Dla Polaków mających doświadczenie dwóch niemieckich inwazji w XX wieku każda zapowiedź budowy największej armii Europy musi być analizowana z najwyższą ostrożnością, niezależnie od obecnych deklaracji politycznych. Polskie elity powinna charakteryzować maksymalna ostrożność wobec Berlina. Tymczasem Tusk w pracy nad tym asymetrycznym dokumentem stanął jakby po stronie Niemiec, a przeciw parlamentowi, prezydentowi i opinii publicznej. Problem nie polega oczywiście na tym, że Niemcy się zbroją. Polska sama od lat apelowała o zwiększenie niemieckich wydatków obronnych. Sęk w tym, że równocześnie Berlin coraz wyraźniej formułuje własne ambicje geopolityczne. Merz pisze o potrzebie europejskiej autonomii strategicznej, o budowie samowystarczalnego filaru europejskiego w NATO, o nowych formach odstraszania nuklearnego oraz o politycznej roli Niemiec jako centrum Europy. To nie jest już język państwa ograniczającego się do funkcji gospodarczej lokomotywy kontynentu. To język państwa aspirującego do roli głównego organizatora europejskiego porządku bezpieczeństwa. Dla Polski powinno to oznaczać konieczność zachowania maksymalnej ostrożności i utrzymywania silnych relacji transatlantyckich jako strategicznej przeciwwagi. Tym bardziej że historia ostatnich dwóch dekad pokazuje, iż niemieckie elity wielokrotnie błędnie oceniały Rosję. Nord Stream, Nord Stream 2, strategiczne uzależnienie energetyczne Europy od Moskwy czy wieloletnia polityka „Wandel durch Handel" były projektami realizowanymi mimo ostrzeżeń Warszawy. W Polsce istnieją więc uzasadnione obawy, że nawet po zakończeniu wojny część niemieckich elit będzie dążyła do odbudowy relacji gospodarczych z Rosją. Każde zakulisowe rozmowy Berlina z Moskwą muszą być oceniane właśnie przez pryzmat tych doświadczeń.

Tusk pcha nas do katastrofy

Jednocześnie sytuacja strategiczna Polski staje się coraz trudniejsza. Rosja stopniowo absorbuje Białoruś w wymiarze wojskowym, gospodarczym i politycznym. Coraz częściej mówi się nie o sojuszu, lecz o faktycznej integracji struktur wojskowych obu państw. W praktyce oznacza to wydłużenie rosyjskiej granicy operacyjnej z NATO i zwiększenie zagrożenia dla przesmyku suwalskiego. W takiej sytuacji Polska potrzebuje przede wszystkim maksymalnego zakotwiczenia w amerykańskim systemie bezpieczeństwa oraz wzmacniania własnych zdolności odstraszania. Tymczasem podpisana z Niemcami umowa jest asymetryczna – innymi słowy wzmacnia Berlin kosztem Polski – i została zawarta bez szerokiego konsensusu państwowego. W efekcie dokument ten można postrzegać jako element szerszej zmiany strategicznej, w której Warszawa coraz mocniej wiąże swoje bezpieczeństwo z projektem budowy niemieckiego przywództwa w Europie, nie uzyskując w zamian żadnych twardych gwarancji. To właśnie dlatego sposób procedowania, niska ranga dokumentu, pominięcie prezydenta, wyłączenie parlamentu i wskazywana przez BBN asymetryczność nie są jedynie problemami formalnymi. Są sygnałem głębszej zmiany kierunku polityki bezpieczeństwa państwa realizowanej przez ekipę 13 grudnia, która prowadzi naród i państwo do katastrofy. Artur Grenier, francuski historyk, zauważa, że „podbić się dają tylko te narody, które chcą być podbite". A Tomasz Grosse w swojej książce „Sterowanie Titanikiem" przypomina, że „w obliczu rozlicznych zagrożeń priorytetem Polaków powinno być budowanie silnego państwa, które zapewni rozwój i bezpieczeństwo, a nie delegowanie suwerenności – w tym w tak istotnych wymiarach, jak polityka zagraniczna lub obronna". **GP**

REKLAMA

FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

PODSTAWOWYM CELEM FUNDACJI JEST WSPIERANIE I PROMOWANIE KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

BUDUJEMY SPOŁECZEŃSTWO OBYWATELSKIE

DANE DO PRZELEWU W POLSCE
74 2490 0005 0000 4500 8274 0046

DANE DO PRZELEWU Z ZAGRANICY
PL 41 2490 0005 0000 4600 2469 2784
SWIFT CODE – ALBPPLPW

TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ
FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ ul. Bracka 15 I piętro 31-005 Kraków

DZIĘKUJEMY
WWW.KLUBYGAZETYPOLSKIEJ.PL

eprasa.pl 776497d6e9

Dawid
Wildstein

BANTUSTAN ROMANA GIERTYCHA

Zamknięcie w areszcie jednego z najbardziej znanych dziennikarzy tropiących afery, w które zamieszany był Roman Giertych, wiceszef rządzącej partii i prawa ręka Donalda Tuska, to rzecz bez precedensu. Mafijny bantustan? Tak. Tylko czy powinno nas to dziwić?

PUBLICYSTYKA

Patrząc na poprzedzające to wydarzenie działania uśmiechniętej Polski, zwłaszcza na ataki wymierzone w środowisko Republiki, aresztowanie jakiegoś krytycznego względem władzy dziennikarza było tylko kwestią czasu. Widać wyraźnie, że ta władza testuje, na ile może sobie pozwolić, i jeśli nie napotka oporu, możemy być pewni dalszej eskalacji tego typu działań. Niedługo możemy obudzić się w kraju, w którym nie tylko aresztowania, lecz nawet pobicia dziennikarzy będą nie wyjątkiem, a normą.

W sprawie aresztowania Kraskowskiego właściwie wszystko śmierdzi. Od niezwykle drastycznej reakcji policji i prokuratury, zważywszy na stawiane mu zarzuty, ich wyjątkowo wątłą podstawę (jeden mail z nieużywanego przez oskarżonego adresu), po ujawnione przez mecenasa dziennikarza łamanie jego swobód obywatelskich, blokowanie mu dostępu do obrońcy, zabezpieczenie materiałów z domu dziennikarza niemających związku z oskarżeniami etc.

Jest jeszcze jeden element pokazujący wyraźnie, że sprawa ma wymiar polityczny. Jest nią reakcja powiązanych z władzą farm trolli aktywizowanych głównie przez Giertycha i jego ludzi.

Wariat i psychopata

Od momentu zatrzymania Kraskowskiego mamy do czynienia z ich strony z akcją dezinformacyjną, połączoną z kampanią hejtu wymierzoną w ofiarę i dehumanizowaniem jej. Wyciągane są fakty z prywatnego życia dziennikarza, mieszane są wątki z innych spraw, w których bierze on udział. Jedna z tego typu wrzutek dotyczy jego relacji z byłą żoną. Tworzy się fałszywe opowieści o tym, jakoby Kraskowski został zatrzymany za „znęcanie się nad nią" etc. Ta narracja została dodatkowo podbita oświadczeniem samej żony dziennikarza. Sprawa jest w toku, więc być może zarzuty, które stawia mu eksmałżonka, okażą się prawdziwe, nie tłumaczą one jednak aresztu za maila i broń gazową oraz w żaden sposób nie wpływają one na ocenę jego ustaleń związanych z Giertychem. Tymczasem ośrodki propagandowe władzy budują obraz dziennikarza jako kompletnego degenerata, alkoholika, psychopaty i po prostu świra.

W tę dehumanizacyjną kampanię hejtu, która – zaznaczmy to jeszcze raz – pojawiła się dokładnie w momencie informacji o aresztowaniu (trudno więc uznać ją za spontaniczną), angażują się nie tylko anonimowe trolle internetowe. Na przykład dyrektor Biura Komunikacji oraz rzecznik prasowy w Ministerstwie Infrastruktury Rafał Jaśkowiak wprost pisał pod postami o zatrzymaniu Kraskowskiego, że „to świr, nie dziennikarz". Jak widać, naprawdę mamy do czynienia ze standardami białoruskimi. Co gorsza, dzieje się to wszystko przy ostentacyjnym wręcz milczeniu rozmaitych pseudoniezależnych, „obywatelskich" organizacji, normalnie tak skorych do zabierania głosu w sprawach bez porównania bardziej błahych. Tymczasem ani Amnesty International, robiąca niegdyś z Tulei, pupilka tej władzy, i jego pluszowego męczeństwa koronny dowód na „faszyzm PiS-u", ani Helsińska Fundacja Praw Człowieka czy na przykład organizacja Reporterzy bez Granic – nawet słowem się nie zająknęły o opisywanej tu patologii. Udowodniły tym samym, że jedyne, od czego są niezależne, to od uczciwości i przyzwoitości, oraz że należy je traktować jako część uśmiechniętego systemu. Warto o tym pamiętać, ponieważ możemy być więcej niż pewni, że jak tylko Tusk straci władzę, znowu będą one udawać „strażników praw obywatelskich".

„Wciąż jesteśmy silni!"

Biorąc to wszystko pod uwagę, jest oczywiste, że należy traktować sprawę aresztowania Leszka Kraskowskiego politycznie. Z jednej strony ma on być kozłem ofiarnym,

eprasa.pl 776497d6e9

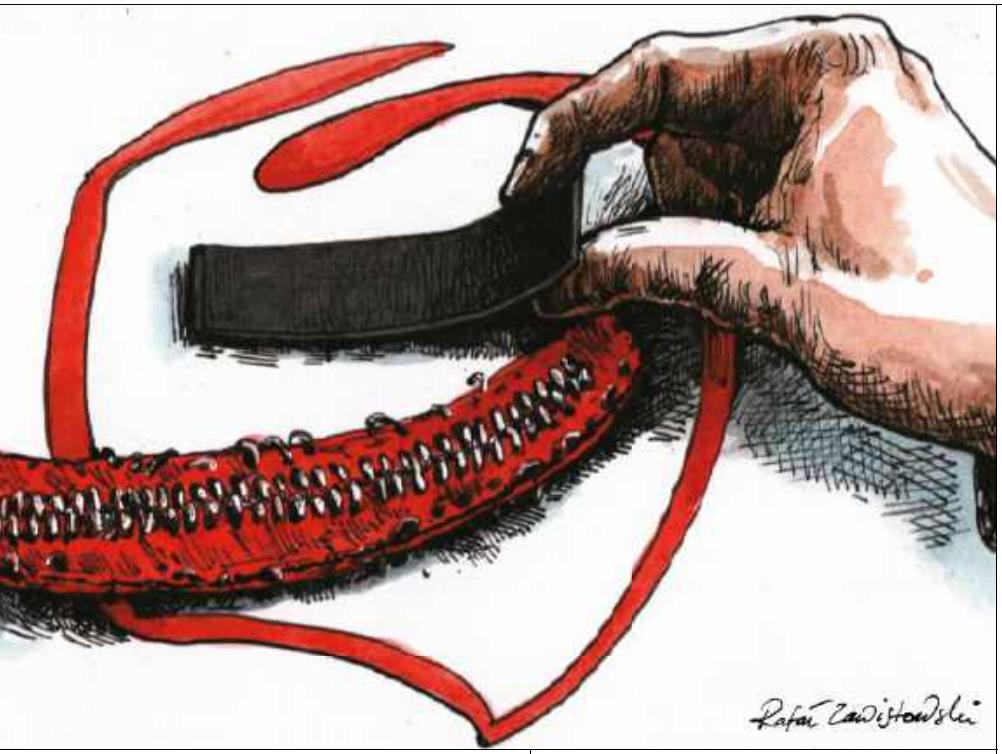

RYS. RAFAŁ ZAWISTOWSKI

rzuconym betonowemu elektoratowi PO, żeby zaspokoić jego ludożercze emocje. Obserwując reakcje internetowych społeczności powiązanych ze wspomnianymi już Silnymi Razem Giertycha, widać wyraźnie, że traktują ten areszt jako własne zwycięstwo, wyraz siły władzy, są tą sytuacją zachwyceni. Z drugiej strony, i jest to aspekt jeszcze istotniejszy, los Kraskowskiego ma być ostrzeżeniem. Przykładem dla reszty krytycznych względem władzy dziennikarzy na to, czym kończy się zbytnie zainteresowanie niewygodnymi dla niej tematami. Ta groźba jest wysyłana też do wszystkich tych, którzy chcieliby współpracować czy wspierać tego typu media. W tym kontekście tak ważna jest z perspektywy władzy obecna kampania nienawiści, którą rozkręcają m.in. Silni Razem. Świadomość, że tysiące zadaniowanych trolli władzy zrobią z ciebie wariata, wywlekać będą prawdziwe bądź nie informacje o twoim prywatnym życiu oraz atakować rodzinę, działa w sposób równie mrożący jak samo niebezpieczeństwo aresztowania.

Pamiętajmy też, że opisane tu „sygnały", jakie wysyła władza, aresztując Kraskowskiego, są też formą utrzymania systemu klientelistycznego, jakim jest uśmiechnięta Polska. Pokazuje ona w ten sposób swoim sojusznikom, nie tylko politycznym, że wciąż tu rządzi, że nie musi się bać jej wrogów i ewentualnych konsekwencji układów z nią, bo nawet jak jakiś dziennikarz będzie usiłował rozdmuchać sprawę, to wyląduje w areszcie. Zauważmy, że dzisiaj, po kolejnych porażkach tej władzy, czy to w sprawie Ziobry, czy nieudanej nagonki na Sakiewicza etc., tego typu „zwycięstwa" są dla niej na wagę złota.

Warto jednak zadać sobie pytanie, dlaczego uśmiechnięta Polska wybrała akurat Kraskowskiego jako „przykład" dla reszty dziennikarzy krytykujących rząd.

Dlaczego Kraskowski?

Wydaje się, że mamy tu do czynienia ze splotem trzech czynników. Pierwszym jest stan psychiczny samego dziennikarza. Musimy zdać sobie sprawę, że Kraskowski, konsekwentnie zajmując się ciemną stroną Giertycha i raz po raz ujawniając niewygodne dla wiceszefa KO informacje, był obiektem nieprawdopodobnej nagonki ze strony Silnych Razem od wielu miesięcy. Pamiętajmy, że brutalność tych farm trolli nie ma sobie równych, to najbardziej patologiczna i agresywna część polskiego internetu. Najgorsze wyzwiska, groźby przemocy, w tym także tej seksualnej, czy wręcz nawoływania do mordu, i to nie tylko wobec ofiary, lecz także jej rodziny – to wszystko standard trolli uśmiechniętej władzy. Tego typu nagonka w sposób oczywisty oddziałuje negatywnie na psychikę, tak samo jak absolutna bezkarność jej sprawców (a żyjemy przecież w państwie, w którym emerytka za jeden tweet o Owsiaku zaliczyła wizytę służb). Widać to było w reakcjach Kraskowskiego, na przykład w jego wpisie w mediach społecznościowych, że „jeśli policja nie zareaguje, będzie musiał wziąć sprawy w swoje ręce". Jest on oczywistym wyrazem bezsilności, a nie groźbą, ale uśmiechniętej władzy wystarczył, żeby robić z niego niebezpiecznego terrorystę.

Po drugie, Kraskowski stoi na czele wrogów Giertycha, zaś dzięki swojej znajomości tematu dostarczał naprawdę wstrząsających newsów. Tymczasem Giertych niezależnie od swojej pozycji w strukturach obecnej władzy jest też dla niej rodzajem obciążenia. Sprawy powiązane z wiceszefem KO, a także umarzanie ich to już wręcz ostentacyjna bandyterka polityczna. Giertycha po prostu nie da się bronić, zaś kolejne ujawniane skandale, które są z nim powiązane, jak sprawy frankowiczów czy Rosjanie przelewający na jego kancelarię gigantyczne sumy, pokazują, że to rodzaj studni bez dna, z której raz po raz będą wypływać tego typu informacje. W tym kontekście jest to słabe ogniwo tej władzy i tym ważniejsze jest pokazanie, że to człowiek, którego nie wolno ruszyć.

Nie zapominajmy jednak o trzecim elemencie tej układanki, czyli zwyczajnym pechu i sprzyjających tej władzy okolicznościach, takich jak wspomniane już oskarżenia z zupełnie innej sfery niż dziennikarska. Dodatkowo Kraskowski spośród „tropicieli Giertycha" był najłatwiejszym celem, nie jest on bowiem na stałe powiązany z żadną silną redakcją, która starałaby się go bronić. Ten ostatni aspekt opisywanej sytuacji jest o tyle istotny, że niezależnie od tego, co ta władza usiłuje nam wmówić, nie jest ona wszechmocna i musi niejako korzystać z nadarzających się okoliczności. Ona wciąż testuje to, na ile może sobie pozwolić.

Dlatego tak ważna jest reakcja na to, co dzieje się z Kraskowskim. Właśnie po to, by to, co wciąż punktowe, nie stało się systemowe. **GP**

eprasa.pl 776497d6e9

Krzysztof
Wołodźko

EDUKACYJNA URAWNIŁOWKA.

FAŁSZYWY EGALITARYZM W ROZWARSTWIONYM SPOŁECZEŃSTWIE

Czy biało-czerwony pasek na świadectwie to dyskryminacja mniej zdolnych uczniów? Czy szkolne stypendia naukowe dla utalentowanych dzieci ktoś w końcu również uzna za niesprawiedliwość? Do takich wniosków zdaje się skłaniać część opinii publicznej. Ale to nie jest rozsądny egalitaryzm. W dziwaczny sposób do naszej kultury wraca sowiecka urawniłowka, czyli równanie w dół, tym razem usprawiedliwiana koncepcjami bezstresowego wychowania i bezkolizyjnego życia w społeczeństwie.

PUBLICYSTYKA

Zacznijmy od sprawy podstawowej: świadectwo z wyróżnieniem w postaci biało-czerwonego paska mogą uzyskać uczniowie od czwartej klasy szkoły podstawowej do ostatniej klasy szkoły średniej. Uczniowie z klas nauczania początkowego otrzymują standardowe świadectwa. Uczniowie, którzy chcą otrzymać świadectwo z biało-czerwonym paskiem, muszą mieć średnią z ocen niemniejszą niż 4,75 (bez zaokrąglania ocen w górę). Ocena roczna z zachowania powinna być co najmniej bardzo dobra. Od roku szkolnego 2024/2025 oceny klasyfikacyjne z religii i etyki nie są wliczane do średniej rocznych i końcowych ocen klasyfikacyjnych.

Słodkości z lodziarni to dyskryminacja?

Całkiem niedawno opinia publiczna dowiedziała się, że rzecznik praw dziecka Monika Horna-Cieślak skierowała do właścicielki Lodziarni pod Dębem w Pszczynie pismo, w którym domaga się zaprzestania rozdawania darmowych lodów dzieciom nagrodzonym na koniec roku szkolnego świadectwem z biało-czerwonym paskiem. Zdaniem RPD to dyskryminacja, czyli – idąc tym tokiem myślenia – szykany wobec mniej zdolnych dzieci. Sprawa wywołała falę dyskusji o świadectwach z czerwonym paskiem. Napomnienie rzeczniczki pod adresem szefowej lodziarni zirytowało również uczniów. Paweł Mrozek z Akcji Uczniowskiej mówił mediom: „Poziom debaty publicznej wokół polskiej szkoły sięgnął dna. Instytucja powołana do ochrony dzieci angażuje się w spór o darmową gałkę lodów, podczas gdy każdego dnia tysiące młodych ludzi zmagają się z kryzysem psychicznym, przeciążeniem i presją systemu edukacji". Lewicowy aktywista dodał przy tym: „Od lat jako środowisko domagamy się fundamentalnej zmiany: całkowitej likwidacji czerwonych pasków oraz stopniowego zastępowania tradycyjnego systemu oceniania ocenami opisowymi".

Okazuje się, że kierowany przez lewicową minister Barbarę Nowacką resort edukacji od jakiegoś czasu rozważa rezygnację z tego rodzaju nagrody za najlepsze osiągnięcia w nauce szkolnej. Jak to motywują ministerialni eksperci i ekspertki? Na łamach „Gazety Wyborczej" wypowiedziała się prof. Sylwia Jaskulska, pedagog z UAM, członek zespołu pracującego nad nowymi koncepcjami dotyczącymi szkolnych stopni: „W naszym zespole przy MEN były i są dyskusje na temat czerwonego paska i jego

eprasa.pl 776497d6e9

FOT. FILIP BŁAŻEJOWSKI/GAZETA POLSKA

zlikwidowania. Wystarczyłoby, żeby podejść do czerwonego paska inaczej, żeby miał inne znaczenie, nie wiązałby się z nagrodami, nie przekładałby się na punkty. To automatycznie uspokoiłoby napięcia, których w klasie VIII jest najwięcej". Warto jednak podkreślić dwie sprawy. Po pierwsze: duża część rodziców chce zachowania świadectw z biało-czerwonym paskiem, również nauczyciele szkolni, czyli praktycy edukacji, rozumieją z reguły tę potrzebę. I najpewniej nie po drodze im z pomysłami ideologów (i ideolożek, oczywiście, też) z nafaszerowanego dziś lewakami resortu edukacji. Po drugie: za obecnych rządów eksperymentowano już z zadaniami szkolnymi i zlikwidowano je dla młodszych uczniów, skończyło się to jednak fatalnie dla właściwie wszystkich, o czym wprost mówią dyrektorzy szkół, pedagodzy i rodzice.

Sedno problemu jest gdzie indziej

Część ekspertów zwraca również uwagę, że za świadectwem z biało-czerwonym paskiem idzie punktacja, która uprzywilejowuje nagrodzone dzieci. Polonista z Sopotu Paweł Łęcki przekonuje na łamach „GW": „Biało-czerwony pasek kosztuje ucznia dodatkowe siedem punktów w ramach rekrutacji. Jeśli zabraknie uczniowi 0,1 punktu do wymaganej średniej, to straci 7 punktów. Nieuczciwe? Oczywiście. Widziałem takie przypadki, bo 20 lat zajmowałem się rekrutacją do szkoły średniej. A co, jeśli otrzyma ocenę dobrą z zachowania? Nie ma paska. Czym różni się ocena bardzo dobra od dobrej? Czym różni się ocena poprawna od dobrej?". Rzecz w tym, że parametryzacja jest głęboko wpisana nie tylko w system edukacji, dzielenie włosa na czworo w sprawie punktacji niewiele w tej kwestii zmieni. Zarówno słodycz wygranych, jak i gorycz porażek uczniowie znoszą od dekad – z zasady idą za tym oceny, stopnie, wyniki, większe i mniejsze osiągnięcia lub zawinione i niezawinione porażki.

W latach 80. i 90. jako uczniowie częściej skarżyliśmy się na uznaniowość i apodyk-

eprasa.pl 776497d6e9

tyczność nauczycieli; dzisiaj to pedagodzy skarżą się na nieustanną presję ze strony rodziców, którzy potrafią nie tylko zrobić awanturę o pojedynczą gorszą ocenę, lecz także nieustannie monitorować oceny swoich pociech i nie zważając na ich realne umiejętności lub ich brak, naciskać na nauczycieli, gdy tylko dziecko w jakiejkolwiek szkolnej dziedzinie wypadnie gorzej od kolegów i koleżanek z klasy. Ale i ten lęk rodziców da się przecież zrozumieć. Odnieść można wrażenie, że pretensje do właścicielki lodziarni, która nagradza lodami uczniów z wyróżnieniem, oraz pomysły na likwidację świadectw z biało-czerwonym paskiem to nieporadna próba radzenia sobie ze znacznie głębszymi problemami, które powstają na styku szkoła – dom – aspiracje i prestiż – awans społeczny – start w dorosłość i życie zawodowe. Jeśli cały system społeczno-gospodarczy bazuje na coraz większych nierównościach w dostępie do edukacji, ochronie zdrowia (saloniki dla VIP-ów z Koalicji Obywatelskiej i SOR-y dla „plebsu"!), dobrej i dochodowej pracy, to walka z małą lokalną lodziarnią toczona przez rzecznik praw dziecka jest więcej niż groteskowa.

Stypendia naukowe – krzywda mniej zdolnych?

Sprawa ma jeszcze szerszy kontekst. Skoro nagrody za wyniki w nauce są złe, to co zrobić ze szkolnymi stypendiami naukowymi? Czy one także są formą dyskryminacji? Przypomnijmy, że stypendium naukowe to forma nagrody finansowej za osiągnięcia edukacyjne. Przysługuje uczniom, którzy osiągają wysokie wyniki w nauce. Kryteria to m.in. średnia ocen powyżej określonego progu, aktywność w konkursach, olimpiadach i projektach edukacyjnych, zaangażowanie w działalność społeczną lub kulturalną szkoły, problemy finansowe w rodzinie. Co ciekawe, również w kwestii stypendiów za wyniki w nauce oraz osiągnięcia sportowe liczy się uzyskanie co najmniej dobrej oceny z zachowania (wyjątek to m.in. szkoły dla dorosłych, których najwyraźniej rozliczać z zachowania nie ma już większego sensu). W 2025 roku stypendium szkolne za wyniki w nauce wynosiło zazwyczaj 150–600 zł w szkołach podstawowych i 200–700 zł w liceach i technikach.

Kierując się logiką części opinii publicznej, rzecznik praw dziecka i części środowiska eksperckiego, nie tylko świadectwa z biało-czerwonym paskiem, lecz także stypendia naukowe można by uznać za dyskryminację uczniów niewyróżniających się w nauce i zachowaniu.

Tego rodzaju stypendia promują dzieci bez względu na to, czy ich rodzice są mało, średnio czy bardzo zamożni. Liczą się talent i sukcesy, choć pewnie i w tej sytuacji pomagają rodzicielska troska i wsparcie. Ale kierując się logiką części opinii publicznej, rzecznik praw dziecka i części środowiska eksperckiego, również stypendia naukowe można by uznać za dyskryminację uczniów mniej zdolnych, mniej ambitnych, niewyróżniających się w nauce i zachowaniu. Dzisiaj takie spostrzeżenie może wydawać się nam śmieszne, ale elementarna wiedza o społeczeństwie i polityce podpowiada, że nie takie intelektualne aberracje wcielano w życie jako nowe wzorce kulturowe i cywilizacyjne. Zwykle kończyło się to tragicznie nie tylko dla jednostek, lecz także dla narodów i państw.

„Kopernikowi wykłuwa się oczy"

W trakcie lektury informacji i opinii o sprawie ze słodkościami dla uczniów wyróżnionych świadectwem z biało-czerwonym paskiem przypomniał mi się pewien cytat z „Biesów" Fiodora Dostojewskiego. Rosyjski pisarz w słynnej powieści przedstawił koncepcję szygalewszczyzny, totalnej urawniłowki, która niszczy ponadprzeciętne jednostki, by wspólnoty ludzkie doprowadzić do stanu mrowiska i tym sposobem wyrugować społeczne konflikty. Do czego sprowadza się szygalewszczyzna? Do destrukcji wszelkich talentów: „Cyceronowi obcina się język. Kopernikowi wykłuwa się oczy. Szekspira się kamienuje". Kilkadziesiąt lat później wizja z „Biesów" znalazła pewnego rodzaju realizację w bolszewizmie. Co gorsza, okazuje się, że ziarna źle pojmowanego egalitaryzmu wciąż mają się nieźle w lewicowo-liberalnej kulturze: tym razem jako element bezstresowego wychowania i – szerzej – bezstresowego życia w społeczeństwie. Ktoś odpowie, że to jedynie odpowiedź na narastający wyścig szczurów, który towarzyszy nie tylko dorosłym, lecz także dzieciom. Problem polega na tym, że bywają lekarstwa gorsze od choroby. I z tym mamy do czynienia w tej sytuacji: to pozorne antidotum, które niczego nie rozwiązuje, za to krzywdzi i tych bardziej, i mniej utalentowanych.

Rozsądny egalitaryzm powinien prowadzić do wyrównywania szans tam, gdzie pieniądze i znajomości, a nie talenty i umiejętności, decydują o życiowych sukcesach i porażkach uczniów. Dotyczy to zresztą całego życia społecznego. Powinno się promować i wprowadzać jak najliczniej stypendia naukowe i sportowe dla dzieci z ubogich domów, z obszarów małomiasteczkowych, regionów popegeerowskich, powinno się dbać o szkoły-kombinaty na wielkomiejskich blokowiskach (zamiast je zamykać). To jest rzeczywista droga do lepszej edukacji i bardziej równego traktowania dzieci i młodzieży. Walka z biało-czerwonym paskiem na świadectwie szkolnym i słodką nagrodą z lokalnej lodziarni to polityczna i społeczna hipokryzja, szkodliwe zakłamanie, które odwraca uwagę od tego, że bogatym i uprzywilejowanym i tak jest w tym systemie coraz łatwiej i łatwiej. **GP**

eprasa.pl 776497d6e9

FELIETON

{ PAN JACEK DLA CIEBIE }

Jacek **Liziniewicz**

DWIE USTAWY NA CITO

Z obecnych rządów Koalicji Obywatelskiej i przyległości polska prawica powinna wyciągnąć wnioski. Najlepiej, jeżeli miałyby one charakter praktyczny i przełożyły się na konkretne ustawy. Śledząc działania Ministerstwa Klimatu i Środowiska, można jednoznacznie stwierdzić, że swoją funkcję spełniają mechanizmy zabezpieczające interes państwa, które wpisano do ustawy i są chronione wetem prezydenta. Dlatego nie obserwujemy radosnej twórczości Mikołaja Dorożały w dziedzinie tworzenia parków narodowych. Kto wie, ile byśmy już ich mieli, gdyby możliwe to by było decyzją Ministerstwa Klimatu. Obstawiam, że wchodzilibyśmy w drugą setkę. Przesadzam? Nie bardzo, biorąc pod uwagę, że planują oni powołanie 1500 rezerwatów, a rozmach mają taki, że niektóre z tych już powołanych są o powierzchniach tysięcy ha. Do czego zmierzam? Otóż należałoby wprowadzić obligatoryjne lokalne konsultacje społeczne w procesie tworzenia rezerwatów. Niech to lokalna społeczność decyduje, czy i jak chce korzystać z zasobów przyrodniczych. Wynik takich konsultacji musiałby być uznawany i w wypadku odrzucenia wniosku o utworzenie rezerwatu wniosek ten powinien trafiać do kosza. Mechanizm działa na poziomie parków narodowych i pozwala stopować głupotę. Ochrona przyrody działa bowiem jak plastikowa opaska zaciskowa. Raz powołany rezerwat nigdy nie zostanie odwołany. Wszystko dlatego, że musiałaby się zawsze odbyć histeryczna dyskusja ludzi, którzy chcą tylko chronić, z tymi, którzy na pewno chcą wyciąć. Dlatego lokalne weto powinno zostać wprowadzone. Aktywiści mieliby szansę przekonać miejscowych do pomysłu rezerwatu, ale byłoby to trudne. Ludzie byliby upodmiotowieni. Dziś prywatna opinia Radosława Ślusarczyka z Pracowni na rzecz Wszystkich Istot wystarczyła, aby w Lasach Suchedniowskich zorganizować życie tysiącom ludzi. Drugim wnioskiem, jaki należałoby postawić, to nakaz, by NGO publikowały wszystkie opłacane przez nie faktury. Niech społeczeństwo ma kontrolę nad tym, na co wydawane są pieniądze Greenpeace'u, WWF-u, ale i Akcji Demokracji oraz tym podobnych. Należy wykorzystać zasadę jawności do tego, aby dostarczyć obywatelom wiedzy. **GP**

FELIETON

{ KRÓTKO I NA TEMAT }

Krzysztof **Karnkowski**

ZARAZA W SALONIKU VIP

Muszą Państwo wiedzieć, że mam taki system pracy, iż felietony dla „GP" piszę zawsze w tym samym pliku, który potem zapisuję sobie pod nową nazwą i wysyłam do redakcji. Dlatego też w pliku oryginalnym, który nazywa się po prostu „GP", zawsze otwiera mi się ten sam felieton, który w nim dość dawno temu zapisałem. I tak się składa, że jest to tekst pod tytułem „Niedobry posiłek w szpitalu", w którym opisuję oszczędności KO na służbie zdrowia, w tym likwidację wprowadzonego przez PiS programu, który zapewniać miał porządne i zdrowe jedzenie dla pacjentów. Z wrzucanych na Facebooka zdjęć widzę, że jakimś cudem szpitale jeszcze jakoś tam na ogół ludzi karmią, jednak inne aspekty opieki zdrowotnej sypią się mocno i nie będę już Państwa dobijał wyliczaniem szczegółów. Okazuje się jednak, że problemy niektórych omijają, pod warunkiem posiadania odpowiedniej legitymacji partyjnej w kieszeni. Zaczęło się od sprawy doktora Kacprzyka, którą KO próbuje sprowadzić do tematu zarobków. Tyle że to nieprawda. Kasa jest oczywiście nieprzyzwoicie duża, ale najpierw Kacprzykowi ktoś pomógł, a potem Kacprzyk pomógł sobie sam, zbyt szybką ścieżkę kariery zmieniając w autostradę prowadzącą go do wielu miejsc naraz – trzydniowych dyżurów, partyjnych wieców i telewizyjnych studiów. Potem przyszły newsy o tym, że nasz antybohater zamienił prowadzony przez siebie SOR w przestrzeń komfortu dla swoich kolegów i dobroczyńców. O tym, jak traktowano resztę, można poczytać w sieci, opinie są druzgocące. Dziś politycy koalicji uciekają przez mediami i przed tematem, względnie atakują PiS za swoje przewiny, symetrycznie, bo i jego zasługi uwielbiają sobie przypisywać. Już bodaj de Tocqueville pisał, że ludzie są w stanie wybaczyć ograniczenia własnej wolności, dopóki nie wiąże się to z widoczną i krzykliwą nierównością. No to się połączyło i przed tym już się do saloniku w szpitalu nie schowacie. **GP**

Już bodaj de Tocqueville pisał, że ludzie są w stanie wybaczyć ograniczenia własnej wolności, dopóki nie wiąże się to z widoczną i krzykliwą nierównością.

eprasa.pl 776497d6e9

Jakub
Maciejewski

ZMARTWYCHWSTANIE ESBECKIEJ PROWOKACJI

Choć tzw. afera podkarpacka pojawiła się w debacie publicznej w 2018 roku, to po ośmiu latach w czerwcu eksplodowała nagłym zainteresowaniem. Portal Goniec.pl Janusza Schwertnera opublikował rzekomo nowe i „porażające" fakty (50 tys. wyświetleń), a potem nieautoryzowane redakcje podpaliły temat na nowo. Wiemy dlaczego.

PUBLICYSTYKA

Profil „Prawy Punkt Ciężkości" wynosi Leszka Millera do rangi eksperta, który niepewną postawę Nawrockiego wobec Zełeńskiego uzasadnia „aferą" (181 tys. wyświetleń), teorie spiskowe rozsnuwa też profil „Nie wiem, ale się dowiem!" (159 tys. wyświetleń), a licząc ze starszymi filmami w internecie, można śmiało wskazać, że kilka milionów Polaków słyszało o „podkarpackich burdelach", w których... no właśnie – co?

Bo „afera podkarpacka" składa się z dwóch osobnych wątków – jeden rozległy, pełen niejasności, ludzkich nieszczęść i śmierci, a drugi właśnie boleśnie prosty, który stał się dla wielu ludzi odpowiedzią na wszystkie polityczne pytania. Zacznijmy więc od tego pierwszego.

Dwie „afery podkarpackie"

Pewne jest, że na pograniczu polsko-postsowieckim, zarówno ukraińskim, jak i białoruskim, rodziła się przestępczość zorganizowana: handel bronią, przemyt, a także handel żywym towarem. Uczestnikami tego ostatniego byli bracia R., którzy w województwie podkarpackim mieli założyć sieć agencji towarzyskich, w których ubezwłasnowolnione biedą i wykluczeniem dziewczyny uprawiały prostytucję pod przymusem. To zjawisko boleśnie powszechne na pokomunistycznych terenach, gdzie bieda lat 90. wypychała wiele młodych kobiet w ręce sutenerów. Bracia R. mieli swoim seksualnym biznesem poszerzać wpływy w lokalnych układach politycznych, zmagać się z lokalnymi mafiami i korumpować miejscowe służby. Właściwie nic ponad standard lat 90. i przestępczych patologii, które siłą rozpędu wjechały w XXI wiek. Sprawa ta nabierała posmaku sensacyjnego, gdy pięściarz Dawid Kostecki, zamieszany w interesy z braćmi R., trafił do więzienia, a potem w dziwnych okolicznościach popełnił samobójstwo w więziennej celi. Nadal – nic w tym większego niż brudna rzeczywistość postkomunizmu znana od Bałtyku po Adriatyk. A jednak w 2018 roku pojawił się wątek, który nadał legendzie tzw. afery podkarpackiej nowe życie i który dziś wpływa na rosnące przekonanie o odkryciu drugiego dna stosunków polsko-ukraińskich.

Według tej wersji wpływowi politycy PiS mieli w trakcie seksualnych igraszek z nieletnimi dziewczętami zostać nagrani przez ukraińskie służby, przez co w Kijowie zyskano kompromaty na polskie władze. Pomoc w wojnie z Rosją, czołgi, ratowanie uchodźców – wszystko więc ma mieć genezę w łóżkach prawicowych polityków i młodych Ukrainek. Soczysty kawałek sensacji, prawda?

Afera czy prowokacja?

Rewelacje o nagranym przez ukraińską mafię polityku Zjednoczonej Prawicy pojawiły się w mediach w marcu 2019 roku – trzy lata po rozbiciu mafii braci R. Najmocniejsze paliwo dał temu Andrzej Rozenek, polityk i wicenaczelny urbanowskiego tygodnika „NIE". Cykl tekstów na temat Marka Kuchcińskiego nosił tytuł „Nieletnia laska marszałkowska" i przekonywał, że podkarpackie burdele stały się wielką pułapką na prawicowych polityków, którzy mieli dopuścić się nawet czynów pedofilskich. Autorzy biografii Kuchcińskiego – Jan Draus i Dariusz Iwaneczko – zauważyli, że cała akcja rozpętała się na wstępie nowej kampanii wyborczej do parlamentu, będąc jedynie częścią ataków na marszałka Sejmu, ale też desperacką próbą odsunięcia PiS od władzy. „Marek Kuchciński nie tylko zaprzeczył tym oszczerczym informacjom, lecz także skierował szereg zawiadomień do prokuratury w sprawie jego znieważenia. Jednocześnie wystąpił z pozwem do sądu o ochronę dóbr osobistych przeciwko wydawcom i autorom tekstów" – czytamy w książce o byłym już marszałku Sejmu. Jednak pikantnej opowieści nie dało się zatrzymać w mediach społecznościowych, a wkrótce przekonamy się, dlaczego ta „afera" znów powróciła do debaty.

Całe kłamstwo o Marku Kuchcińskim i nieletniej Rusłanie (tak miała się nazywać Ukrainka z „afery podkarpackiej") ma tylko jedno konkretne źródło – zawiadomienie Wojciecha J., byłego funkcjonariusza CBA, do prokuratury. Uwaga – nie jest to ani wyrok sądu, ani oskarżenie prokuratury, a jedynie pismo prywatnego człowieka, który stwierdził, że coś wie i że trzeba to sprawdzić. Minęło siedem lat i po żmudnym sprawdzaniu sąd uznał, że na wersję J. nie ma żadnych, najmniejszych dowodów,

eprasa.pl 776497d6e9

FOT. ADOBE STOCK

ale do rozstrzygnięcia wymiaru sprawiedliwości jeszcze dojdziemy. Bo samo zawiadomienie J. zostało potraktowane jak już stwierdzona i zweryfikowana prawda, a – podkreślmy to już w wersji łopatologicznej – zawiadomienie na dowolny temat może złożyć każdy i może być ono nawet absurdalnie głupie, na przykład Państwa sąsiad może zawiadomić prokuraturę, że we własnym domu wycinają Państwo dzieciom organy dla niemieckich szpitali. I proszę sobie wyobrazić, że na tej kanwie media rozpętują nagonkę, a cała okolica spodziewa się w Państwa salonie znaleźć narzędzia do transplantacji nerek. Absurd – tym większy, gdy dotyczył drugiej osoby w państwie.

Kuchciński na celowniku

Andrzej Rozenek podchwycił więc zawiadomienie J. i przytoczył je na łamach tygodnika „NIE" w pokaźnych fragmentach. Wojciech J. powoływał się na informatora, który „jest umocowany w strukturach Podkarpacia. Zdradza także, iż politykiem, który został uwieczniony na jednym z nagrań agencji towarzyskich, jest marszałek Sejmu Marek Kuchciński". Następnie pojawiają się sensacyjne wątki wtargnięcia do gabinetu służb i wykradzenia płyty CD/DVD, na której miało być nagranie. Wszystko ma więc taką wiarygodność jak potencjalne zgłoszenie sąsiada, że handlujecie Państwo nerkami okolicznych dzieci – żadnych dowodów, ale za to mocne zapewnienia jednej osoby. Opowieść mitomana podchwyciła wówczas totalna opozycja, w tym Agnieszka Pomaska, publicznie apelując: „Afera podkarpacka prowadzi nas do polityków PiS, jednocześnie to politycy PiS tę sprawę mają dziś wyjaśniać". Politycy Platformy Obywatelskiej powołali specjalny zespół parlamentarny, który miał sprawdzić kulisy „afery". W jej skład wchodzili m.in. Joanna Kluzik-Rostkowska, Robert Kropiwnicki i – co ważne – Tomasz Siemoniak. Na przesłuchanie wezwano Wojciecha J., który stwierdził, że „jeden z funkcjonariuszy Straży Granicznej" przyniósł mu nagranie, następnie „został mu pokazany film", którego całego nie oglądał, ale „osoba, która to pokazywała, przeskakiwała sekwencję i wskazała, żeby przyjrzał się dokładnie, kto jest na filmie". J. nie był pewien, ale mu się wydawało, że na tych nagraniach widniał marszałek Sejmu i 14-letnia Rusłana. Jak dostrzegł niewyraźny wiek i imię dziewczyny – nie wiadomo. Wiadomo jednak, jak po sześciu latach sprawę potraktował sąd – „Gazeta Polska" dotarła do treści wyroku z 10 grudnia 2025 roku. W tej sprawie Wojciech J., człowiek, który był jedynym źródłem w tzw. aferze podkarpackiej, „będąc uprzednio pouczonym o obowiązku mówienia prawdy, złożył nieprawdziwe zeznania mające służyć za dowód w postępowaniu". Sąd nie dał wiary w istnienie jakiegoś informatora, który by Wojciechowi J. pokazywał nagranie wideo, przez które rozchodzi się legenda o ukraińskich wpływach. W pozostałych, już tych prawdziwych, mafijnych wątkach „afery podkarpackiej" były funkcjonariusz CBA opublikował w mediach informacje ściśle tajne i poufne i za to teraz też został skazany.

Tymczasem wyrok sądu z 19 października 2023 roku, do którego treści także dotarła „Gazeta Polska", rozprawia się z Andrzejem Rozenkiem, który w tygodniku „NIE" opublikował przeprosiny wobec Marka Kuchcińskiego. Polityk miał upierać się przy swojej wersji zdarzeń nawet wtedy, gdy prasa już powszechnie kwestionowała wiarygodność Wojciecha J., co do którego ujawniono informację na temat jego problemów psychicznych i skazania go za składanie fałszywych zeznań. Cała sprawa okazała się po prostu wyssaną z palca bajką, napędzaną przez osobistą zemstę wyrzuconego z pracy funkcjonariusza CBA. Ale nie tylko.

Kto stoi za prowokacją?

Rok 2019 był punktem kulminacyjnym walki sądowej o ustawę dezubekizacyjną – zapadały wówczas wyroki, na mocy których przywileje emerytalne komunistycznych mundurowych miały być przywracane. Tymczasem Marek Kuchciński był jednym z filarów tej ustawy – to on w 2016 roku przeniósł obrady z Sali Plenarnej Sejmu do Sali Kolumnowej, gdzie ukończono procedowanie ustawy wymierzonej w esbeków. W 2019 roku, po fali wyroków korzystnych dla funkcjonariuszy, pojawiły się nowe akcje lobbingowe w Sejmie, które miały uderzać w ustawę dezubekizacyjną, której – podkreślmy to jeszcze raz – Kuchciński był filarem. Tymczasem Andrzej Rozenek zarówno w swoim tygodniku, jak i w oficjalnych wystąpieniach jawi się jako obrońca przywilejów emerytalnych funkcjonariuszy i – szerzej – ich rzecznik.

Gdy więc teraz „troska" o nieletnie Ukrainki w podkarpackich burdelach wybucha jednocześnie w mediach liberalnych (Schwertner) i prorosyjskich (Braun i Jaruzelska), trudno w tym sojuszu nie widzieć głębszej strategii politycznej. I tak oto „polską wyspą Epsteina" internet zaczyna nazywać kilka hoteli na Podkarpaciu, zaś autentyczna i dramatyczna patologia zoofilii i pedofilii w Kłodzku rozmywa się gdzieś przy antyukraińskim wzmożeniu nieistniejącej „afery podkarpackiej". **GP**

eprasa.pl 776497d6e9

Mateusz
Matyszkowicz

ŚWIĘTA WOJNA NA UKRAINIE

Dla Rosji jej napaść na Ukrainę od początku miała propagandowy wymiar świętej wojny, ale dla Ukraińców także taką się stała.

PUBLICYSTYKA

Czerwcowy atak na Ławrę Peczerską i uszkodzenie jej konstrukcji stały się dla Ukraińców symbolicznym zdarzeniem. Niezależnie od tego, czy ławra została celowo zaatakowana, czy nie, sam fakt naruszenia sakralnej budowli jest kolejnym etapem eskalowania duchowego wymiaru tej wojny.

To trochę tak, jakby zaatakowano Jasną Górę. Ławra Kijowsko-Peczerska nie jest zwyczajnym klasztorem. Założona w 1051 roku, należy do najstarszych i najważniejszych ośrodków monastycyzmu w całym prawosławiu wschodnim. To właśnie tu, w jej podziemnych pieczarach, spoczywają relikwie ponad 100 świętych, w tym wielu ojców duchowych i twórców tożsamości Rusi Kijowskiej. Przez wieki ławra była duchowym, kulturalnym i intelektualnym centrum tych ziem, miejscem, z którego promieniowały wiara, piśmiennictwo i poczucie ciągłości historycznej. Dla współczesnych Ukraińców stanowi symbol ich najgłębszego dziedzictwa religijnego i państwowego, niezależnie od późniejszych wpływów patriarchatu moskiewskiego.

Święta wojna

Bo, jak wspomniałem, ta wojna od początku ma w rosyjskiej propagandzie wymiar religijny. To święta wojna, jak ją sami nazywają, wojna o świętą Ruś. Kryje się za tym nie tyle duchowa potrzeba, ile pragnienie dominacji Moskwy także nad sferą eklezjalną. Mimo że Cerkiew kijowska jest historycznie starsza od moskiewskiej i to w Kijowie było pierwsze duchowe centrum Rusi wschodniej, a przez Ruś Kijowską biegnie bezpośrednia sukcesja bizantyńskiego chrześcijaństwa, to jednak Moskwa już w XVI wieku zaczęła budować narrację o sobie jako nowym Rzymie i właściwym centrum wschodniego chrześcijaństwa. W 1589 roku powołała własny patriarchat, co miało ostatecznie ugruntować jej roszczenia do duchowego zwierzchnictwa nad całym prawosławiem.

Aby ten efekt osiągnąć, musiała niejako pogrzebać Cerkiew kijowską, uznać ją za model historyczny, którego dziedzictwo w całości przeszło na Moskwę jako jedyne właściwe centrum prawosławia. To dlatego tak bolesne dla Moskwy było ogłoszenie przez Kijów autokefalii w styczniu 2019 roku – autokefalii zależnej bezpośrednio od Konstantynopola, a nie od Moskwy. Od tego momentu na Ukrainie działają dwie Cerkwie: jedna zachowująca formalne podporządkowanie moskiewskiemu patriarsze, który uzurpuje sobie tytuł patriarchy Wszechrusi, a druga to Cerkiew ukraińska, bez rosyjskiej zależności, duchowo podporządkowana Konstantynopolowi na równi z Moskwą.

Ten akt autokefalii boli Rosję zarówno na poziomie symbolicznym, jak i bardzo praktycznym. Znaczna część hierarchii i duchowieństwa Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej Patriarchatu Moskiewskiego zachowywała lojalność wobec Moskwy, a silny, sakralizowany wpływ na wiernych czynił z niej dogodny kanał oddziaływania. Przez lata struktury te były wykorzystywane przez rosyjskie służby specjalne nie tylko do zbierania informacji z różnych regionów Ukrainy, lecz także jako narzędzie wpływu i dezinformacji.

Święta dla Ukraińców

Właśnie dlatego rosyjska propaganda, zarówno wewnątrz Rosji, jak i na Zachodzie, konsekwentnie przedstawiała działania ukraińskiego państwa na rzecz autokefalicznej Cerkwi jako „atak na prawosławie". Ta narracja pozwoliła Moskwie zyskać zrozumienie u części zachodnich konserwatystów, którzy przejęli rosyjski punkt widzenia i zaczęli mówić o „prześladowaniu Cerkwi" na Ukrainie, zamiast o próbie uniezależnienia się od struktury kościelnej podporządkowanej agresorowi.

Dla Rosji jest to zatem święta wojna, ale mechanizm działa symetrycznie. Odmowa uznania historycznego i duchowego dziedzictwa Kijowa staje się dla Ukraińców uderzeniem w samo centrum ich religijnej i tożsamościowej świadomości. W ten sposób wojna nabiera sakralnego wymiaru także z ukraińskiej perspektywy.

Badania socjologiczne pokazują jednak, że nie mamy do czynienia z radykalnym odrodzeniem religijnym w sensie praktyk. Poziom deklarowanej wiary wzrósł przejściowo w 2022 roku, ale w kolejnych latach ustabilizował się na poziomie zbliżonym do okresu przedwojennego. Wyraźnie natomiast zmienia się przynależność kościelna. Jeszcze kilka lat temu większość Ukraińców

eprasa.pl 776497d6e9

FOT. VALENTYN OGIRENKO/REUTERS/FORUM

identyfikowała się z Cerkwią podporządkowaną patriarchatowi moskiewskiemu. Dziś zdecydowana większość wierzących prawosławnych opowiada się po stronie Cerkwi autokefalicznej. Rosja w wyniku swojej agresji prawdopodobnie traci w sposób trwały wpływ religijny na znaczną część ukraińskiego społeczeństwa.

Co istotne, znaczenie tej zmiany wykracza poza krąg regularnie praktykujących. Nawet dla Ukraińców duchowo chłodniejszych czy niepraktykujących regularnie warstwa symboliczna przynależności kościelnej pozostaje silna. Uderzenie w Ławrę Peczerską jest przez nich odbierane nie tylko jako atak na zabytek, lecz także jako zamach na element ukraińskiej tożsamości niezależnej od Rosji. W ten sposób nawet mniej religijna część społeczeństwa wchodzi w sakralne rozumienie konfliktu.

W dłuższej perspektywie może to mieć znaczenie. Kolejny rok wojny oznacza rosnące zmęczenie, niepewność i rozczarowanie polityką. W takiej sytuacji religia i narracja tożsamościowa mogą pełnić funkcję spajającą na wyższym poziomie. Niekoniecznie poprzez wzrost praktyk religijnych, lecz poprzez wzmacnianie poczucia sensu i wspólnoty.

Nie zapominajmy o unitach

Jednak spór wokół prawosławnego dziedzictwa Kijowa i Ławry Peczerskiej, choć niezwykle istotny, nie wyczerpuje rosyjskiego postrzegania zagrożenia na Ukrainie. Z moskiewskiej perspektywy znacznie poważniejszym i bardziej fundamentalnym problemem jest obecność i siła Ukraińskiego Kościoła Greckokatolickiego. O ile autokefaliczna Cerkiew prawosławna może być jeszcze przedstawiana jako schizma wewnątrz prawosławia, którą w sprzyjających okolicznościach da się „naprawić", o tyle Cerkiew unicka stanowi dla rosyjskiej narracji dowód na coś znacznie gorszego – na trwałe oderwanie się części ukraińskiego społeczeństwa od wspólnoty prawosławnego świata i jego podporządkowanie wpływom zachodnim.

W rosyjskiej tradycji imperialnej i cerkiewnej unickość od wieków uchodziła za jeden z najgroźniejszych przejawów zdrady prawosławia. Unia brzeska z 1596 roku, a później jej odrodzenie po 1991 roku były w Moskwie interpretowane nie tylko jako akt religijny, lecz przede wszystkim jako polityczne i kulturowe zwycięstwo Polski i Zachodu nad Rusią. Grekokatolicyzm był i jest postrzegany jako element obcy, który rozbija jedność świętej Rusi i wprowadza do niej obce, zachodnie wzorce religijne i cywilizacyjne. Dlatego też rosyjska propaganda od dekad z wyjątkową zaciekłością atakuje Ukraiński Kościół Greckokatolicki, przedstawiając go jako narzędzie polonizacji, watykanizacji i antyrosyjskiej indoktrynacji.

W tym sensie obecna wojna, choć toczy się w dużej mierze wokół prawosławnych symboli, w rzeczywistości dotyka znacznie szerszego i głębszego konfliktu – sporu o to, czy Ukraina ma pozostać częścią rosyjskiego świata duchowego i cywilizacyjnego, czy też definitywnie odejść w stronę Zachodu. Cerkiew unicka, ze względu na swoją historię i tożsamość, jest w tym rosyjskim oglądzie nie tylko jednym z wielu wyznań, lecz także symbolem najdalej idącego odrzucenia moskiewskiej dominacji.

Co ciekawe, rosyjska decyzja o nadaniu wojnie sakralnego wymiaru paradoksalnie przyczyniła się do trwałego osłabienia jej wpływów na Ukrainie. Kreml, przedstawiając agresję jako świętą wojnę o świętą Ruś, nie tylko zmobilizował własnych obywateli, lecz jednocześnie ułatwił Ukraińcom zbudowanie własnej, przeciwstawnej narracji tożsamościowej. W efekcie nawet te resztki wpływów, które Moskwa zachowywała jeszcze przed 2022 rokiem – szczególnie poprzez struktury kościelne patriarchatu moskiewskiego – zostały w dużej mierze utracone. Cerkiew podporządkowana Moskwie, która jeszcze kilka lat wcześniej cieszyła się znacznym poparciem, dziś jest marginalizowana, a jej wierni masowo przechodzą do Cerkwi autokefalicznej.

W ten sposób Rosja, zamiast umacniać swoją duchową i kulturową obecność na Ukrainie, przyczyniła się do jej trwałego osłabienia. Odbudowa jakiegokolwiek znaczącego wpływu w sferze religijnej i tożsamościowej wydaje się w najbliższych dekadach mało prawdopodobna. Wojna, zwłaszcza w wersji sakralnej, nie jest bowiem konfliktem, z którego da się łatwo wycofać i wrócić do status quo ante. Zamiast tego utrwala podział na poziomach znacznie głębszych niż tylko polityczny czy terytorialny – na poziomach zbiorowej pamięci i religijnej świadomości. **GP**

eprasa.pl 776497d6e9

Wojciech
Mucha

POWRÓT DO PRZYSZŁOŚCI. Gry Donalda Trumpa z nostalgią

„Donald Trump znów pokazał, że może wszystko" – tak o gali przed Białym Domem z okazji 250. rocznicy powstania USA napisał „Przegląd Sportowy". Zachodnie, a szczególnie lewicowo-liberalne media i komentatorzy byli mniej dyplomatyczni i określili zorganizowanie w ogrodach White House wielkiej gali mieszanych sztuk walki mianem „szczytu idiokracji". Dowodzili także, że Trump robi to wszystko nie z uwielbienia do amerykańskiej popkultury, a samego siebie. Czy rzeczywiście?

PUBLICYSTYKA

Gala UFC Freedom 250 była wulgarnym pokazem siły prezydenta Trumpa, który postrzega Amerykę jako gigantyczną piaskownicę wypełnioną zabawkami, którymi może się bawić" – pisze o widowisku przed Białym Domem internetowe wydanie ukazującego się od 1905 roku magazynu „Variety". „Variety" znane jest m.in. z tego, że w 2016 roku po raz pierwszy w swej 111-letniej historii zaangażowało się politycznie do tego stopnia, że oficjalnie poparło Hillary Clinton w wyścigu przeciwko Donaldowi Trumpowi. I choć Trumpowi niewiele to wówczas przeszkodziło, bo wybory wygrał, to i dziś linia pisma jest zrozumiała. Ale te głosy nie są odosobnione. Inni komentatorzy idą dalej, a jedną z chętniej powtarzanych fraz jest ta o wspomnianej „idiokracji", czyli budowaniu przez 47. prezydenta USA modelu politycznego rodem z filmu pod tym samym tytułem.

Kto budował „idiokrację"?

Film ten ukazał się w 2006 roku i jest brutalną satyrą na kierunek, w którym zmierza świat Zachodu. Oto przeciętny żołnierz US Army trafia do dalekiej przyszłości (roku 2505), w której nie dość, że okazuje się, że świat kompletnie zdurniał, a on sam wyrasta na geniusza, to ogłupiona ludzkość pogrążyła się w konsumpcji medialnej papki, a samymi USA rządzi czarnoskóry wrestler – prezydent Dwayne Elizondo Mountain Dew Herbert Camacho (w tej roli Terry Crews). Zarządza on krajem, na przykład nawadniając (bezskutecznie) pola napojem energetycznym lub uciszając salę Kongresu strzałami z karabinu maszynowego.

Film w momencie premiery i tuż po niej został całkowicie zignorowany przez krytykę i okazał się finansową klapą, jednak z perspektywy czasu trudno nie oddać jego autorom posiadania pewnych zdolności profetycznych. Dziś jednak przez środowiska lewicowo-liberalne jest używany aż do znudzenia jako publicystyczny cep i klisza, że oto właśnie Donald Trump jest personifikacją filmowej postaci Dwayne'a Elizondo.

Oczywiście krytycy rodem z „Variety" czy małpujący ich odpowiednicy z całego świata (także z Polski) zapominają przy okazji, że nikt tak jak oni nie doprowadził do skretynienia „dzisiejszych czasów". Zrobili to właśnie lewica i liberałowie, choćby poprzez ideologię woke i LGBT, eksperymenty w typie tzw. krytycznej teorii rasowej, zakładającej między innymi „zakorzenienie rasizmu" wśród białych i ich zbiorową, wielopokoleniową winę, czy wreszcie postmodernistyczne podejście do historii, każące widzieć moment założenia USA nie w 1776 roku, a więc w momencie podpisania Deklaracji niepodległości, tylko w roku 1619, uznawanym za czas przybycia na terytorium USA pierwszego statku z czarnoskórymi niewolnikami. W Polsce też słyszymy przecież od jakiegoś czasu, że byliśmy narodem kolonizatorów, a szlachta z I RP niczym nie różniła się od plantatorów handlujących żywym towarem.

Zostawmy jednak te rozważania i wróćmy na trawnik przed Białym Domem, by spróbować zrozumieć, dlaczego właściwie Donald Trump zdecydował się nie tylko na organizację wydarzenia UFC Freedom 250, ale także z jakich powodów jego druga kadencja tak bardzo skłania się w stronę schlebiania ludowości, amerykańskiej popkulturze i – co chyba najważniejsze – gry z nostalgią. Bo choć Trump zdołał przyzwyczaić nas do hasła „Make America Great Again" („Uczyńmy znów Amerykę wielką"), to gdzie jednak widzi on wielkość USA, do której się odwołuje? To skomplikowane. Bo i sama nostalgia to

eprasa.pl 776497d6e9

przecież bardziej rzecz ze strefy wyobrażonych idei niż możliwy do sprecyzowania konkret.

Znów wielcy

„Ponownie wielka Ameryka" Trumpa to wcale nie wizja „powrotu" do okresu lat 80. i 90. XX wieku, którego sam Trump jest tworem, kiedy to świat z zachwytem patrzył na potęgę USA, miliony osób marzyły choćby o zrywaniu azbestu z dachów amerykańskiej klasy średniej, a dzieci w blokach z wielkiej płyty mieszkały mentalnie na serialowych przedmieściach z pirackich filmów VHS o swoich szczęśliwych rówieśnikach. To wbrew pozorom także nie powrót do Ameryki z czasów premiery „Rambo" czy „Top Gun", gdy w całym świecie, w tym oczywiście również w Polakach, zakorzeniono przekonanie o heroiczności amerykańskiego żołnierza, po części zresztą potwierdzone przez czas, co pokazała choćby historia kapitana Karola Cierpicy, za którego życie oddał w Afganistanie sierżant Michael Ollis. Nie, to nie tylko tęsknota, wizja powrotu i rekonstrukcji tego wszystkiego, choć oczywiście też.

O tym, za czym tęskni zwykły Amerykanin, może zaświadczać sukces serialu „Yellowstone" (2018 rok), który przez obserwatorów jest postrzegany jako mentalnie przygotowujący rozedrganą przez ideologiczne szaleństwa czasu prezydentury Joego Bidena Amerykę na „powrót" Donalda Trumpa. W tymże serialu rodzina ranczerów z Montany walczy z chcącym pożreć ich wielopokoleniowe dziedzictwo systemem: rządem, biurokracją, deweloperami i korporacjami, wreszcie ze źle pojmowaną „nowoczesnością", wdzierającą się z butami w ukształtowany przez dekady amerykański porządek z nienaruszalnością własności prywatnej, świętego spokoju i prawa do życia tak, jak chcemy.

Mechanizm tej tęsknoty trafnie zauważyli zresztą także twórcy satyrycznego serialu animowanego „South Park", którzy w odcinku wyemitowanym już przed wyborami w 2016 roku (Trump wygrał z Hillary Clinton) przedstawiają cudowne jagódki „member berries", które działają jak narkotyk nostalgii – gdy się zaczyna je jeść, opowiadają na przykład: „Pamiętasz „Gwiezdne wojny?" / Pamiętasz Reagana? / Pamiętasz, gdy czuliśmy się bezpiecznie?", aż do choćby: „Pamiętasz, gdy nie było tylu Meksykanów?", co pokazuje, że z pamięci dość łatwo wyzwolić także złe demony.

Wracamy!

Ale to właśnie w te czułe struny nostalgii uderza Trump, mówiąc pomiędzy rykiem motocykli a zapowiedziami walk MMA: „Wracamy" („We're so back"). Wracamy, ale jednocześnie nie cofamy się w przeszłość – wracamy do przyszłości, jak w filmie pod tym samym tytułem, także przecież pochodzącym ze „złotej ery" USA.

Wszystko to jest zgodne z teorią tak zwanej „restorative nostalgia", opisanej przez rosyjsko-amerykańską teoretyczkę kultury Svetlane Boym w książce „The future of nostalgia" („Przyszłość nostalgii", 2001 rok). Boym zwracała już wtedy uwagę na powszechną wręcz tęsknotę za „utraconym domem" i potrzebą powrotu do niego – bezpiecznego, wyobrażonego świata, gdzie wszystko było dobrze. Co interesujące, poczucie to nie cechuje jedynie tych, którzy pamiętają „stare dobre czasy", ale także ludzi młodych, często odtwarzających choćby modę czy estetykę sprzed kilku dekad, najczęściej wczesnej młodości swoich rodziców (i dziś w Polsce także widzimy choćby modę na lata 90., choć w naszym wypadku to zabawa w poważny cherrypicking [dosłownie: wybieranie wisienek, oznacza błąd logiczny i błąd argumentacji, który polega na wybiórczym traktowaniu faktów – przyp. W.M.] – wydłubywanie spomiędzy szarego świata brutalności i bezrobocia tych okruszków w postaci kolorowych dresów, muzyki dance czy relacji bez cyfrowych uzależnień).

Jak pisze Boym, tęsknota za owym zmitologizowanym czasem prosperity splata się z myśleniem z pogranicza teorii spiskowej, że ktoś ten „najlepszy czas" nam odebrał. Co ciekawe, jeszcze dalej w swoich rozważaniach na ten temat szedł filozof Zygmunt Bauman, który opisując zjawisko tzw. retrotopii (retro + utopia), wskazywał, że obecna „ponowoczesna" rzeczywistość jest tak nieprzyjazna, że powoduje chęć ucieczki, choćby mentalnej, do wyobrażonego raju z przeszłości, gdzie wszystko – nawet wrogowie – było przewidywalne i oswojone. Zdaniem Baumana świat ten oczywiście nie istnieje, bo przecież nigdy nie zaistniał w wytęsknionej formie, zupełnie jak rzekomo cudowne lata 90. w Polsce.

FOT. MATTHIAS OESTERLE / ZUMA PRESS / FORUM

eprasa.pl 776497d6e9

Zostawmy jednak i Boym, i Baumana, o którym wiemy, że akurat do jego „dawnych wrogów" zaliczali się choćby Żołnierze Wyklęci, których jako funkcjonariusz KBW tropił z całą surowością, nim został filozofem, i wątpliwa to retrotopia – pamięć o tamtych czasach. Już przecież własne obserwacje mówią nam, że to, co robi – szczególnie w swojej drugiej kadencji – Donald Trump, to właśnie próba budowy w USA jakiejś formy „neoretrotopii" jako narzędzia politycznego. I wbrew temu, jak usiłują przedstawiać to jego krytycy, jest to projekt absolutnie logicznie uzasadniony, choć niepozbawiony kontrowersji.

To przynajmniej jest „jakieś"

Dzięki takiemu stawianiu spraw prezydent USA, miliarder i ikona popkultury „tamtych lat" pokazuje się jako stojący po stronie „ciężko pracujących Amerykanów", którym odebrano nie tylko wielkość, ale i podmiotowość. Trump chce je im przywrócić nie tylko przez formę, ale i poprzez oddziaływanie na cały świat w taki sposób, że wszyscy znów pokochają amerykańskie soft power, a przed jej hard power ponownie zadrżą i Pekin, i Moskwa, i Teheran. Chce zrobić to poprzez przywrócenie prosperity i bezkompromisowe reformy, ale też przez zaczepianie całego świata czy wreszcie poprzez wstawienie uwielbianych przez „zwykłych" Amerykanów monster trucków i głośnych motocykli do ogrodów Białego Domu. „White House is my house again" – ma pomyśleć przeciętny Amerykanin, a co sobie pomyśli jeden lub drugi mydłek z „Variety"? To już nie ma większego znaczenia.

Dlaczego to wszystko, poza czułym graniem na strunach wspomnień i wyobrażeń, jest jednocześnie kontrowersyjne? Również dlatego, że „tam się już wrócić nie da, a nawet jeśli by się dało, to nikogo tam nie ma" – jak często piszą internauci pod filmami pokazującymi nakręconą na taśmę idyllę dzieciństwa. Zapisane na starych kliszach prawdy i odtwarzane z nostalgią mity nie odpowiadają w pełni na dzisiejsze wyzwania. Jednocześnie jednak przynajmniej to robią w przeciwieństwie do destruktorów i dekonstruktorów naszej cywilizacji i ich rzekomo modernizacyjnych projektów, a tertium jak na razie non datur.

Projekt Trumpa ma jednak tę podstawową zaletę, że jest jakiś w przeciwieństwie do pomysłów liberałów, którzy niczym premier Kanady Mark Carney przekonują, że „nostalgia nie jest strategią polityczną". Podczas Forum Ekonomicznego w Davos za te słowa otrzymał on od światowego establishmentu owację na stojąco. Słów Carneya nie usłyszano jednak powszechnie nie tylko dlatego, że zagłuszyły je silniki motocykli przed Białym Domem. Także dlatego, że oprócz nich liberałowie nie podali żadnej atrakcyjnej alternatywy. **GP**

FELIETON

{ LUBIĘ DINOZAURY }

ROSYJSKA PARTIA

Dawid **Wildstein**

O dziwo nawet radio Tok FM czasem prawdę ci powie. Ostatnio mogliśmy usłyszeć tam mądrości niejakiego Leszczyńskiego (szefa Instytutu Narutowicza; pod tą dumną nazwą kryje się tylko kolejna organizacja zajmująca się realizacją agendy uśmiechniętej Polski). Stwierdził on przy okazji rozmowy o Braunie, że prorosyjskość to rzecz w Polsce nienowa, istniejąca tu od wieków oraz związana z „konserwatyzmem". Szef Instytutu Narutowicza ma absolutną rację. Tak, patrząc na historię III RP, widać wyraźnie, że potwierdza ona jego tezę, tylko nie w sposób, w jaki chciałby tego funkcjonariusz uśmiechniętej Polski. Bo faktycznie od początku transformacji mamy do czynienia z rodzajem „konserwatyzmu" służącego obronie interesów Rosji poprzez wspieranie ancien régime'u. To dzika walka o to, by komunistyczna oligarchia zachowała wpływy i mogła dalej rządzić Polską. To fanatyczna obrona jej agentów tak wewnętrznych, jak i zewnętrznych, wychwalanie pod niebiosa szkolonych przez GRU i w Moskwie członków WSI. Tą partią rosyjską w III RP były rozmaite odmiany polityczne postkomunizmu (SLD, PSL, PO, KO etc.) oraz ich media, takie jak „Gazeta Wyborcza", „Polityka", TVN etc. Przecież – i tu znów Leszczyński ma rację – Grzegorz Braun ze swoją prorosyjskością to nic nowego. W końcu narracja przywódcy Korony Polskiej to w 90 procentach zwyczajne powtarzanie propagandy, jaką przez kilkanaście lat rozpowszechniały „Wyborcza", TVN i ich klony. Że Rosja to świetny sojusznik, lepszy od USA. Że należy budować wspólną przyszłość z Moskwą opartą na wzajemnym szacunku i porozumieniu. Że Putin to wiarygodny partner, wręcz sojusznik w walce z PiS-em, a zacieśnianie z nim współpracy gospodarczej, szczególnie energetycznej, to świetny interes dla Polski. Że lepiej Ukrainę „olać". Że nie wolno nam pobrzękiwać szabelką. Że trzeba szanować pomniki sowieckich wyzwolicieli. Że funkcjonariusze WSI to kwiat naszego narodu, który należy pielęgnować. Zresztą nie tylko Braun tak uważa, przecież tak samo myślą najważniejsi ludzie, tacy jak Giertych czy Czarzasty. Jak więc widać, rosyjska partia w Polsce trzyma się mocno. **GP**

eprasa.pl 776497d6e9

FELIETON

{ WRZUTKA }

Marcin
Wolski
albicla.com/MarcinWolski

PLUSKWY W ŻURKU

Walka z dziennikarzami przypomina plucie sobie do zupy. Konkretnie tej o nazwie „żurek". Aresztując redaktora Kraskowskiego, w dodatku na polecenie głównego strażnika prawa w Polsce, czyli Romana Giertycha, nadpobudliwy minister niesprawiedliwości dokonał prawdziwego cudu. Zjednoczył w proteście całe podzielone na co dzień środowisko dziennikarskie. Tylko patrzeć, jak ponadpartyjne jury dziennikarskie pod przewodnictwem etatowego cyngla Michnika, Czuchnowskiego, przyzna Hienę Roku nieudacznemu następcy Bodnara, który poważył się na coś, czego starają się nie robić nawet operetkowi dyktatorkowie z Trzeciego Świata – aresztować dziennikarza śledczego. W normalnym niepraworządnym państwie sprawę rozwiązano by inaczej – wypadek samochodowy, lincz w wykonaniu nieznanych sprawców, podrzucone narkotyki. A tu zwyczajny areszt, w którym zaatakowano więźnia pluskwami, i to nawet nie podsłuchowymi, tylko zwykłymi z hodowli departamentu więziennictwa. Cała afera może być próbą spacyfikowania środowiska dziennikarskiego i testowania odporności społeczeństwa przed kolejnymi pomysłami władzy. Tyle że na Kraskowskim zapewne się nie skończy. W kolejce do golenia (na zero przez więziennego fryzjera) czeka niewątpliwie Krzysztof Stanowski, który naraził się władzy, piętnując jedną z jej nadgorliwych funkcjonariuszek, która w ramach prowokacji konsumenckiej skasowała małą pizzerię mandatem za rzekomo nieprawidłowy VAT. Serce rosło, czytając wiązankę, jaką redaktor rzucił szeregowej biurwie, używając słów, jakich wielokrotnie chętnie użyłby każdy z nas, zderzając się z głupotą i arogancją. Oczywiście sługusy reżimu nie puszczą tego płazem. Już pojawiły się zarzuty o seksizm, namawianie do przemocy, dorzućmy jeszcze obrazę majestatu władzy w osobie jej odnóżki i zdradzanie tajemnic państwowych przez wzmiankę o jej inteligencji. Aż strach tego słuchać! Skoro Kraskowskiego mogą skazać za próbę zbrojnego obalenia ustroju w Polsce przy pomocy pistoletu gazowego, to szef Kanału Zero powinien mieć się na baczności. Jednak mimo całego związanego z tym ryzyka apeluję: Żurku, nie zadzieraj z dziennikarzami. Potrzebować będziesz obiektywnych materiałów, kiedy będą cię sądzić. Już niedługo! **GP**

Żurku, nie zadzieraj z dziennikarzami. Potrzebować będziesz obiektywnych materiałów, kiedy będą cię sądzić. Już niedługo!

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }

Tomasz
Łysiak
albicla.com/TomaszLysiak

POZNAŃ, RADOM, URSUS – CZYLI LUDZIE PRACY

Gdy opowiada się komuś o tym, jak wyglądały kolejne, w następujących po sobie dekadach, protesty Polaków przeciwko władzy „ludowej", to zawsze i nieodmiennie dostrzeżemy w nich powtarzający się motyw o ludziach pracy. To połączenie postulatów życiowych dotyczących cen czy sposobu życia w zniewolonym państwie szło razem z postulatami dotyczącymi wolności jako takiej. Na transparentach poznańskich pojawiały się zarówno słowa: „Chleba!", „Pracy!", ale i „Wolności!". Gdybyśmy sobie tak przeszli wszystkimi rocznicami z okresu komuny, nie tylko tymi okrągłymi, o których piszą autorzy działu „Historia" w tym numerze tygodnika „Gazeta Polska", to dostrzeglibyśmy ten sam charakterystyczny rys: to właśnie od dołu, od zwykłych ludzi szedł impuls do tego, by ze złą władzą walczyć. To również ludzie pracy – nie tylko robotnicy, ale wszyscy ludzie, którzy przez uczciwą pracę, a nie partyjne układziki zarabiali na chleb – mieli odwagę głośno krzyczeć, dopominać się o swoje prawa czy manifestować. Nawet wtedy, gdy groziła za to zomowska pała, gaz łzawiący, pobicie, wsadzenie do milicyjnej suki i wywiezienie gdzieś, gdzie mogła czekać ich nawet śmierć. Ci ludzie wiedzieli, co może ich spotkać z rąk reżimu. A pomimo to znajdowali siłę, by wyjść na ulicę i protestować. Kiedy teraz, przy okazji takich rocznic, piszemy o tych dawnych protestach, pojawia się jednocześnie myśl: czy obecne pokolenia są jeszcze zdolne do podjęcia podobnej walki? Czy są zdolne – a. do krytycznej analizy tego, co się dzieje, b. odważnego mówienia czy pisania prawdy o tym, co się obecnie w Polsce dzieje, i c. czy są w stanie wyjść na ulicę i zacząć protestować? Bo chyba gdzieś, kiedyś powinna przelać się jakaś czara? Może na protesty i manifestacje zaczną zaś przychodzić ludzie spoza prawicowej bańki? Nie kryję, że ciągle mam nadzieję, że taki cud może nastąpić. A Poznań, Radom, Ursus – to będą dobre przykłady z przeszłości, które dadzą jakąś iskrę obecnym pokoleniom. **GP**

Chyba gdzieś, kiedyś powinna przelać się jakaś czara i może na protesty i manifestacje zaczną przychodzić ludzie spoza prawicowej bańki?

eprasa.pl 776497d6e9

KLĘSKA TRUMPA CZY GRA NA CZAS?

POROZUMIENIE Z IRANEM

eprasa.pl 776497d6e9

O TYM CISZA

Dwa kluczowe cele – neutralizacja irańskich rakiet balistycznych i rozmontowanie sieci wspieranych bojówek (ang. proxies) w regionie, tzw. osi oporu – w ogóle nie są wspomniane w porozumieniu.

Wstępne porozumienie z Iranem, które prezydent Donald Trump oficjalnie podpisał w Wersalu, oznacza rezygnację USA z wielu ambitnych celów, które amerykańska administracja stawiała sobie na początku operacji „Epic fury". Teheran – mówią krytycy – dostanie dodatkowy czas i pieniądze na odbudowę za cenę niewielkich ustępstw. Sam Trump argumentuje z kolei, że głównym celem było uniknięcie gospodarczej katastrofy.

FOT. WHITE HOUSE/DANIEL TOROK

Maciej **Kożuszek**
SZEF DZIAŁU ŚWIAT
albicla.com/MaciejKozuszek

W ubiegłą środę jeden z amerykańskich urzędników odczytał wreszcie (po kilku dniach, gdy media zza oceanu domagały się ich publikacji) 14 punktów wstępnego porozumienia. Memorandum (ang. memorandum of understanding – MOU) ma być wstępem do dalszych negocjacji ostatecznej umowy, na co obydwie strony dały sobie 60 dni (pkt 3). W pkt 1 obydwie strony zobowiązują się do „natychmiastowego i trwałego zakończenia działań militarnych na wszystkich frontach, w tym w Libanie". Kluczowy z punktu widzenia USA jest pkt 5, w którym Iran zobowiązuje się do otwarcia cieśniny Ormuz i natychmiastowego „przywrócenia ruchu komercyjnych jednostek". W zamian za to (pkt 4) USA zobowiązują się do zniesienia swojej blokady morskiej „w ciągu 30 dni". Natężenie ruchu, na które zezwolą USA, ma być „proporcjonalne to stopnia ruchu przed wojną, przywróconego przez Islamską Republikę Iranu". Właśnie dlatego wielu określiło to porozumienie mianem „Ormuz za Ormuz". Wraz z podpisaniem MOU Iran otrzymał dwie nagrody. Po pierwsze, zwolnienie z sankcji dotyczących eksportu ropy (pkt 10). Po drugie, odmrożenie około 24 mld dolarów irańskich środków (pkt 11), choć tu strona amerykańska utrzymuje, że dostęp Teheranu do nich będzie uzależniony od wykonywania innych punktów porozumienia. Wspomniano w MOU o pełnym zwolnieniu ze wszystkich sankcji (pkt 7) i stworzeniu wartego 300 mld dolarów „funduszu odbudowy" (pkt 6), ale ich faktyczne wejście w życie ma być uzależnione od podpisania ostatecznej umowy. Punkt 8 w ogólny sposób odnosi się do kwestii nuklearnej. „Islamska Republika Iranu potwierdza, że nie pozyska ani nie opracuje broni nuklearnej". Mowa też o rozcieńczeniu „z minimalną metodologią" posiadanych przez Iran zasobów wzbogaconego uranu. Dalsze dyskusje, w tym o wzbogacaniu uranu na potrzeby

eprasa.pl 776497d6e9

cywilne, mają być przedmiotem negocjacji nad ostateczną umową.

Rachunek strat

Decyzję Trumpa o podpisaniu MOU można oceniać według przynajmniej dwóch zestawów kryteriów. Pierwsze z nich porównuje wstępne cele operacji przeciw Iranowi rozpoczętej 28 lutego z tym, co udało się osiągnąć w porozumieniu. Tutaj bilans wygląda fatalnie. Dwa kluczowe cele – neutralizacja irańskich rakiet balistycznych i rozmontowanie sieci wspieranych bojówek (ang. proxies) w regionie, tzw. osi oporu – w ogóle nie są wspomniane w MOU. Ta druga wręcz została w pewnym sensie wzmocniona, bo porozumienie ma dotyczyć także faktycznego zakończenia przez Izrael działań wymierzonych w Hezbollah w Libanie (pkt 1). USA uznały więc coś w rodzaju prawa weta Teheranu wobec szerszej sytuacji w regionie. Fakt pominięcia kwestii rakiet balistycznych w porozumieniu konserwatywny komentator Mark Levin, bliski sojusznik Donalda Trumpa, określił jako „całkowicie nieodpowiedzialny". By zaognić sprawę, Trump podczas wypowiedzi na szczycie G7 zaczął mówić o tym, że posiadanie przez Teheran rakiet balistycznych nie jest wielkim problemem. „Rakiety nie są problemem. One niszczą małe miejsce, ale nie wysadzają planety w powietrze" – mówił prezydent. Powiedział też, że skoro inne kraje w regionie mają takie rakiety, niesprawiedliwe byłoby odmawianie Iranowi prawa do ich posiadania. „Jeśli Arabia Saudyjska i Katar, i oni wszyscy mają [ich – przyp. red.] trochę, powiedziałbym, że w odpowiedniej proporcji, to myślę, że to w porządku" – dodał. Krytycy prezydenta zwracali uwagę, że różnica polega na tym, iż Arabia Saudyjska i Katar to sojusznicy USA, a Iran może użyć rakiet do ponownej destabilizacji regionu czy terroryzowania cieśniny Ormuz.

Na dalszy plan zszedł też inny cel z początku wojny – osłabienie lub wręcz zmiana reżimu w Teheranie. Jeśli dla Trumpa zawsze charakterystyczne były nagłe zmiany kursu o 180 stopni i tworzenie nowej rzeczywistości tak, by była zgodna z aktualnym stanowiskiem, teraz metoda została wzniesiona na nowy poziom. Reżim nie tylko nie musi się zmienić, lecz wręcz w jakiś sposób stał się wiarygodnym partnerem do rozmów. Do Trumpa dołączył na tej linii wiceprezydent J.D. Vance, który stał się głównym głosem administracji broniącym porozumienia z Iranem. Vance w ciągu ostatnich dni mówił m.in. o tym, że Irańczycy negocjują w „dobrej wierze". Chwalił przełom, jakim miało być to, że USA rozmawiały z Iranem „twarzą w twarz". „Przez prawie 50 lat nasze kraje jedynie na siebie krzyczały za pośrednictwem mediów lub stron trzecich. Fakt, że mogliśmy bezpośrednio i bez ogródek przedstawić nawzajem nasze czerwone linie, całkowicie zmienia dynamikę tego konfliktu" – mówił Vance.

Jak zinterpretował to konserwatywny komentator Andrew C. McCarthy, główna różnica polega więc na tym, że „Irańczycy okłamują nas bez używania pośredników". Vance z kolei bronił się słowami: „Czy nie warto spróbować?". Według wiceprezydenta osłabienie Iranu w operacji „Epic fury" może doprowadzić Teheran do zmiany swojego zachowania. „Słyszymy zarówno od irańskich twardogłowych, jak i liderów politycznych, że ostatnie 47 lat wrogości wobec USA były błędem i przyszedł czas na zmianę kursu" – twierdził Vance. Krytycy nazwali to skrajną naiwnością, której ofiarą padały już poprzednie administracje USA. Zresztą, Irańczycy – z głównym negocjatorem Mohammadem Bagherem Ghalibafem na czele – dali sygnał, że żadna zmiana podejścia nie nastąpiła. „Dostali już nauczkę w tej wojnie. Jeśli wejdą na tę samą ścieżkę, dostaną jeszcze potężniejszy cios" – stwierdził Ghalibaf.

Konieczny oddech?

Drugi sposób oceny MOU opierałby się nie na kryterium tego, co USA chciały osiągnąć w tej wojnie 28 lutego, lecz na tym, czego potrzebowały w tym momencie. Można tu pominąć całą retorykę, której Vance i Trump używają do pudrowania charakteru porozumienia. Najważniejszy cel tych rozmów, któremu wszystko było podporządkowane, stanowiło odblokowanie cieśniny Ormuz. Ceną za to ustępstwo jest ekonomiczne wzmocnienie reżimu za sprawą umożliwienia mu eksportu ropy i odblokowania zamrożonych środków. Wiadomo było od początku negocjacji, że to był absolutny priorytet dla Teheranu i jego skrajnie wyczerpanej gospodarki. Kwestią oceny jest to, czy ten zastrzyk będzie tylko chwilową kroplówką, a USA utrzymają ekonomiczny lewar nad reżimem w toku dalszych negocjacji.

Motywacje amerykańskiej administracji do zawarcia tej umowy, w tym kształcie i z takimi ustępstwami na rzecz Iranu najlepiej widać w wypowiedziach samego Trumpa podczas uroczystości podpisania MOU w Wersalu. Prezydent mówił o chęci uniknięcia „katastrofy ekonomicznej" i przywołał postać Herberta Hoovera, pełniącego funkcję prezydenta podczas krachu na amerykańskiej giełdzie w 1929 roku, który zapoczątkował wielką depresję. „On zawsze był tym, którym nie chciałem być". Jak donosił dziennik „The Wall Street Journal", w ostatnich dniach urzędnicy administracji mieli ostrzegać Trumpa, że rezerwy ropy wystarczą jeszcze tylko na kilka tygodni. Choć amerykańska giełda, za sprawą boomu AI, radziła sobie dobrze podczas wojny, to inflacja i ceny paliwa zaczęły już uderzać w zwykłych Amerykanów, czyli wyborców, którzy w listopadowych wyborach będą decydować o kontroli nad Kongresem. Ten podstawowy cel udało się osiągnąć, cena za baryłkę ropy spadła do około 75 dolarów, a średnia cena benzyny na amerykańskich stacjach spadła poniżej 4 dolarów za galon.

Na MOU można spojrzeć jako na kupienie sobie dodatkowego czasu przez obydwie strony. Większość z obietnic na rzecz Iranu ma być przedmiotem dalszych negocjacji, a osiągnięcie trwałego pokoju wydaje się w tym momencie jeszcze bardzo odległe. Warto też pamiętać, że zwroty Trumpa o 180 stopni mają to do siebie, że nikt naprawdę nie wie, który będzie ostatni. Sam Trump dał tyle do zrozumienia, żartując, że jeśli sprawy pójdą dobrze, to „ja wezmę na siebie zasługi, jeśli nie – zwalę winę na J.D. [Vance'a]". Stwierdził też, że jeśli Irańczycy nie będą wywiązywali się z zapisów umowy, „wrócimy do bombardowania ich, aż zaczną się stosować" – stwierdził. „To niesamowite, co mogą osiągnąć bomby" – dodał. **GP**

eprasa.pl 776497d6e9

ODKRYJ KSIĄŻKI, KTÓRE INSPIRUJĄ, PORUSZAJĄ I POZOSTAJĄ W PAMIĘCI NA DŁUGO

Sklep Gazety Polskiej POLECA

KULTURA NIENAWIŚCI, CZYLI POLSKA NIENAWIŚCIĄ PODZIELONA

JANUSZ SZEWCZAK

Przenikliwa i odważna diagnoza współczesnych podziałów społecznych. Autor w sugestywny sposób analizuje źródła konfliktów i mechanizmy, które kształtują dzisiejszą debatę publiczną. To książka, która skłania do refleksji i nie pozwala przejść obok siebie obojętnie.

Format: 176x250 mm | **Liczba stron:** 200 | **Oprawa:** twarda

WILCZY SZANIEC. SEKRETY TAJNEJ KWATERY HITLERA NA MAZURACH

FELIX BOHR

Fascynująca podróż do jednego z najbardziej tajemniczych miejsc II wojny światowej. Autor odkrywa nieznane fakty, kulisy funkcjonowania kwatery i sekrety, które przez lata pozostawały ukryte. Obowiązkowa lektura dla miłośników historii i zagadek przeszłości.

Format: 155x215 mm | **Liczba stron:** 328 | **Oprawa:** twarda

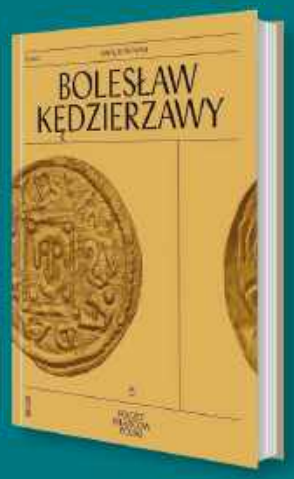

BOLESŁAW KĘDZIERZAWY

RAFAŁ RUTKOWSKI

Barwna opowieść o jednym z mniej znanych, a niezwykle interesujących władców Polski. Autor w przystępny sposób przybliża realia epoki i polityczne intrygi średniowiecza, tworząc żywy portret księcia oraz jego czasów.

Format: 164x215 mm | **Liczba stron:** 280 | **Oprawa:** twarda

ASCEZA, ROZPUSTA, ZBRODNIA. SKANDALE TYSIĄCLECIA

SŁAWOMIR KOPER

Historia w najbardziej elektryzującym wydaniu. Sławomir Koper odsłania kulisy skandali, które wstrząsały elitami na przestrzeni wieków – od świętości po upadek moralny. Wciągająca, pełna emocji lektura, która pokazuje historię od jej najbardziej ludzkiej strony.

Format: 150x230 mm | **Liczba stron:** 288 | **Oprawa:** miękka

Zamów w naszym sklepie pod adresem **sklep.gazetapolska.pl** | **tel. 22 232 37 70**

Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp z o.o.
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

Konto **61 1240 6003 1111 0010 7516 5807**
sklep@gazetapolska.pl

SKLEP GAZETY POLSKIEJ

NAPIĘCIA WOKÓŁ CYPRU

TURCJA KONTRA „MORSKA KOALICJA"

Rozwój sytuacji we wschodniej części Morza Śródziemnego musi niepokoić coraz bardziej. Wszak chodzi o spór między dwoma sojusznikami z NATO: Turkami i Grekami. Żądza posiadania podmorskich złóż gazu tylko podsyca stary konflikt o morskie granice. Oliwy do ognia dolewają zaś regionalne ambicje uważanych w Ankarze za wrogów Francji, a szczególnie Izraela.

Antoni **Rybczyński**

Turcja oskarżyła właśnie Francję i Republikę Cypryjską o naruszenie prawa międzynarodowego poprzez podpisanie umowy o statusie sił zbrojnych, która stanowiłaby podstawę prawną dla działań sił francuskich na podzielonej wyspie. W Ankarze narastają obawy związane z aktywną polityką obronną greckiej części Cypru, która może podważyć obowiązujące od paru dekad na wyspie status quo. Ale dla Turków jest to tym groźniejsze, że wpisuje się w politykę zacieśniania więzi wojskowo-politycznych między Cyprem, jego naturalnym patronem Grecją, krajami takimi jak Francja, a zwłaszcza Izraelem.

Ze wszystkimi nimi Turcja ma złe relacje, choć z różnych powodów. W przypadku Cypru chodzi o układ sił na wyspie, na której północnej części funkcjonuje państwo Turków uznawane jedynie przez Ankarę. Z Grecją dzielą Turcję krwawa historia i współczesne spory o przebieg granic morskich. Francja jest, nie dość że tradycyjnie proarmeńska, to na dodatek jest głównym przeciwnikiem integracji Turcji z UE. Izrael to rywal na Bliskim Wschodzie, a dążący do zajęcia statusu lidera

eprasa.pl 776497d6e9

TYLKO SŁOWA?

W 1960 roku Cypr uzyskał niepodległość. Od tamtej pory Turcja, Grecja i Wielka Brytania pozostają gwarantami bezpieczeństwa na wyspie. Jednak ostatnio niepokój Ankary wywołały słowa prezydenta greckiej części Cypru, że Francja też mogłaby wysłać wojska do Republiki Cypryjskiej.

FOT. NICK HANNES/PANOS PICTURES/FORUM

świata muzułmańskiego Tayyip Recep Erdogan wspiera choćby dążenia niepodległościowe Palestyńczyków. Wszystko to na dodatek dzieje się w świetle wyścigu do podmorskich złóż gazu we wschodniej części Morza Śródziemnego. No i jest o tyle niebezpieczne, że rozgrywa się wewnątrz struktur zachodnich (UE, NATO).

Podzielony Cypr

Odwieczna rywalizacja między Turcją a Grecją nasiliła się w ostatnich miesiącach na kilku frontach: w kwestii architektury bezpieczeństwa we wschodniej części Morza Śródziemnego, roszczeń morskich oraz sytuacji bezpieczeństwa na Cyprze. Ankara jest zaniepokojona modernizacją sił zbrojnych Grecji, przejściem armii Cypru na zachodnią broń oraz zacieśnianiem się stosunków obronnych w trójkącie Grecja–Cypr–Izrael. Niedawno Ankara ostrzegła Grecję i Cypr przed tym, co określiła jako wyścig zbrojeń na Morzu Egejskim i we wschodniej części Morza Śródziemnego, oświadczając, że ściśle monitoruje ich działania wojskowe. W grudniu 2025 roku grecki parlament zatwierdził zakup 36 izraelskich systemów artylerii rakietowej PULS za około 756 mln dolarów, a w marcu bieżącego roku komisja parlamentarna zatwierdziła wydatek około 4,65 mld dolarów na zakup systemu obrony powietrznej i przeciwdziałania dronom Tarcza Achillesa oraz modernizację 38 myśliwców F-16. Również Cypr odchodzi od starszych systemów produkcji sowieckiej i rosyjskiej na rzecz sprzętu zachodniego i izraelskiego, odkąd w 2022 roku USA całkowicie zniosły swoje długoletnie embargo na dostawy broni na wyspę.

Cypr jest podzielony na dwa państwa: grecką Republikę Cypryjską, będącą członkiem UE, oraz Turecką Republikę Cypru Północnego, czyli quasipaństewko uznawane wyłącznie przez Ankarę, powstałe po tureckiej interwencji wojskowej w 1974 roku, która była reakcją na wspierany przez Ateny zamach stanu na Cyprze. Trudno o lepszy symbol podziału wyspy niż Warosia (Varosha). To dawna luksusowa dzielnica turystyczna Famagusty, która w latach 60. XX wieku przyciągała światowe gwiazdy, choćby Brigitte Bardot, Elizabeth Taylor czy Richarda Burtona. Nowoczesne hotele, kasyna, restauracje, luksusowe apartamentowce – Warosia uchodziła za jeden z najbardziej ekskluzywnych kurortów w basenie Morza Śródziemnego. W pewnym momencie generowała połowę wszystkich dochodów z turystyki na Cyprze. Upadek tego „cypryjskiego raju" nastąpił w lipcu 1974 roku. Zaczęło się od zamachu stanu inspirowanego przez rządzących wtedy w Grecji pułkowników. Celem junty i jej greckich sojuszników na Cyprze było połączenie tej wyspy z Helladą. Jednak natychmiast zareagowała Ankara – pod pretekstem ochrony tureckiej ludności Cypru na wyspie wylądowało wojsko Turcji. Doszło wtedy do podziału wyspy, a Grecy mieszkający w części zajętej przez Turków uciekali na południe. Tak też było z tysiącami mieszkańców Warosii – exodus nastąpił w dosłownie kilka godzin, a mieszkańcy dzielnicy zabierali tylko to, co mogli unieść. Ale i tak były ofiary śmiertelne nalotów tureckich, także wśród turystów. Turcja przejęła kontrolę nad tym terenem, tworząc z niego odizolowaną strefę wojskową. Mieszkańcom nigdy nie pozwolono wrócić do swoich domów. Przez dekady obszar był ogrodzony drutem kolczastym i niedostępny dla nikogo poza wojskiem. Dopiero w 2020 roku otwarto część dzielnicy dla odwiedzających. Turyści mogą wchodzić na wyznaczone ulice i plaże, jednak wejście

eprasa.pl 776497d6e9

do dawnych hoteli i budynków wciąż jest zabronione.

Antyturecka koalicja

Turcy podbili zajmowany przez następców krzyżowców grecki Cypr w 1571 roku. Pod koniec XIX wieku kontrolę nad wyspą przejęli Brytyjczycy. W 1960 roku Cypr uzyskał niepodległość. Od tamtej pory Turcja, Grecja i Wielka Brytania pozostają gwarantami bezpieczeństwa na wyspie. Obecnie Turcja utrzymuje na północy około 40 tys. żołnierzy. Wielka Brytania około 4 tys. żołnierzy w swoich bazach, podczas gdy obecność Grecji ogranicza się do kontyngentu liczącego około tysiąca żołnierzy. Jednak ostatnio niepokój Ankary wywołały słowa prezydenta greckiej części Cypru Nikosa Christodoulidesa, który stwierdził, że Francja też mogłaby wysłać wojska do Republiki Cypryjskiej. Biorąc pod uwagę złe stosunki Ankary z Paryżem, trudno dziwić się ostrej reakcji Turcji. Jeszcze bardziej Ankarę niepokoi zbliżenie Cypru i Grecji z jej innym wrogiem. W grudniu ubiegłego roku wysocy rangą wojskowi z tych dwóch krajów i z Izraela podpisali w Nikozji plan działań obronnych na rok 2026, obejmujący wspólne działania operacyjne, szkolenia sił specjalnych oraz konsultacje na szczeblu sztabowym. Do tego dochodzą zakupy izraelskiej broni przez Ateny i Nikozję.

Osią tych wszystkich napięć pozostają trudne relacje Aten z Ankarą. Po konflikcie cypryjskim w 1974 roku Grecja rozpoczęła militaryzację swoich wysp na Morzu Egejskim, co skłoniło Turcję do utworzenia tzw. Armii Egejskiej jako siły poza strukturą dowodzenia NATO. Podczas kryzysu w Kardak/Imia w 1996 roku Turcja i Grecja znalazły się na skraju wojny o sporne wysepki. W 2020 roku znów doszło do poważnego napięcia między siłami morskimi obu państw – powodem były poszukiwania gazu przez Turków na spornych wodach wschodniej części Morza Śródziemnego. Stosunki pogorszyły się jeszcze bardziej w maju 2022 roku, gdy grecki premier Kyriakos Mitsotakis publicznie skrytykował Turcję w amerykańskim Kongresie. Ankara i Ateny w końcu weszły w okres normalizacji, po tym jak Grecja udzieliła pomocy humanitarnej po trzęsieniu ziemi w Turcji w lutym 2023 roku.

Odwieczna rywalizacja między Turcją a Grecją nasiliła się w ostatnich miesiącach na kilku frontach: w kwestii architektury bezpieczeństwa we wschodniej części Morza Śródziemnego, roszczeń morskich oraz sytuacji bezpieczeństwa na Cyprze.

Ale są to rozmowy dwóch pełnych wzajemnej nieufności sąsiadów. Grecja ma kilka razy mniejszą populację, gospodarkę i armię niż Turcja, a biorąc pod uwagę szybki rozwój tureckiego przemysłu obronnego, chce się zabezpieczyć poprzez współpracę z Izraelem oraz zakupy broni z Zachodu. Szczególnie po tym, jak w Ankarze ogłoszono nowy projekt ustawy morskiej. W Atenach jest on postrzegany jako wstęp do bardziej stanowczych roszczeń Turcji we wschodniej części Morza Śródziemnego. Głównym punktem sporu pozostaje Morze Egejskie, gdzie potencjalnemu rozszerzeniu przez Grecję swoich wód terytorialnych do 12 mil morskich sprzeciwia się Ankara, argumentując, że dałoby to Atenom kontrolę nad ponad 70 proc. Morza Egejskiego, poważnie ograniczyło dostęp Turcji do tego akwenu i szlaków morskich poza nim ze względu na ukształtowanie jej linii brzegowej oraz bliskość greckich wysp do tureckiego lądu stałego. Doszło do tego, że w 1995 roku turecki parlament przyjął rezolucję, w której uznał wszelkie jednostronne rozszerzenie przez Grecję swoich wód terytorialnych na Morzu Egejskim poza 6 mil morskich za „casus belli".

Poprzez sformalizowanie swoich roszczeń morskich Ankara dąży do wzmocnienia pozycji w sporach dotyczących praw do szelfu kontynentalnego, wyłącznych stref ekonomicznych oraz dostępu do wód bogatych w zasoby energetyczne. Posunięcie to stanowi również uzupełnienie kontrowersyjnego porozumienia z 2019 roku w sprawie wytyczenia granic morskich zawartego przez Turcję z rządem Libii z siedzibą w Trypolisie, które pozwoliło Ankarze dochodzić praw w szerokim korytarzu wschodniej części Morza Śródziemnego. Grecja i Cypr odrzucają to porozumienie, mając poparcie Izraela. Wejście do gry Francji tylko dolało oliwy do ognia. **GP**

OGŁOSZENIE REDAKCYJNE

Pomoc dla Domu Chleba

Redakcja „Gazety Polskiej" wraz z zakonem oo. barnabitów zwraca się do wszystkich ludzi dobrej woli z prośbą **o wsparcie działalności Domu Chleba, funkcjonującego w parafii rzymskokatolickiej oo. Barnabitów pw. św. Antoniego Marii Zaccarii przy ul. Sobieskiego 15, który niesie pomoc osobom ubogim i bezdomnym.**

Wiemy, że jesteś dobry i hojny, dla nas i naszych podopiecznych każda złotówka jest bezcenna, dzięki Twojej ofierze kolejny głodny się nasyci.

Wpłat można dokonywać na konto: 78 1240 6175 1111 0000 4579 7336
DOM CHLEBA PARAFIA RZYMSKOKATOLICKA
PW. ŚW. ANTONIEGO M. ZACCARII.
Więcej informacji pod adresem:
www.parafiabarnabici.pl

eprasa.pl 776497d6e9

ROSJA **absurdem stoi**

Wiadomości z kraju wiecznej szczęśliwości, czyli cotygodniowy przegląd ciekawostek z Federacji Rosyjskiej. Od Kaliningradu po chińską granicę. Od Moskwy do wiosek na Przywołżu.

Feliks **Kazański**

Rosja: Horror from real Mordor

I byłoby po sprawie Na Krymie nie włącza się alarmów przeciwlotniczych, bo w takim razie syreny musiałyby wyć 22 godziny na dobę – wyjaśnił brak systemu ostrzegania Oleg Kriuczkow, doradca szefa rosyjskich władz półwyspu. To w sumie mogliby już tam mieć włączone te syreny całodobowo, niech się ludzie przyzwyczają.

Niepełna lista W końcu wyjaśniło się, dlaczego rosyjskie wojska, które w pierwszych dniach wojny ponoć prawie zdobyły Kijów, wycofały się spod stolicy Ukrainy. Sekret ten zdradził nieoceniony Alaksandr Łukaszenka, który wyjawił, że Władimir Putin zgodził się na odwrót, bo oszukali go Żydzi i Watykan. A co z masonami i cyklistami?

Specjalna operacja logiczna „Specjalna operacja wojskowa" trwa dlatego, żeby nie było takich ataków jak na Petersburg – oświadczył tymczasem rzecznik Kremla Dmitrij Pieskow, nawiązując do niedawnych nalotów ukraińskich dronów na miasto nad Newą. Ciekawe, bo przecież zanim zaczęła się „specjalna operacja wojskowa", żadne wrogie bezzałogowce nad północną stolicą Rosji nigdy przecież chyba nie latały…

Sytuacja ogólna I jakoś tak się stało, że już drugi rok z rzędu w mieście nad Newą odwołano tradycyjną paradę marynarki wojennej organizowaną tam z okazji jej święta. W ubiegłym roku wytłumaczono to bliżej nieokreśloną „sytuacją ogólną". A teraz – nie wytłumaczono nic. No bo po co – i tak każdy widzi, jaka jest ta sytuacja.

Łagodny wyrok W Rostowie nad Donem zapadł pierwszy w Rosji wyrok skazujący za publiczną krytykę ruchu Taliban, z którym Moskwa nawiązała ciepłe i przyjazne stosunki. 19-letni oskarżony wykręcił się grzywną, z czego naprawdę powinien się cieszyć. Mógł przecież zostać skazany na chłostę, ucięcie ręki albo w ogóle ukamienowanie. **GP**

NAZWA MA SIĘ ZGADZAĆ

W związku z brakami paliwa rząd w Moskwie pozwolił rafineriom produkować benzynę i olej napędowy klasy Euro-5, ale o parametrach Euro-3. A jak i tych zabraknie, to produkować paliwo, ale o parametrach wody?

RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

Niezbędnik turysty

Z powodu regularnych odłączeń mobilnego internetu w Petersburgu przyjeżdżającym do tego pięknego miasta turystom zaczęto rozdawać papierowe mapy oraz zalecać korzystanie z miejskiego Wi-Fi, które, jak donoszą media, jednak słabo działa. Może więc w ogóle darować sobie to Wi-Fi i do map dodawać kompasy?

Czytajcie więcej na **www.facebook.com/RosjaHFRM**

eprasa.pl 776497d6e9

NIŻSZE PODATKI I WYJŚCIE Z ETS

MOCNYM IMPULSEM DLA ROZWOJU POLSKI

„TRÓJKA" CZARNKA

Propozycje pierwszych trzech posunięć programu wyborczego zapowiedzianych przez prof. Przemysława Czarnka, kandydata PiS na premiera po wyborach w 2027 roku, to miks przedsięwzięć o znaczeniu politycznym i ekonomicznym.

Są to kolejno:

- podniesienie drugiego progu podatkowego do 180 tys. zł rocznie, co przy wspólnym rozliczeniu (PIT) małżonków oznaczałoby, że drugi próg podatkowy zaczynałby się dla nich dopiero od kwoty 360 tys. zł rocznie;
- Srebrna Praca – program, według którego pierwsze 2500 zł miesięcznego przychodu z pracy zarobkowej seniora, który podejmowałby pracę, niezależnie od otrzymywanej emerytury, zostałoby całkowicie zwolnione z podatków oraz składek;
- wyjście Polski z systemu ETS (Europejskiego Systemu Handlu Emisjami) – opuszczenie unijnego systemu handlu uprawnieniami do emisji CO_2, co powinno sprawić, że cena energii elektrycznej w Polsce spadnie nawet o 50 proc.

Nie ETS-owi

W Kaliszu, gdzie prof. Czarnek przedstawił swoje trzy propozycje programowe, w tym wyjście Polski z ETS, ten ostatni nazwał (za PAP) „absurdem", a także „największym oszustwem, jakiemu zostali

FOT. PRAWO I SPRAWIEDLIWOŚĆ

eprasa.pl 776497d6e9

Maciej
Pawlak
SZEF DZIAŁU GOSPODARKA
albicla.com/MaciejPawlak

poddani Polacy". Podkreślił jednocześnie, że ponieważ mamy najdroższy prąd w Europie, nasze firmy energochłonne nie są w stanie konkurować z analogicznymi przedsiębiorstwami z Chin czy z USA, skoro prąd jest tam kilkakrotnie tańszy niż w Polsce. Przy czym, zdaniem Czarnka, Polska potrzebuje zarówno energii z węgla, jak również z atomu. „Chcemy bazować na OZE, które będą stabilne, niezależne od pogody" – powiedział. Dodał, że PiS dysponuje już w tej kwestii gotowym projektem ustawy. Co więcej, jej przesłanie do Sejmu ma być pierwszą decyzją nowego rządu.

Jeszcze więcej na ten temat ujawnia „GP" poseł Jacek Sasin (PiS), były wicepremier, minister aktywów państwowych. – Mamy plan prawny, jak do tego doprowadzić. Mam na myśli wyrok Trybunału Konstytucyjnego z ubiegłego roku, który daje nam dziś podstawę do tego, by ogłosić, że ETS został w Polsce wprowadzony niekonstytucyjnie. W związku z tym możemy go deimplementować ustawą. I to zrobimy. Projekt takiej ustawy jest przygotowany i obecnie znajduje się w rękach prof. Czarnka. Natomiast czym innym jest potem zakomunikowanie i wyegzekwowanie tego od instytucji UE, które pewnie będą próbowały nas nie tylko zniechęcić, ale i później w jakiś sposób ukarać nas za taką decyzję. My jesteśmy jednak na to przygotowani. Żadne groźby, choćby wstrzymania nam funduszy europejskich, na nas nie podziałają. Bo to się będzie musiało spotkać z retorsją z polskiej strony. A mianowicie wstrzymaniem płacenia przez nas składki członkowskiej do budżetu UE. Europa na tym nic nie zyska, a w dłuższej perspektywie – wręcz przeciwnie. Musimy mieć świadomość, że skończyły się czasy, kiedy Polska znajduje się na kolanach i drży przed pogrożeniem palcem przez instytucje unijne. A tania energia dla polskiej gospodarki i dla polskich rodzin to coś, z czego nie możemy zrezygnować – podkreśla Sasin.

Ceny energii mocno spadną

Z kolei, jak zaznaczył w wypowiedzi dla „GP" prof. Zbigniew Krysiak z Instytutu Myśli Schumana, według dostępnych szacunków ceny energii, dzięki wyjściu z Polski z ETS, spadną w obecnych warunkach o około 30 proc. dla użytkowników energii. Zaś dla producentów energii spadek kosztów jej produkcji wyniesie około 60 proc. „A zatem pieniądze, które muszą płacić za podatek ETS, po prostu przeznaczą na inwestycje i rozwój technologiczny, co prowadzić będzie do zwiększenia mocy czy rozbudowy istniejących i budowy nowych elektrowni" – uważa Krysiak.

Zerwanie z ETS staje się tym bardziej istotne, że Polska może okazać się jednym z największych przegranych obecnego systemu ETS – tak wynika z najnowszego raportu Warsaw Enterprise Institute „W poszukiwaniu optymalnej polityki klimatycznej". Jego autorzy alarmują, że rosnące koszty polityki klimatycznej UE coraz mocniej uderzają w polską gospodarkę, przemysł i gospodarstwa domowe – już dziś ETS obciążający polską gospodarkę szacowany jest nawet na 12,87 mld euro rocznie, a koszt dla obywateli może sięgać nawet 352 euro rocznie na mieszkańca.

Srebrna Praca

Jako drugi pomysł swojego planu prof. Czarnek wskazał tzw. Srebrną Pracę, tj. zwolnienie wynagrodzenia emerytów do poziomu 2500 zł netto z podatku PIT oraz składek emerytalnych i rentowych. Ocenił, że „zachęci to pracodawców do zatrudniania emerytów, dzięki czemu nie będziemy musieli bazować na migracji zarobkowej, która jest coraz bardziej niebezpieczna".

Na jednej ze swoich ostatnich konferencji prasowych prof. Czarnek doprecyzował: „Będzie przybywać w kolejnych latach emerytów. Mamy już ich łącznie wszystkich około 7,8 mln, z czego dziś pracuje dodatkowo około 880 tysięcy. (…) My twardo stoimy na stanowisku, że nikogo nie będziemy zmuszać do pracy w wieku emerytalnym. Pozostajemy przy obecnie obowiązującym wieku emerytalnym. Samo (…) zwolnienie z podatku dochodowego PIT wynagrodzenia do 2,5 tys. zł oraz zwolnienie ze składek emerytalno-rentowych także po stronie pracodawcy pozwolą emerytowi pracującemu na zaoszczędzenie dodatkowo nawet do 700 zł miesięcznie, tj. do około 8 tys. zł rocznie.

Obecna na tej samej konferencji Elżbieta Rafalska, minister rodziny, pracy i polityki społecznej (PiS) w latach 2015–2019, dodała, że struktura demograficzna polskiego społeczeństwa mocno się zmienia. „To jest związane z wydłużaniem czasu życia oraz bardzo niską dzietnością, która nas niezwykle martwi" – zauważyła.

Rafalska przypomniała, że za rządów PiS wprowadzono mechanizmy waloryzacji świadczeń, podnoszenie najniższych świadczeń emerytalnych, 13. emeryturę, 14. emeryturę, rodzicielskie świadczenie uzupełniające, emeryturę bez podatku czy zerowy

eprasa.pl 776497d6e9

PIT dla emerytów, którzy nie pobierają emerytury i dalej pracują. „To są rozwiązania ustawowe, które pozostają” – dodała.

Podniesienie drugiego progu podatkowego

Jako trzeci punkt programu wyborczego prof. Czarnek ogłosił podniesienie drugiego progu podatkowego z poziomu 120 tys. do 180 tys. zł rocznie, zaś przy wspólnym rozliczeniu małżonków – żony i męża – do 360 tys. zł rocznie. Rozwiązanie to miałoby wejść w życie od 1 stycznia 2028 roku. Według profesora takie rozwiązania mogą stanowić część szerszego programu gospodarczego, który – jak podkreśla PiS – ma poprawić sytuację finansową obywateli i dostosować system podatkowy do zmian demograficznych oraz rynku pracy.

Środki na program prof. Czarnka

– Bardzo mocno przemyśleliśmy te propozycje – mówi Jacek Sasin. – Nie rzucamy ich „pod publiczkę”, tak jak to zrobił Tusk z jego tzw. 100 konkretami, co do których z góry zakładał, że ich nie zrealizuje. My wiemy, że ciąży na nas odpowiedzialność, że na szali leży nasza wiarygodność, którą naprawdę trudno było zbudować. Realizując nasze programy wcześniej, jak na przykład 500+, zdawaliśmy sobie sprawę, że mówiono, że są one nierealistyczne. Tymczasem pokazaliśmy, że można to zrobić. Podobnie było na przykład z obniżeniem wieku emerytalnego. Zatem co do owych trzech – spośród zapowiedzianych 21 postulatów prof. Czarnka – mamy pełne przekonanie, że można je zrealizować. Przede wszystkim od strony finansowej – bo przecież te obietnice podatkowe będą pociągały za sobą konkretne koszty. Kwestia podniesienia progu podatkowego to koszt około 30 mld zł. Ale też pokazujemy, skąd można wziąć na to środki. Mianowicie z mechanizmu wprowadzenia podatku bankowego – bo banki zarabiają dziś gigantyczne miliardy zł. To przecież jedyna branża, która z wszelkich kryzysów poprzednich lat wyszła nie tylko cało, ale też wzmocniona i dużo bogatsza.

> *Ponieważ mamy najdroższy prąd w Europie, nasze firmy energochłonne nie są w stanie konkurować z analogicznymi przedsiębiorstwami z Chin czy z USA, skoro prąd jest tam kilkakrotnie tańszy niż w Polsce.*

– Pamiętajmy, że te środki, które pozostaną w kieszeniach obywateli w wyniku wprowadzenia obu zmian związanych z podatkami, zostaną bardziej efektywnie zagospodarowane. Będą wydatkowane przede wszystkim na zakup polskich produktów czy też produktów podstawowego użytku. W efekcie pieniądze lepiej zagospodarowane będą generowały dochody budżetowe, bo wydatkowane, będą generowały wpływy do budżetu z podatku VAT. Obecnie zaś można zarzucić obecnemu rządowi, że wydaje nieefektywnie środki budżetowe. W związku z tym one bardziej kierowane są do kieszeni bogatych – a ci nie kupują przecież podstawowych produktów, które przecież już mają, tylko jakieś luksusowe produkty – podkreśla prof. Krysiak. – Niestety obecny rząd, podobnie jak i jego wersja sprzed 2015 roku, działa, zwiększając podatki – poprzez niewłaściwe podejście do generowania dochodów budżetowych. A skoro nie umieją ich generować, decydują się ich cięcie.

Ponadto, zdaniem Sasina, konieczne jest uszczelnienie systemu podatkowego. – Tylko w obecnym roku brakuje w systemie podatkowym 40 mld zł – jest to „dziura”, która rozjeżdża się coraz bardziej pomiędzy zaplanowanymi dochodami a dochodami faktycznie zrealizowanymi. Naszym zdaniem należy wprowadzić ściślejszą kontrolę nad wielkimi koncernami i firmami, które wyspecjalizowały się w unikaniu płacenia podatków w Polsce, a także kontrolę nad mechanizmami przestępczymi – szarą strefą. Środki na obietnice wyborcze prof. Czarnka na pewno się znajdą – zapewnia były wicepremier. **GP**

GOSPODARCZY FLASH

„POLSKA AMBITNA. JAK WZMACNIAĆ PAŃSTWO W NIESTABILNYM ŚWIECIE?”

Polska musi zdecydowanie wzmocnić swoją suwerenność energetyczną, technologiczną i militarną – zgodnie wskazywali uczestnicy Kongresu Fundacji SET „Polska ambitna. Jak wzmacniać państwo w niestabilnym świecie?”. W wydarzeniu uczestniczyło ponad 240 ekspertów, polityków i liderów gospodarki. Program kongresu obejmował sześć paneli w trzech blokach tematycznych: energetyka, bezpieczeństwo i technologie, a także debatę strategiczną oraz wystąpienia programowe. Wydarzenie odbyło się pod patronatem honorowym prezydenta Karola Nawrockiego.

LAUREACI VI EDYCJI PROGRAMU ZŁOTE SZKOŁY NBP

NBP poinformował, że zakończyła się VI edycja programu edukacyjnego Złote Szkoły NBP – ogólnopolskiej inicjatywy edukacyjnej skierowanej do uczniów i nauczycieli szkół podstawowych oraz ponadpodstawowych. Wyniki tegorocznej edycji, przebiegającej pod hasłem „Zadbaj o swoje finanse z wiedzą o banku centralnym”, ogłoszono podczas gali w Warszawie. Nagrodę Prezesa NBP otrzymał Zespół Szkół Mechanicznych nr 2 im. K. Górskiego w Krakowie. Nagrodę Specjalną – I LO im. Stefana Czarnieckiego w Kozienicach. Tytuł Złotej Szkoły NBP zdobyło 276 szkół.

FOT. MAT. PRAS. NBP

www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl 776497d6e9

Wieści z UE

Najnowsze newsy i nie tylko z obszaru Unii Europejskiej

Tomasz **Mysłek**

Europa w skrócie

Pakt migracyjny już działa 12 czerwca w całej UE zaczął obowiązywać tzw. pakt o imigracji i azylu. Komisarze UE przekonują, że nowe przepisy „wzmocnią ochronę granic zewnętrznych i usprawnią procedury powrotów". Polska, chociaż na okres roku została zwolniona z przyjmowania przybyszów z Afryki czy Azji (z innych krajów UE w ramach „relokacji"), będzie musiała regularnie przechodzić „procedurę ponownej weryfikacji". Obecnie pakt ten zwalnia z przyjmowania uciekinierów z Afryki i innych stron także: Austrię, Bułgarię, Chorwację, Czechy i Estonię.

Fatalne prognozy z Brukseli Komisarze UE obniżyli swoją prognozę wzrostu łącznego PKB dla 27 krajów UE na rok 2026 – z 1,4 proc. do 1,1 proc. Jednocześnie przewidują wzrost rocznej inflacji w UE z 2,1 do 3,1 proc. i to, że ceny surowców energetycznych pozostaną o około 20 proc. wyższe niż przed wojną z Iranem. Deficyt finansów państw UE wzrośnie więc z 3,1 proc. PKB w 2025 roku do 3,6 proc. w roku 2027. Wpłyną na to słaba aktywność gospodarcza, wyższe koszty obsługi długu i wzrosty wydatków na obronność. Relacja długu publicznego do PKB 27 krajów UE wzrośnie z 82,8 proc. w 2025 roku do 84,2 proc. w 2026 roku i 85,3 proc. w 2027 roku.

Grecja zaostrza przepisy o azylu Parlament Grecji przyjął ustawę przyspieszającą deportacje tych przybyszów spoza Europy, którym odmówiono azylu. Nowe przepisy umożliwią ich przewożenie do tzw. ośrodków repatriacyjnych poza obszarem UE – po osiągnięciu porozumień z takimi państwami, jak na przykład Tunezja. Te ośrodki „miałyby pełnić funkcję punktów tranzytowych przed odesłaniem osoby objętej nakazem powrotu do kraju pochodzenia lub innego państwa". Grecja współpracuje z Niemcami, Holandią, Danią i Austrią w sprawie utworzenia „wspólnych centrów powrotowych i tranzytowych".

Zwolnienia w Volkswagenie Jeden z kilku największych pracodawców w Europie – Grupa Volkswagen – nadal mocno redukuje koszty swojej działalności. Do 2030 roku planuje zwolnić ponad 28 tys. pracowników, w tym aż 19 tys. do końca obecnego roku. Falę zwolnień najbardziej odczują fabryki VW w Saksonii i Osnabrücku.

Włosi przeciwko imigracji 13 czerwca w Rzymie kilkanaście tysięcy Włochów manifestowało żądanie szybkiego powstrzymania przez władze masowej imigracji – trwającej od ponad 20 lat. A także żądanie deportacji przybyszów nielegalnych i tych legalnych, którzy nie przystosowali się do włoskich praw i obyczajów ani nie zintegrowali ze społeczeństwem.

Spór o budżet UE i Ukrainę Słowacki premier Robert Fico stwierdził, że Ukraina nie powinna otrzymać statusu członka stowarzyszonego z UE, co proponuje kanclerz Fryderyk Merz. Fico powiedział, że najpierw należy rozstrzygnąć kwestie członkostwa w UE Serbii, Czarnogóry i Albanii, a „Ukraina nie może przeskoczyć krajów lepiej przygotowanych", i „najpierw trzeba dać konkretną perspektywę członkostwa tym, co się przygotowali, a dopiero później mówić o Ukrainie". A jeśli to „stowarzyszone członkostwo" Ukrainy ma oznaczać jej miejsce w Komisji UE i korzystanie z budżetu UE, to od Ukrainy należy oczekiwać, że wykona jakieś pozytywne kroki w stronę pokoju. **GP**

ARABOWIE W BELGII

Więzienia w Belgii pękają w szwach od skazanych imigrantów – stanowią oni już prawie połowę wszystkich więźniów. Wśród nich najwięcej jest obywateli Maroka – ponad 10 proc. ogółu więźniów.

FOT. ADOBE STOCK

Zamach na tajemnicę spowiedzi we Francji wstrzymany

Francuski parlament wycofał się z lewicowego projektu ograniczenia tajemnicy spowiedzi – w ramach rządowej ustawy mającej na celu „lepszą ochronę małoletnich" w szkołach i placówkach pozaszkolnych. Z przyjętego projektu ustawy usunięto wzmiankę o ograniczeniu tajemnicy spowiedzi w przypadkach nadużyć i przestępstw, w tym seksualnego wykorzystywania uczniów.

eprasa.pl 776497d6e9

Konrad
Wysocki
albicla.com/KonradWysocki

Cyfrowa kroplówka

PRZEŻYĆ POD OSTRZAŁEM DRONÓW

Technologiczna rewolucja, czyli masowe zastosowanie dronów na polu walki, sprawiła, że ewakuacja medyczna w klasycznej formie i czasie przechodzi do historii. Skoro poszkodowany nie może bezpiecznie opuścić strefy działań bojowych, cyfrowy strumień informacji o jego stanie zdrowia musi wyprzedzić ratowników. Przejęcie oceny odniesionych obrażeń za pomocą algorytmów, sensorów i czujników to nie tylko znak czasu, lecz często jedyna szansa na przeżycie rannego żołnierza. Pisze o tym w swojej najnowszej analizie gen. broni Grzegorz Gielerak, dyrektor Wojskowego Instytutu Medycznego (WIM) w Warszawie.

Dwadzieścia lat i koniec. Tak w skrócie można podsumować obowiązującą dotychczas doktrynę ewakuacji medycznej NATO według modelu „10-1-2". To pierwsza pomoc w ciągu 10 minut, opieka zaawansowana w ciągu godziny i zabieg chirurgiczny w ciągu dwóch godzin. Śmigłowiec docierał do rannego, bo miał otwarty „powietrzny korytarz". Wykorzystanie dronów na masową skalę, czego świadkami jesteśmy w trakcie trwającej wojny na Ukrainie, skutecznie go zamknęło. Każdy poruszający się pojazd czy śmigłowiec natychmiast wchodzi na celownik uzbrojonych bezzałogowców. „Złota godzina" ewakuacji przechodzi do historii, co pokazują twarde dane amerykańskiego systemu urazowego (JTS). Jak wskazano, ponad 87 proc. zgonów bojowych następowało przed dotarciem do stanowiska chirurgicznego, a wśród zgonów potencjalnie możliwych do uniknięcia dominował krwotok. „Gra toczy się zatem nie o sam transport rannego, ale o czas rozpoznania, decyzji i interwencji, zanim transport w ogóle nastąpi" – podkreśla w swojej analizie pt. „Cyfrowe zabezpieczenie medyczne zdronizowanego pola walki – perspektywa rannego" gen. broni Grzegorz Gielerak. Publikacja została zamieszczona na Portalu Obronnym i oficjalnej stronie WIM.

Wyprzedzić śmierć

Do tej pory ranny zmierzał do szpitala, dziś wiedza o rannym pierwsza musi wyruszyć do placówki medycznej. Choć wydaje się to abstrakcyjne, czujniki bio-

eprasa.pl 776497d6e9

ODWRÓCIĆ LOGIKĘ

Do tej pory ranny zmierzał do szpitala, dziś wiedza o nim pierwsza musi wyruszyć do placówki medycznej. Przyszłość ratowania życia na froncie to innowacyjne sensory zdolne przewidzieć wstrząs krwotoczny i zbliżającą się śmierć szybciej niż ludzkie oko.

FOT. ADOBE STOCK

parametrów są w stanie wykryć mikroskopijne zmiany fizjologiczne i przewidzieć wstrząs krwotoczny nawet na 90 minut przed jego wystąpieniem. Mówiąc prościej: technologia zorientuje się, że żołnierz zaczyna umierać, półtorej godziny przed nim samym. Dlaczego tak się dzieje? Gdy organizm traci krew, ciało za wszelką cenę walczy o przetrwanie. Uruchamia mechanizmy obronne i odcina ukrwienie skóry czy kończyn, by chronić najważniejsze organy: serce i mózg. Na pierwszy rzut oka żołnierz wygląda, jakby mu nic wielkiego nie było. W rzeczywistości rozpoczyna się niewidoczna walka o jego życie, która po przekroczeniu pewnego progu będzie skazana na niepowodzenie. Jak przypomina gen. Gielerak, z punktu widzenia polskiej armii ważne jest, że inżynierowie z naszego kraju opracowali już takie sensory, umieszczone w oporządzeniu żołnierza – w koszulce, kominiarce i opasce na nadgarstek. Mierzą one kluczowe parametry, takie jak tętno, saturację czy ciśnienie. Sensory zintegrowane są z systemem dowodzenia i w czasie rzeczywistym uzupełniają informacje o bieżącym stanie żołnierza. Technologię cyfrowego asystenta triażu mają też Amerykanie. Pomaga on ratownikowi w ocenie i kolejności podejmowanych działań. Oko ludzkie widzi tylko wynik. Sensor – jego genezę i możliwe następstwa. Dzięki temu żołnierz znajdujący się obok rannych będzie wiedział, komu w pierwszej kolejności udzielić pomocy. To moment, w którym technologia i człowiek idealnie się uzupełniają. Jest to kluczowe w sytuacji, gdy pod ostrzałem dronów i przy odciętych drogach ewakuacji opieka ta może trwać nawet kilka godzin.

Cyfrowy łańcuch danych

„Dyskusja o modernizacji zabezpieczenia medycznego zdronizowanego pola walki toczy się najczęściej wokół urządzeń. Czujnik, algorytm, dron, terminal – każdy z osobna, każdy jako odrębny zakup, osobna pozycja w tabeli wydatków. Logika ta sprawia wrażenie zdroworozsądkowej, jednak w realiach pola walki okazuje się myląca" – podkreśla gen. Gielerak w swojej analizie. Jak dodaje, „życia rannego nie ratuje bowiem żadne pojedyncze urządzenie – ratuje je łańcuch danych biegnący za każdym rannym, od pierwszej minuty zranienia przez chirurgię stabilizacyjną po opiekę definitywną". „Rozstrzyga czas reakcji, nie odległość – ta ostatnia straciła znaczenie, jakie miała, dopóki ratunek wymagał fizycznego dotarcia do rannego. Gdy czujnik w punkcie zranienia odczytuje narastający wstrząs, a zapis tego stanu trafia w tej samej chwili do medyka w rejonie tyłowym, o losie rannego rozstrzyga nie odległość, lecz tempo, w jakim wiedza o nim wyprzedza pogorszenie stanu zdrowia" – uzupełnia ekspert. Wybitny autorytet w dziedzinie medycyny wojskowej wskazuje jednak, że cyfrowy łańcuch danych ma bardzo czuły punkt. Na polu walki sieć medyczna także staje się celem, a wrogie systemy walki elektronicznej będą chciały go skutecznie unieruchomić. W obliczu zagłuszania radioelektronicznego i możliwego przechwycenia informacji o rannych system ten nie może po prostu przestać działać. Musi potrafić płynnie przejść w tryb lokalny, zapisać parametry w oporządzeniu rannego i wysłać je potężną paczką danych, gdy tylko odzyska łącze. Bez tej cyfrowej elastyczności najdroższe czujniki pozostaną w okopie całkowicie bezużyteczne.

System nie może być ślepy

Generał Gielerak zwraca uwagę w swojej publikacji na jeszcze jeden bardzo ważny aspekt. To integracja cywilnego i wojskowego zaplecza medycznego. Ekspert przytacza dane z Ukrainy, gdzie do szpitali cywilnych trafia około 70 proc. rannych żołnierzy. „Skoro większość poszkodowanych przekracza granicę cywilno-wojskową, to właśnie na niej – nie w żadnym z czysto wojskowych ogniw zabezpieczenia medycznego – rozstrzyga się ciągłość zapisu; łańcuch danych przerwany w tym punkcie traci spójność dokładnie tam, gdzie przepływa przez niego najwięcej rannych" – podkreśla. Cyfrowa „teczka" z okopu musi w czasie rzeczywistym dotrzeć do miejskiego chirurga, inaczej system utonie w chaosie. Ten nowatorski system ratunkowy domyka jeszcze jeden element – krajowy rejestr urazowy. To swoista cyfrowa pamięć, w której dogłębnie analizuje się każdy zgon bojowy, by natychmiast korygować procedury. Jak ostrzega gen. Gielerak, bez takiej pętli zwrotnej system ratunkowy pozostaje ślepy i przy kolejnym rannym bezrefleksyjnie powieli ten sam, być może śmiertelny w skutkach błąd.

Masowe użycie dronów bezpowrotnie zamknęło erę „złotej godziny" i klasycznej ewakuacji medycznej. W swojej analizie gen. Grzegorz Gielerak potwierdza, że na współczesnym polu walki fizyczny transport rannego śmigłowcem musi zostać wyprzedzony przez błyskawiczny, cyfrowy transfer danych. Przyszłość ratowania życia na froncie to dziś innowacyjne sensory zdolne przewidzieć wstrząs krwotoczny i zbliżającą się śmierć szybciej niż ludzkie oko. Warto jednak pamiętać, że choć technologia zrzuca z człowieka ciężar domysłów i ocenę parametrów w permanentnym stresie, to od niego nadal zależy ostateczna decyzja, kogo i jak ratować. **GP**

eprasa.pl 776497d6e9

KLUBY GAZETY POLSKIEJ

Protesty przeciwko niemieckiej przemocy!

W wielu miastach Polski odbyły się spontaniczne manifestacje solidarności z uczestnikami wydarzeń w Berlinie, którzy zostali poszkodowani podczas interwencji niemieckiej policji.

Uczestnicy wyrażali sprzeciw wobec użycia siły wobec członków Ruchu Obrony Granic z Robertem Bąkiewiczem na czele, którzy chcieli uczcić pamięć ofiar II wojny światowej przy miejscu upamiętniającym polskie ofiary niemieckiej okupacji. W wielu miejscach pojawiły się biało-czerwone flagi, transparenty oraz hasła pokazujące solidarność z rodakami. Klubowicze „GP" podkreślali, że reakcja społeczna była spontaniczna i stanowiła wyraz wsparcia dla osób, które ich zdaniem zostały potraktowane w sposób nieakceptowalny. W licznych miastach protesty zgromadziły przedstawicieli różnych środowisk patriotycznych, którzy wspólnie upomnieli się o szacunek dla Polaków i ich historycznej pamięci.

OŚWIĘCIM | Członkowie wielu klubów „GP" z całego kraju uczestniczyli w Marszu Pamięci zorganizowanym w rocznicę pierwszego transportu Polaków do niemieckiego obozu koncentracyjnego Auschwitz. Uroczystość zgromadziła liczne delegacje środowisk patriotycznych, mieszkańców oraz przedstawicieli organizacji społecznych. Uczestnicy podkreślali, że pamięć o ofiarach niemieckiego terroru i tragicznych losach polskich obywateli pozostaje jednym z najważniejszych obowiązków kolejnych pokoleń. Marsz był wyrazem szacunku dla tych, którzy przeszli przez piekło niemieckiego obozu, a jednocześnie przypomnieniem o konieczności obrony prawdy historycznej. Głównym organizatorem wydarzenia był Ruch Obrony Granic.

JĘDRZEJÓW/BUSKO-ZDRÓJ | W Jędrzejowie odbyła się uroczystość odsłonięcia i poświęcenia popiersia Władysława Tykwińskiego „Kraty" – harcerza Szarych Szeregów, oficera AK oraz działacza konspiracji niepodległościowej. W wydarzeniu uczestniczyli mieszkańcy, przedstawiciele władz, środowiska patriotyczne oraz poczty sztandarowe. Organizatorem uroczystości był m.in. Klub „Gazety Polskiej" w Jędrzejowie. W wydarzeniu uczestniczyli także członkowie Klubu „Gazety Polskiej" z Buska-Zdroju.

WARSZAWA | W warszawskim klubie „GP" odbyła się konferencja Stowarzyszenia Veritas Et Ius pod hasłem „W służbie narodowi". Spotkanie poświęcono aktualnym wyzwaniom stojącym przed polskim wymiarem sprawiedliwości, zagadnieniom praworządności, wolności słowa oraz suwerenności państwa. Uczestnicy mieli okazję wysłuchać wystąpień ekspertów i wziąć udział w merytorycznej dyskusji.

FOT. ARCH.

W protestach przeciw przemocy niemieckiej policji wobec członków Ruchu Obrony Granic licznie uczestniczyli członkowie Klubów „GP" z całej Polski.

DZIERŻONIÓW | Na zaproszenie Klubu „Gazety Polskiej" Dzierżoniów odbyło się spotkanie z europosłanką Anną Zalewską oraz senatorem Aleksandrem Szwedem. Senator przypomniał najważniejsze osiągnięcia rządów PiS, zwracając uwagę na politykę prorodzinną, wsparcie dla przedsiębiorców, rozwój infrastruktury oraz inwestycje realizowane w regionie. Szczególnie dużo uwagi poświęcono sprawom edukacji. Anna Zalewska odpowiadała na pytania dotyczące reformy oświaty oraz zmian zachodzących obecnie w systemie edukacji. Rozmawiano także o Zielonym Ładzie i jego konsekwencjach dla Polski oraz całej Europy.

KOŚCIERZYNA | Klubowicze „GP" uczestniczyli w spotkaniu z dr. Oskarem Kidą, redaktorem Telewizji Republika Krzysztofem Puternickim oraz radnym Waldemarem Hetmańskim. Rozmowy dotyczyły aktualnej sytuacji społeczno-politycznej, problemów samorządowych oraz najważniejszych wyzwań stojących przed Polską. **GP**

ZAPROSZENIA klubowe

WARSZAWA BIELANY-ŻOLIBORZ – spotkanie autorskie z red. Bronisławem Wildsteinem. 24 czerwca, godz. 17, Mediateka START-META, ul. Szegedyńska 13a, Warszawa.

SKARŻYSKO-KAMIENNA – spotkanie „Czas Polski. Program Polaków" z poseł Agatą Wojtyszek. 24 czerwca, godz. 17, Suchedniowski Ośrodek Kultury „Kuźnica", ul. Bodzentyńska 18.

NOWY TARG – spotkanie z Jakubem Maciejewskim, dziennikarzem TV Republika. 28 czerwca, godz. 16, Restauracja Kaprys, ul. Sokoła 3, Nowy Targ.

KIELCE-CENTRUM – spotkanie z posłem Krzysztofem Lipcem. 1 lipca, godz. 17, Dom Kultury „Sabat", ul. Jeziorańskiego 73, Kielce.

Kontakt dla osób, które chcą założyć klub „GP"

Tomasz Sakiewicz
REDAKTOR NACZELNY „GP"

Ewa Wójcik
PREZES KLUBÓW „GP"

Biuro Klubów „GP": ul. Bracka 15, I piętro, 31-005 Kraków,
e-mail: klubygp@gazetapolska.pl, tel. (12) 422 03 08, 505 038 217, 609 447 449

eprasa.pl

WIĘCEJ INFORMACJI NA WWW.KLUBYGP.PL

BUDUJEMY

SPOŁECZEŃSTWO OBYWATELSKIE

TWOJE WSPARCIE MA OGROMNE ZNACZENIE

ZESKANUJ KOD

WESPRZYJ JEDNYM KLIKNIĘCIEM

DAROWIZNA - Polska
74 2490 0005 0000 4500 8274 0046

DAROWIZNA - zagranica
PL 41 2490 0005 0000 4600 2469 2784
SWIFT CODE – ALBPPLPW

Fundacja Klubów „Gazety Polskiej", ul. Bracka 15, 31-005 Kraków

WESPRZYJ TERAZ

WSPARCIE.KLUBYGP.PL

KLUBY GAZETY POLSKIEJ

Dziękujemy za Wasze wsparcie!

eprasa.pl 776497d6e9

Tomasz
Panfil

„PRECZ Z DYKTATURĄ, PRECZ Z RUSKIMI!"

80. ROCZNICA POWSTANIA POZNAŃSKIEGO

„Jeśli nie powiemy prawdy na zjeździe, zostaniemy zmuszeni do zrobienia tego kiedyś w przyszłości. Lecz wtedy to nie my będziemy przemawiać, będziemy raczej tłumaczyć się jako oskarżeni!" – powiedział I sekretarz Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Związku Sowieckiego Nikita Chruszczow tym, którzy odradzali mu publiczne napiętnowanie Stalina jako zbrodniarza mającego na rękach krew milionów. Był luty 1956 roku, trwał właśnie XX zjazd partii, Stalin nie żył od trzech lat, a w krajach Europy Środkowej, poddanych bezwzględnej sowieckiej dominacji, narastały kryzysy ekonomiczny i polityczny.

Śmierć Stalina w marcu 1953 roku oraz krótkie rządy Ławrientija Berii, zakończone jego – wedle wersji oficjalnej – skazaniem i egzekucją, naruszyły polityczną stabilność imperium sowieckiego. W komunistycznej partii sowieckiej i „bratnich" partiach państw należących do bloku sowieckiego rozpoczęły się walki frakcyjne. Komuniści występujący przeciwko komunistom sięgali po różne narzędzia walki politycznej – m.in. zmniejszano wpływy aparatu terroru, który rozciągał swą władzę nawet na kompartie, co budziło niepokój towarzyszy. Kto jak kto, ale komuniści we wszystkich krajach doskonale znali doktrynę terroru, streszczaną w dwóch bezpieczniackich powie-

eprasa.pl 776497d6e9

dzeniach: „Dajcie nam człowieka, a paragraf się znajdzie”, i drugie, bardziej złowrogie – „Nie ma ludzi niewinnych, są tylko źle przesłuchani”. Zarządzano amnestie – i z więzień wychodzili więźniowie polityczni: schorowani i okaleczeni na ciele i umyśle – żywi świadkowie bestialstwa reżimu, który w nachalnej propagandzie wciąż mienił się „ustrojem sprawiedliwości społecznej”.

Wyzysk człowieka

W czasach PRL-u krążył dowcip w formie pytania: „Na czym polega przewaga socjalizmu nad kapitalizmem? – Kapitalizm to wyzysk człowieka przez człowieka, a socjalizm zupełnie odwrotnie!”. Socjalistyczny wyzysk rzekomo rządzącej klasy robotniczej osiągnął w demoludach poziom porównywalny z XIX-wiecznym drapieżnym kapitalizmem, nieograniczanym żadnym prawem. Partyjni kacykowie mieli nad robotnikami władzę porównywalną z władzą najbardziej bezwzględnych fabrykantów, a prawa robotników zapisane w konstytucji i innych pięknie brzmiących aktach prawnych okazywały się nic niewarte w zestawieniu z potrzebami państw komunistycznych zbrojących się na potęgę – oczywiście w interesie „klas pracujących miast i wsi”. Stalinowski model rozwoju gospodarczego premiował przemysł ciężki i zbrojeniowy, który z natury swej nie produkował na rynek. Efektem były stałe braki podstawowych towarów konsumpcyjnych. W sierpniu 1951 roku rząd PRL-u przywrócił kartkowy system reglamentacji towarów. Uchwała miała iście orwellowski tytuł, w „sprawie ułatwień w nabyciu mięsa, tłuszczów wieprzowych i przetworów mięsnych”. Kartki miały obowiązywać przez miesiąc, funkcjonowały do stycznia 1953 roku w coraz szerszym zakresie: od masła i tłuszczy roślinnych po mydło, proszki do prania, cukier i cukierki. Rząd, znosząc kartki, podniósł jednocześnie ceny na te towary, w niektórych przypadkach o 100 procent.

Polacy nie ufali państwowym – a innych nie było – bankom. Mawiano, że wprawdzie pieniądze trzymane w komunistycznych bankach nie przepadną, ale wypłacić ich nie będzie można. W październiku 1950 roku rząd przeprowadził wymianę pieniądza: w jej wyniku miliony ludzi trzymających pieniądze w domu oraz obracających gotówką w drobnym handlu straciły większość oszczędności i kapitału.

I kolejne sposoby wyzysku: władze podnosiły normy wydajności, zarobki zaś rosły wolniej niż normy. Robotnicy zatem pracowali więcej za mniej.

Odwilż

W 1954 roku Ilja Erenburg, jeden z najbardziej zaangażowanych w stalinizm pisarzy sowieckich, rozpoczął pisanie książki, w której odrzucił praktycznie wszystkie obowiązujące zasady socrealizmu. Zatytułował ją „Odwilż”. Słowem tym rychło zaczęto określać zmiany polityczne zachodzące po śmierci Stalina. I rzeczywiście były one jak odwilż: początkowo powolne i słabo dostrzegalne, potem coraz szybsze i obejmujące kolejne sfery ludzkiej aktywności. W Polsce jeszcze w 1953 roku komuniści ponazywali wszystko, co się dało, imieniem dyktatora, jeszcze jesienią wypowiedziano otwartą wojnę Kościołowi, skazując biskupa Kaczmarka, więżąc prymasa Wyszyńskiego, likwidując katolickie klasztory, przedszkola i szkoły. Lecz dwa miesiące po internowaniu prymasa wicedyrektor osławionego X Departamentu MBP, podpułkownik Józef Światło (Izaak Fleischfab), uciekł do Amerykanów, a rok później Radio Wolna Europa rozpoczęło emisję rozmów, w których opowiadał o zbrodniach polskiej bezpieki, demaskował służalczość wobec „radzieckich”, zakłamanie i cynizm członków partii „robotniczej”. Do końca 1955 roku wyemitowano 170 rozmów ze skruszonym ubekiem. Rewelacje Światły, mimo intensywnej pracy zagłuszarek radiowych, coraz szerzej docierały do Polaków, na partii zaś wymuszały pospieszne zmiany. Jednak napięcie narastało.

Cóż szkodzi obiecać

Na początku 1956 roku rozpoczął się wspomniany na wstępie XX zjazd KPZR. Zanim jednak rewelacje Chruszczowa o stalinowskich „błędach i wypaczeniach” oraz o „kulcie jednostki” dotarły do Polaków, dowiedzieli się oni o śmierci Bolesława Bieruta. Sowiecki namiestnik zniewolonej Polski zmarł w Moskwie 12 marca 1956 roku. To był kolejny zgon komunistycznego przywódcy w „stolicy światowego proletariatu”. W 1949 roku zszedł Georgi Dymitrow, w 1953 roku Klement Gottwald, herszt czeskiego puczu komunistycznego. Teraz przyszła kolej na Bieruta. Jego miejsce zajął Edward Ochab – politruk z armii Berlinga i później wojska ludowego, wierny stronnik Bieruta, czciciel Stalina.

Umysły Poznaniaków w tym czasie najbardziej zajmowały kwestie ekonomiczne. Właśnie okazało się, że kierownictwo największych w mieście Zakładów Przemysłu Maszynowego, noszących (jakżeby inaczej) imię Stalina (wcześniej i później Hipolita Cegielskiego), od 1949 roku okradało swych pracowników, przywłaszczając sobie należne im dodatki za pracę ponad normy. Ponad 5 tys. robotników nigdy nie zobaczyło wypracowanych przez siebie 11 mln zł. W tym samym czasie pracownikom pracującym na akord obniżono premie. „Nikt się nami nie interesował. Poganiano nas tylko jak niewolników. Każdemu, kto poszedł ze skargą, grożono. Tak reagowano w imieniu dyrekcji. Nasza bezsilność była nie do zniesienia” – wspominał Stanisław Matyja. Zdesperowani robotnicy Cegielskiego i Zakładów Naprawczych Taboru Kolejowego wysłali delegację do Warszawy. W Ministerstwie Przemysłu Maszynowego obiecano im pozytywne załatwienie postulatów. W środę 27 czerwca przyjechał do Poznania wiceminister Fidelski, który wycofał się ze wszystkich wcześniejszych uzgodnień.

Na drugi dzień rano robotnicy Cegielskiego wyszli na ulicę.

„Żądamy chleba”

Biorąc pod uwagę sytuację ekonomiczną Poznaniaków, oczywiste było, że pierwszymi hasłami, które trafiły na improwizowane transparenty niesione przez demonstrantów, były te ekonomiczne: „Żądamy chleba!”, „My chcemy chleba dla naszych

FOT. ARCH.

eprasa.pl 776497d6e9

dzieci!", „Żądamy obniżki cen!", „Chcemy żyć!" czy dramatyczne „Jesteśmy głodni!". Rychło jednak dołączyły do nich hasła polityczne. Wspominał adwokat Grzegorzewicz: „Robotnicy wyszli na ulicę. Kto widział ten pochód, ten go chyba nie zapomni do końca życia. Gdy karnie szli w ordynku, szli zdyscyplinowani i z dumą, i z godnością. (…) Szedł tłum wrzący i kipiący, tłum gniewny. (…) Taki nastrój to dynamit. Niebezpieczna staje się każda iskierka".

Celem maszerujących był Plac Stalina, przy którym znajdowały się siedziby władz: Prezydium Miejskiej Rady Narodowej, KW PZPR oraz Komenda Wojewódzka MO. Do pochodu dołączali pracownicy innych fabryk, zakładów pracy, studenci i uczniowie. W kulminacyjnym momencie demonstracja liczyła około 100 tys. ludzi – w Poznaniu mieszkało wówczas 300 tys. osób.

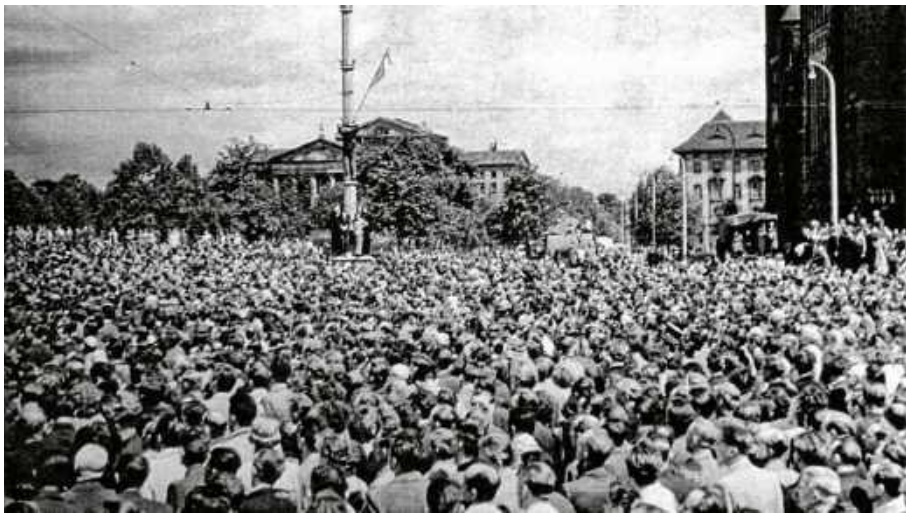

Precz z bolszewizmem

W budynku KW PZPR sekretarz Wincenty Kraśko przeciągał rozmowy z delegacją robotników, z budynku uciekali chyłkiem partyjni, demonstranci śpiewali pieśni i wznosili coraz radykalniejsze hasła. Oprócz żądania chleba wołano: „Precz z ruską demokracją!", „Precz z bolszewizmem!", „Chcemy wolnych wyborów!", a nawet „Niech żyje Mikołajczyk!". W tym czasie w Warszawie Ochab spotkał się z „pełniącym obowiązki Polaka" ministrem obrony Konstantym Rokossowskim, który zaproponował, „aby użyć oddziałów wojskowych przeciw uzbrojonym awanturnikom atakującym urzędy państwowe. I prosił, aby mu zostawić wolną rękę, a on sprawę załatwi. Zgodziłem się, bo należało działać szybko…".

Demonstracja ekonomiczna przeradzała się właśnie w powstanie. Demonstranci zdobyli KW PZPR, Prezydium MRN, siedziby sądu, prokuratury, milicji i więzienie. W ich ręce dostawało się coraz więcej broni – m.in. z uczelnianych magazynów Studiów Wojskowych – trwały intensywne walki o budynek Wojewódzkiego Urzędu do spraw Bezpieczeństwa Publicznego. Z dachu siedziby ZUS zrzucono urządzenia zagłuszające. Milicjanci i ubecy strzelali do demonstrantów, ci zaś linczowali schwytanych ubeków i milicjantów.

W kulminacyjnym momencie demonstracja liczyła około 100 tys. ludzi – w Poznaniu mieszkało wówczas 300 tys. osób.

Symbolem powstania poznańskiego stał się 13-letni Roman Strzałkowski. Podniósł on biało-czerwoną flagę, którą upuściła ranna tramwajarka. Ciało Strzałkowskiego znaleziono wieczorem w garażach niedaleko WUdsBP. Koszula Romka, relikwia po chłopcu-męczenniku za sprawę wolnej Polski, przechowywana w muzeum w Licheniu, ma dwa otwory po kulach: jedną z przodu, na wysokości serca, drugą z tyłu, pod karkiem…

Jak w Stalingradzie

Edward Ochab: „Chyba niedobrze jednak Rokossowski to załatwił, bo zebrał kilka dywizji wojska i poszedł na Poznań. Za dużo tam wojska sprowadzono, za dużo". Inny sowieciarz w polskim mundurze, Stanisław Popławski, rzucił na miasto czołgi, deklarując, że załatwi „wroga" jak w Stalingradzie. Kilkugodzinne walki w centrum miasta, w których powstańcy zdobyli lub zniszczyli 16 czołgów – więcej niż w czasie Powstania Warszawskiego – wieczorem 28 czerwca przekształciły się w brutalną pacyfikację miasta. Oprócz zabitych, rannych zostało co najmniej 600 osób, a ponad tysiąc aresztowano. Tak 70 lat temu wyglądało przywracanie praworządności.

Na drugi dzień premier Józef Cyrankiewicz przez radio ogłosił, że „każdy prowokator czy szaleniec, który odważy się podnieść rękę przeciw władzy ludowej, niech będzie pewny, że mu tę rękę władza ludowa odrąbie w interesie klasy robotniczej, w interesie chłopstwa pracującego i inteligencji, w interesie walki o podnoszenie stopy życiowej ludności, w interesie dalszej demokratyzacji naszego życia, w interesie naszej ojczyzny".

Poznański Czerwiec był przełomem. Kończył okres walki zbrojnej o Polskę, zapoczątkowywał trwający z górą trzy dziesięciolecia okres społecznej niezgody i oporu przeciwko systemowi urągającemu polskiej dumnej tradycji wolnościowej, godności człowieka i prawdzie. Powstanie poznańskie to wydarzenie, o którym winniśmy pamiętać nie tylko jako o wydarzeniu historycznym, lecz także o wciąż aktualnym wzorcu postaw wobec zła. **GP**

FOT. ARCH.

eprasa.pl 776497d6e9

FELIETON

{ OKIEM KAPELANA / SŁUGA BOŻY BP AUGUST HLOND }

ks. Jarosław **Wąsowicz** SDB

Bogu i ojczyźnie

100 lat temu, 24 czerwca 1926 roku, papież mianował bp. Augusta Hlonda arcybiskupem gnieźnieńskim i poznańskim oraz prymasem Polski, a rok po tym wydarzeniu, 20 czerwca 1927 roku, kreował go kardynałem. Hlond zapisał się w pamięci nie tylko swoją duszpasterską gorliwością, lecz także jako pasterz wrażliwy na sprawę narodową i społeczną, troszczący się zwłaszcza o duchowy rozwój Polaków przebywających w kraju i na emigracji.

Trudno jest w kilku słowach wyliczyć zasługi prymasa dla polskiego Kościoła w okresie międzywojennym. Warto jednak wymienić chociaż najważniejsze inicjatywy, którym w tych latach patronował. W 1930 roku powołał do życia Akcję Katolicką, która ożywiła znacznie świeckich katolików na płaszczyźnie zaangażowania społecznego i politycznego. Z myślą o promowaniu katolickiej nauki społecznej utworzył radę społeczną przy prymasie Polski, w skład której weszli wybitni przedstawiciele nauki i działacze społeczni. Prymas Hlond starał się także zaktywizować religijność wiernych. Promował katolicką prasę i wydawnictwa, rozbudzał kult maryjny i eucharystyczny, biorąc udział w licznych międzynarodowych kongresach eucharystycznych i organizując podobne wydarzenia w kraju. Jako salezjanin wiele troski wkładał w katolickie wychowanie młodzieży. Było ono nie tylko tematem wielu jego przemówień czy listów pasterskich, lecz konkretnie przejawiało się we wsparciu rozwoju sodalicji mariańskich, katolickich związków młodzieży męskiej i żeńskiej, duszpasterstw młodzieży akademickiej, która za czasów jego prymasostwa rozpoczęła coroczne pielgrzymowanie na Jasną Górę. W 1932 roku wraz z ks. Ignacym Posadzym powołał do istnienia Towarzystwo Chrystusowe dla Polonii Zagranicznej, które miało objąć duszpasterską opieką rodaków rozsianych po całym świecie.

Lata okupacji spędził poza granicami ojczyzny, stając się ambasadorem umęczonej Polski. To właśnie na wygnaniu, w trakcie pobytu w Lourdes, zrodziła się w jego sercu koncepcja duchowego odrodzenia wspólnoty narodowej, którą konsekwentnie realizował po zakończeniu wojny. Apelował o odnowę moralną społeczeństwa i troskę o zachowanie chrześcijańskich wartości. Wiedział, że w konfrontacji ze zbrodniczą ideologią komunistyczną, która zniewoliła Polskę, potrzebne będzie wielkie wsparcie z nieba. W tym duchu w zredagowanym przez siebie liście pasterskim Episkopatu Polski z lutego 1946 roku wołał, że „Polska nie może być bezbożna". Natomiast 8 września 1946 roku prymas August Hlond wraz z całym Episkopatem dokonał aktu poświęcenia kraju Niepokalanemu Sercu Maryi na Jasnej Górze. Wielki testament kard. Hlonda – odnowy narodowego ducha przez ręce Matki Najświętszej – realizował po jego śmierci prymas kard. Stefan Wyszyński.

Prymas zmarł niespodziewanie 22 października 1948 roku w nie do końca jasnych okolicznościach. W ostatnich chwilach ziemskiego życia został obdarzony darem proroctwa. Do współpracowników czuwających przy jego łożu konania wypowiedział wówczas pamiętne słowa: „Nie wolno rozpaczać! Nie wolno rozpaczać! Lecz zwycięstwo, jeśli nadejdzie, będzie zwycięstwem Błogosławionej Dziewicy Maryi. W tej walce, która toczy się między zastępami szatańskimi a Chrystusem (…), będzie tak, jak zarządzi Bóg. Błogosławię Was!".

Wielki testament kard. Hlonda – odnowy narodowego ducha przez ręce Matki Najświętszej – realizował po jego śmierci prymas kard. Stefan Wyszyński.

Dokładnie 30 lat później, 22 października 1978 roku, w Rzymie odbyła się inauguracja pontyfikatu Jana Pawła II, papieża z Polski, który zmienił oblicze świata. Prorocze okazało się także wskazanie przez umierającego kard. Hlonda swojego następcy w osobie bp. Stefana Wyszyńskiego. Biskup lubelski był wówczas najmłodszym hierarchą w Episkopacie Polski. Wielu widziało następcę prymasa w arcybiskupie poznańskim Walentym Dymku. Delikatną misję poinformowania Stolicy Apostolskiej o propozycji prymasostwa dla Wyszyńskiego umierający kard. Hlond zlecił swojemu kapelanowi i sekretarzowi ks. Antoniemu Baraniakowi. Salezjanin wywiązał się z poleconego mu zadania. Prymasem Polski, arcybiskupem warszawsko-gnieźnieńskim został Stefan Wyszyński. Przeprowadził nasz naród przez trudne lata komunistycznej niewoli, odnosząc ostatecznie zwycięstwo w konfrontacji Kościoła z bezbożnym systemem totalitarnym. **GP**

eprasa.pl 776497d6e9

50 lat temu, 25 czerwca 1976 roku, w całej Polsce doszło do masowych protestów. Łącznie objęły one 112 zakładów pracy. W 24 województwach manifestowało ponad 80 tys. osób. Rozpoczęły się strajki i demonstracje uliczne. Najbardziej dramatyczny przebieg miały one w Radomiu, Płocku i Ursusie.

„TO WARCHOŁY, JA IM TEGO NIE ZAPOMNĘ"

PROTESTY ROBOTNICZE W RADOMIU, PŁOCKU, URSUSIE...

Piotr **Dmitrowicz**

W czwartek 24 czerwca 1976 roku z transmitowanego przez radio i telewizję przemówienia premiera PRL Piotra Jaroszewicza Polacy dowiedzieli się o drastycznej podwyżce cen czy też – jak formułowała to propaganda – operacji „cenowo-dochodowej" lub „regulacji cen", bo zazwyczaj w takich przypadkach niektóre towary taniały. Problem w tym, że najczęściej drożały żywność i towary kupowane relatywnie często, a taniały te kupowane rzadziej. „Drożeje kiełbasa, tanieją czołgi" – żartowano. Jednak tym razem Polakom nie było do śmiechu. To, co usłyszeli od urzędującego premiera, było wręcz porażające. Ceny mięsa wzrastały średnio o 69 proc., masła i serów o 50 proc., a cukru o 100 proc. Proszę sobie tylko wyobrazić, że przy średniej ówczesnej pensji w Polsce wynoszącej 3200 zł kilogram szynki po podwyżce miał kosztować 180 zł. Oliwy do ognia dodał opracowany przez rządzących system rekompensat. Na przykład zarabiający najmniej, czyli ci poniżej 1300 zł, mieli otrzymać 240 zł, natomiast ci zarabiający powyżej 6000 zł… 600 zł. Takie potraktowanie ludzi, którym przez całe życie propaganda wtłaczała do

eprasa.pl 776497d6e9

PRZEMOC

Armatki wodne, gaz i przede wszystkim milicyjne pałki. Milicja biła i zatrzymywała na oślep, nie miało do końca znaczenia, czy ktoś bierze udział w proteście.

FOT. ARCH.

głowy frazesy o równości, było klasycznym strzałem w stopę. Prawdziwy komunistyczny egalitaryzm, można by rzec. Nasi, czyli nomenklatura, dostają więcej, a dla ciebie, robolu, rzucamy ochłap, no i ciesz się z tego. Jakby tego było mało, premier Jaroszewicz zapowiedział konsultacje społeczne, informując jednocześnie, że planowana podwyżka miałaby obowiązywać od poniedziałku 28 czerwca.

Inny świat

Oczywiście o żadnych rozmowach ze społeczeństwem nie mogło być mowy, było to zwykłe komunistyczne kłamstwo, tym bardziej że w czasie, kiedy Jaroszewicz ogłaszał podwyżki, do większości sklepów dostarczono już w zaplombowanych paczkach nowe cenniki towarów. Mieczysław Rakowski w swoich „Dziennikach politycznych 1976–1978" pisał: „Szumnie zapowiadane konsultacje ze społeczeństwem nigdy nie były traktowane serio. Zbierano najwyżej aktyw i informowano go o pewnych zamierzeniach. Już w czasie dyskusji nad projektem poprawek do konsytuacji, o których tak wiele mówiono i pisano w prasie, od początku do końca były zwyczajną lipą". Jeszcze jeden przykład na to, jak władza traktowała społeczeństwo.

Następnego dnia ruszyła fala. W Radomiu strajk rozpoczęli robotnicy Zakładów Metalowych im. gen. Waltera. Nie uzyskawszy nic w rozmowach z władzami zakładu – co najwyżej usłyszeli, żeby wracać do pracy – zdecydowali się wyjść na ulice i ruszyć pod gmach Komitetu Wojewódzkiego PZPR. Po drodze nakłaniali do przyłączenia się do nich pracowników innych zakładów. Tłum gęstniał, do protestu dołączały kolejne zakłady i zwykli przechodnie. Szacuje się, że na ulicach Radomia w apogeum protestu było około 20–25 tys. mieszkańców blisko 170-tysięcznego Radomia. Jeden z uczestników protestu, Stanisław Kowalski, tak opisywał atmosferę: „Panował spokój, milicja nie interweniowała, czuło się, że sprawa podwyżek zostanie wycofana, że władza prawdopodobnie chciała tylko zrobić próbę, żeby sprawdzić, czy ludzie wytrzymają wtłaczanie ich w jeszcze większą nędzę". Kiedy tłum dotarł pod gmach Komitetu Wojewódzkiego, protestujący zażądali, aby I sekretarz KW PZPR Janusz Prokopiak przekazał do Warszawy żądanie cofnięcia podwyżek. Taką też obietnicę dostali. Kiedy po dwóch godzinach oczekiwania okazało się, że towarzysze partyjni chyłkiem opuścili budynek, wśród ludzi zawrzało. Tłum wtargnął do budynku. Rozpoczęła się dewastacja i wreszcie podpalenie budynku. Oddajmy jeszcze raz głos Stanisławowi Kowalskiemu: „Ja również wszedłem do budynku (…) chciałem na własne oczy zobaczyć, czy to prawda o tych luksusach, o których opowiadali ludzie. Prawda. Dywany, obrazy, porządne meble, telewizory, w kantynie koniaki, szampany, na stołówce lodówki wypełnione szynkami, baleronami. Inny świat. Najbardziej wkurzyło ludzi to żarcie, którego nie było w sklepach. (…) Zebrani wołali »Patrzcie, ludzie, jak te czerwone świnie obżerają się naszym kosztem, a my po ośmiu godzinach przy maszynie musimy zasuwać do kolejki na noc, żeby zdobyć jakiś ochłap«".

„Czerwony Radom pamiętam siny"

W reakcji na eskalację konfliktu władze przerzuciły do Radomia oddziały ZOMO z innych miast, m.in. z Warszawy, Łodzi, Kielc i Lublina, łącznie było to ponad 1550 funkcjonariuszy. Rozpoczęły się walki uliczne. Robotnicy stawiali barykady, rzucali kamieniami, brukiem i tym, co mieli pod ręką. To niewiele w odpowiedzi na armatki wodne, gaz i przede wszystkim milicyjne pałki. Milicja biła i zatrzymywała na oślep, nie miało do końca znaczenia, czy ktoś bierze udział w proteście. Podobnie jak w grudniu 1970 roku na Wybrzeżu wyłuskiwano chętnie młodych, długowłosych, taka zresztą była wtedy moda na fryzury, sprawdzano ręce. Brudne – znaczyło że, rzucał kamieniami – winny. Zbigniew Adamus wspominał: „(…) zostałem schwytany, bo po mieście krążyły »suki« i zaczęło się polowanie na ludzi. Normalna łapanka jak za okupacji. (…) Zawieźli nas na komendę, a tam już czekała ścieżka zdrowia. Wtedy jeszcze tego zjawiska nikt nie nazywał: szpaler milicjantów na schodach i bicie pałami każdego wchodzącego". Ścieżki zdrowia stały się na lata symbolem czerwcowych protestów. „Czerwony Radom pamiętam siny. Jak zbite pałką ludzkie plecy" – śpiewał w słynnej „Balladzie o szosie E-7" Jan Krzysztof Kelus.

Ta niesamowita brutalność milicji powtarza się w wielu wspomnieniach. „Wie pani, jak wygląda mięso zbite tłuczkiem na desce?" – pytał Czesław Wiecheć Teresę Ewę Opokę, autorkę książki „Na ścieżkach zdrowia", i odpowiadał: „Moje ciało było

eprasa.pl 776497d6e9

zbitym mięsem". Z kolei Stanisław Górka wspominał: „Wrzucili mnie do nyski i się zaczęło. Dwóch trzymało mnie za ręce, dwóch za nogi, a dwóch biło mnie pałami i kopało bezustannie. Straciłem przytomność (…). Podczas gdy jakiś porucznik (…) spisywał moje zeznania, wszedł milicjant z nożem i »udyndolił« mi włosy z połowy głowy. (…) Podczas zeznań również mnie bito. Traciłem przytomność, wówczas mnie cucono, wypytywano o jakieś sprawy, bito, cucono i tak w koło (…)". Często zatrzymanych oskarżano o kradzieże i włamania do sklepów, fotografując ich na komendach z rzekomo ukradzionymi rzeczami. Faktem jest, że doszło do niszczenia i kradzieży, trudno natomiast ustalić, w jakim stopniu było to prowokowane przez działania bezpieki, bo to, że było, nie ulega wątpliwości, co potwierdzają wspomnienia świadków.

W trakcie radomskich protestów doszło do tragicznego wypadku. Wypełniona betonowymi płytami przyczepa, którą pchano w stronę milicjantów, zabiła dwóch protestujących Jana Łabędzkiego i Tadeusza Ząbeckiego. Znamy też dwie ofiary milicyjnych represji. Był to Jan Brożyna śmiertelnie pobity przez patrol MO i ksiądz Roman Kotlarz sympatyzujący z protestującymi i mający odwagę modlić się za represjonowanych robotników podczas odprawianych mszy świętych. Nachodzony, zastraszany i bity przez milicję, zmarł 18 sierpnia 1976 roku.

Ursus i Płock

Do poważnych protestów doszło też w Zakładach Mechanicznych Ursus. W tej podwarszawskiej wtedy fabryce traktorów zastrajkowało 90 proc. załogi. Robotnicy chcieli rozmawiać z dyrekcją, ale ta poprzestała na wezwaniu ich do powrotu do pracy. W poczuciu bezsilności załoga wyszła na pobliskie tory kolejowe. Zatrzymano pociągi jadące do Warszawy, Łodzi, Poznania i Katowic. Ponad tysiąc osób usiadło na torach, tworząc ludzką blokadę. Milicja bała się zbliżyć do tłumu. Interwencję wszczęto dopiero po zmierzchu, gdy grupa protestujących zmalała do kilkuset osób. Z kolei w Płocku protest wybuchł w Mazowieckich Zakładach Rafineryjnych i Petrochemicznych. Po zorganizowaniu wiecu robotnicy ruszyli pod gmach KW PZPR, po drodze przyłączali się inni. Łącznie pod siedzibą partii zgromadziły się około 2–3 tys. protestujących, którzy zostali otoczeni przez ZOMO. W stronę KW poleciały kamienie, rozpoczęły się trwające kilka godzin starcia uliczne. Podobnie jak w Radomiu i Ursusie milicja wyłapywała i biła protestujących.

Szacuje się, że na ulicach Radomia w apogeum protestu było około 20–25 tys. mieszkańców blisko 170-tysięcznego Radomia.

„Mam ich wszystkich w d…"

Jeszcze 25 czerwca wieczorem Gierek podjął decyzję o anulowaniu podwyżek. Nie zamierzał jednak puścić protestującym ich wybryków płazem. „Powiedzcie tym swoim Radomianom, że ja mam ich wszystkich w d… i te ich wszystkie działania też mam w d… Zrobiliście tak straszną rozróbę i chcecie, by to łagodnie potraktować. To warchoły, ja im tego nie zapomnę" – to nie słowa menela spod budki z piwem, ale Edwarda Gierka do I sekretarza KW PZPR w Radomiu Janusza Prokopiaka. W całym kraju zatrzymano ponad tysiąc osób. Przez kolejne dni urządzano dalej ścieżki zdrowia. Do kolegiów karnych skierowano ponad 350 wniosków. Ponad 300 osób aresztowano na co najmniej dwa miesiące. W Radomiu 51 ludzi postawiono przed sądem i skazano w trybie przyspieszonym, 42 trafiło do więzienia. W trybie zwykłym osiem osób skazano na kary od 8 do 10 lat, 11 na 5 do 6 lat, a pozostałych na 2 do 4 lat – na wyraźne żądanie Gierka: „Towarzysze, mnie to jest potrzebne jak słońce, jak woda, jak powietrze". W całym kraju organizowano wiece poparcia towarzysza Edwarda i potępiające jednocześnie „warchołów z Radomia". Taki seans nienawiści odbył się również 30 czerwca na stadionie Radomiaka. Gierek instruował: „Trzeba będzie zebrać tam Radomiaków i powiedzieć im, jak my ich nienawidzimy, jacy to są łajdacy (...). Uważam, że im więcej będzie słów bluźnierstwa pod ich adresem, tym lepiej dla sprawy. To musi być atmosfera pokazywania na nich jak na czarne owce, jak na ludzi, którzy powinni się wstydzić, że w ogóle są Polakami, że w ogóle po świecie chodzą".

Prześladowania uczestników czerwcowych protestów, które w znacznej części trwały przez kolejne miesiące i lata, zaowocowały powołaniem we wrześniu Komitetu Obrony Robotników, który pomagał prześladowanym i sądzonym robotnikom. Niósł pomoc finansową i prawną. Czerwcowa rewolta, często zapominana i niedoceniana, była nie tylko początkiem końca rządów Gierka, lecz także początkiem końca komuny. **GP**

FOT. ARCH.

eprasa.pl 776497d6e9

FELIETON

{ PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI IDEĄ }

TRZY LUDOBÓJSTWA

Tadeusz **Płużański**

24 czerwca 1900 roku w Bezwodnem koło Wołkowyska urodził się Rafał Lemkin, polski prawnik pochodzenia żydowskiego, absolwent Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie. To on stworzył pojęcie „ludobójstwo", a jego prace z zakresu prawa karnego i międzynarodowego stały się m.in. podstawą aktu oskarżenia przeciwko niemieckim nazistom w procesie norymberskim. Przywołuję Lemkina także w kontekście kolejnych prób zaprzeczania przez dzisiejszą Rosję ludobójstwu w Katyniu na ponad 22 tys. Polaków. I tak Aleksiej Czepa, wiceszef komisji zagranicznej rosyjskiego parlamentu, twierdzi, że o zbrodni katyńskiej „nie wszystko wiadomo". Dlaczego? Bo polskich oficerów „mogli mordować żołnierze Wehrmachtu". Podobnych kłamstw w Rosji Putina jest coraz więcej. Chyba najbardziej niepokoi zapowiedź anulowania uchwały rosyjskiej Dumy z 26 listopada 2010 roku, w której potwierdzono odpowiedzialność ZSRS za zbrodnię katyńską. Aleksander Gurjanow, historyk z moskiewskiego stowarzyszenia Memoriał (zlikwidowanego przez putinowców), ocenia: „Negatorzy zbrodni katyńskiej dążą dzisiaj do zmiany oficjalnego stanowiska władz rosyjskich i powrotu do uprawianej przez pół wieku propagandy Związku Radzieckiego, który utrzymywał, że to Niemcy mordowali polskich oficerów". Imię „Bohaterów UPA" nadał Wołodymyr Zełenski Samodzielnemu Centrum Operacji Specjalnych „Północ". Ta antypolska prowokacja – zapewne wbrew intencjom prezydenta Ukrainy – spowodowała powrót do dyskusji o ludobójstwie dokonanym przez banderowców na 150 tys., a może nawet ponad 200 tys. cywilnej ludności polskiej z Wołynia i Małopolski Wschodniej. Ukraińskim rezunom imponowali niemieccy naziści, a szczególnie to, jak mordowali Żydów. I postanowili przenieść te wzorce na Polaków. Zbrodnia dokonywana prymitywnymi narzędziami wynikała z prostego faktu, że Ukraińcy nie mieli – tak jak Niemcy – zdolności mordowania na przemysłową skalę. A złożona z Ukraińców 14. Dywizja Grenadierów Waffen SS, potocznie nazywana SS-Galizien, to jedna z najbardziej zbrodniczych formacji II wojny światowej, brutalnie mordująca tysiące Żydów i Polaków we wschodniej Polsce. **GP**

FELIETON

{ PLAGI AKADEMICKIE }

NABIERANI NA STUDIA

Józef **Wieczorek**

Trwa nabór na studia. Rekrutacyjne banery kuszą młodych ludzi ofertą atrakcyjnych kierunków, obietnicami sukcesu ich życia. Uczelni nam nie brakuje, stały się łatwo dostępne, także pod względem logistycznym, a to dla studentów sytuacja dużo lepsza niż w PRL. W III RP uczelni i studentów przybywało lawinowo mimo zbliżania się zapaści demograficznej. Ogłaszano wielki sukces edukacyjny nawet wtedy, gdy efekty edukacyjne zaczęły przyprawiać o ból głowy. Mieliśmy niemal 2 mln młodych ludzi na kilkuset uczelniach. Czyli eksplozja edukacji, a jednocześnie coraz bardziej nam doskwierający deficyt elit. Dawniej elity były formowane na uczelniach, a te dziś nie dostarczają elit, tylko dyplomy! I to ma być sukces?! W miarę narastającego niżu demograficznego uczelnie są otwarte na studentów zagranicznych, ale zainteresowanie jest głównie ze strony Ukraińców i Białorusinów, no i Afryki. Nasze uczelnie nie są zbyt atrakcyjne. Dziesiątki tysięcy młodych Polaków wolą studiować za granicą, aby zdobyć międzynarodowe doświadczenie i zwiększyć perspektywy zawodowe. Część z nich wraca do kraju, ale wielu pozostaje za granicami. Ci, którzy pozostają w kraju, nieraz czują się nabrani na studiowanie, bo nauka kosztuje, nawet jak jest „darmowa", a po otrzymaniu dyplomu lądują na lodzie. To już nie te czasy, gdy dyplom był w cenie i dawał dobre zatrudnienie. Utworzono wiele uczelni prowadzących nabór na studia przyjemne i wygodne, zapewniające otrzymanie dyplomów bez większego wysiłku. Pożytek z tego ma uczelnia, ale niekoniecznie mają go studenci. Dziś firmy potrzebują fachowców, a nie kolekcjonerów tytułów. Po studiach studenci otrzymują papier i, choć nie zawsze – a raczej rzadko, znajomość rzeczy potrzebnej na rynku pracy. Ale najbardziej nabierane jest społeczeństwo od lat przywiązane mimo wszystko do fetyszy tytularnych, a zobligowane do utrzymywania mało efektywnych uczelni. Dziś dyplom przestał być gwarancją sukcesu, a jest świetnym interesem dla wielu uczelni. Jak długo społeczeństwo będzie skłonne za ten interes płacić? **GP**

UWAGA: Nowa książka autora „Z akademickiej otchłani" do nabycia w sklepie „Gazety Polskiej".

eprasa.pl 776497d6e9

E.T., WRÓĆ?

PREMIERA FILMU STEVENA SPIELBERGA

ZNANY TOPOS

Mocno przeniknięta New Age kultura masowa pokazywała spotkanie z Obcymi niemal jako mistyczne, duchowe doświadczenie. Spielberg sięga po ten motyw także w „Dniu objawienia".

„Dzień objawienia", najnowszy film Stevena Spielberga, trudno uznać za arcydzieło. Nie jest to jednak kino nieudane, choć kultowy reżyser gra konwencją dobrze znaną, także za sprawą jego przebojów sprzed dekad, czyli „E.T." i „Bliskich spotkań trzeciego stopnia". Czy science fiction z nutą New Age ma szansę w popkulturze coraz bardziej naznaczonej lękami współczesnego człowieka?

Krzysztof **Wołodźko**

Schemat, na którym Spielberg oparł swój najnowszy film, do obejrzenia także w polskich kinach, jest dobrze znany. U progu III wojny światowej grupa zbuntowanych naukowców postanawia ujawnić światu największą tajemnicę ludzkości: Obcy od dawna żyją wśród nas, ale amerykański establishment polityczno-biznesowy ukrywa przed światem tę tajemnicę. Czy kosmici są przyjaciółmi czy wrogami? Tego nie możemy być pewni, choć większość znanych mi opinii zakłada pozytywne rozwiązania dość otwartego zakończenia „Dnia objawienia". Fabuła toczy się całkiem wartko, dostajemy też nieco kina akcji z efektownym zderzeniem samochodu z dwoma pociągami i – co bardzo amerykańskie! – mocno pozytywnym epizodem z wozami strażackimi. O narracyjnych słabościach czy wręcz naiwnościach można przeczytać sporo – dodajmy, że pomysł na scenariusz wyszedł od samego reżysera.

Spielberg stworzył kanoniczne dla globalnej popkultury opowieści o kontakcie – spotkaniu ludzi i przybyszów z innych planet. Choć obraz ludzkości, jaki się z nich wyłania, nigdy nie jest zbyt optymistyczny, to zawsze dawały one nadzieję, że kosmici są mądrzy i życzliwi ludziom. Takie kino i taki obraz przybyszów z innych planet w popkulturze wiązały się z nastrojami końca XX wieku. Mocno przeniknięta New Age kultura masowa pokazywała spotkanie z ufoludkami (jak archaicznie brzmi dziś to słowo!) niemal jako mistyczne, duchowe doświadczenie. Spielberg sięga po ten motyw także w „Dniu objawienia", a przy tym pokazuje postać katolickiej zakonnicy jako tej, która przyjmuje istnienie kosmitów jako coś zgodnego z Bożym planem. To interesujący wątek, ktoś mógłby uznać, że to mocno zeświecczona wersja słynnego „Roma locuta, causa finita".

Czy cywilizacje na innych planetach są łagodniejsze i mądrzejsze niż ludzkie? Czy kosmiczne istoty są dobrym dziełem stworzenia?

Warto zadać sobie pytanie, czy taki obraz Obcych w popkulturze wciąż jest wiążący i dominujący? Zdecydowanie – już taki nie jest. Nie tylko za sprawą serii o „Obcym" i „Predatorze" oraz wspólnego im od pewnego czasu uniwersum ksenomorfy jawią się jako niebezpieczne, obce bestie. Jeszcze dalej poszedł Cixin Liu w znanej również z ekranizacji trylogii trisolariańskiej: kosmos to ciemny las, w którym najmądrzejsze cywilizacje kryją się przed sobą i grożą sobie wzajemnie eksterminacją. Spielberg, choć buduje ponury obraz świata na krawędzi nuklearnej zagłady, mocno gra obrazem skorumpowanych, globalnych elit ludzkich, wciąż zdaje się wierzyć w dobrą wolę Obcych. Ale tak naprawdę do końca nie wiemy, co wyniknie z tego spotkania. Czy cywilizacje na innych planetach są łagodniejsze i mądrzejsze niż ludzkie? Czy kosmiczne istoty są dobrym dziełem stworzenia? I czy bezpiecznie jest wołać: „E.T., wróć!"? **GP**

FOT. MAT. PRAS.

eprasa.pl 776497d6e9

PREMIERA FILMU „JESTEŚMY!”

rozmawia Sylwia
Krasnodębska
SZEF DZIAŁU KULTURA
albicla.com/SylwiaKrasnodebska

NA WÓZKU DOŻYWOCIE, W NIEBIE PRZYSZŁOŚĆ

UWAGA! SEANS
Film można obejrzeć 26 czerwca o godz. 13 w Centrum Kultury w Grodzisku Mazowieckim. Zgłoszenia można wysyłać na jestesmyfilm@gmail.com.

„Czy na sali jest ktoś z ZUS-u? To dobrze [że nie], bo by nam odebrali rentę” – mówi niepełnosprawny mężczyzna po pokazie filmu „Jesteśmy!” w reż. Ilony Januszewskiej. Cała sala kina Atlantic wybucha śmiechem. A dokument przybliżający zmagania chorych w drodze na Jasną Górę chwyta za serce i zdumiewa. „Na tej pielgrzymce czuję się naprawdę wolny” – mówią niepełnosprawni, zdrowi, zamożni, biedni, ludzie dobrzy i... więźniowie.

Jedna z gospodyń, która przyjęła pielgrzymów na noc na trasie do Jasnej Góry, wspominała księdzu, jakie szczęście ją spotkało. W jej stodole nocowali klerycy, którzy rozładowali jej siano z przyczepy. Słuchający opowieści ksiądz naprostował myślenie kobiety. Powiedział, że to nie klerycy, tylko więźniowie, którzy podczas pielgrzymki pomagają niepełnosprawnym. Przerażona kobieta oświadczyła, że w tej sytuacji musi sprawdzić, czy nic jej na podwórku nie zginęło. Ksiądz „uspokoił” ją, mówiąc, że ci więźniowie nie byli złodziejami, tylko mordercami.

Cała ta pielgrzymka w każdym aspekcie wydaje się równie nieprawdopodobna jak historia przytoczona powyżej. Film „Jesteśmy!” dokumentuje ubiegłoroczną Pieszą Pielgrzymkę Niepełnosprawnych i Rodzin na Jasną Górę, organizowaną przez Katolickie Stowarzyszenie Niepełnosprawnych Archidiecezji Warszawskiej. Dziesięć dni marszu okupione jest ogromnym wysiłkiem chorych i ich opiekunów. Nocowanie po drodze u gospodarzy na podwórkach, służba dbająca o bezpieczeństwo pielgrzymki w ruchu drogowym, modlitwy, nocne potańcówki i dziesiątki poruszających historii. To też siła wspólnoty. Poznajemy biznesmenów, którzy idą w pielgrzymce, bo tu odpoczywają bardziej niż na luksusowych wakacjach, na które przecież ich stać. Rodziców, którzy przekazują dzieciom wiarę, więźniów, którzy słyszą od podopiecznych: „Ty może byłeś skazany, ale to ja mam dożywocie na wózku inwalidzkim”. Obiektyw Januszewskiej dyskretnie zbliża nas do tych pięknych ludzi i ich emocji. Tu wszyscy nawzajem siebie potrzebują i drzemie w tym wielka siła. „Gdyby każdy miał to samo, nikt nikomu nie byłby potrzebny”. Januszewska nie robi „kościółkowego” filmu. „Chciałabym, żeby ten film był wskazówką dla tych, którzy nie są do końca przekonani do kościelnych murów. Pomyślałam, że może właśnie tak – przez obraz, przez emocje – uda się do nich dotrzeć”. Po warszawskiej premierze filmu w kinie Atlantic 12 czerwca czekamy na premierę na antenie Republiki. **GP**

FOT. BARTEK KALICH/GAZETA POLSKA

eprasa.pl 776497d6e9

ZACISZE MELOMANA

★★★★★★

ETIUDY Z BLOKOWISKA

Jimek, ETIUDY NA PIANINO, SAMPLER, ORKIESTRĘ I KOLEGÓW

Jimek

Ta płyta była długo wyczekiwana przez fanów polskiego hip-hopu, i to nie tylko tych najmłodszych. Spotkanie na jednej płycie Pezeta, Sokoła, Rahima, Molesty Ewenement, a także Łony i Abradaba jest bez wątpienia wyjątkowym wydarzeniem. Nad całym projektem czuwa Jimek, czyli Radzimir Dębski, kompozytor i producent, który od wielu lat z niebywałą wrażliwością łączy świat hip-hopu z muzyką symfoniczną. Jak udaje mu się pogodzić tak odległe, wydawałoby się, muzyczne światy? Proszę sprawdzić, bo jego album może pozytywnie zaskoczyć nawet tych odbiorców, którzy dotąd trzymali się z dala od polskiego rapu.

★★★★★★

SŁOŃCE, SOUL I... „BROTHERS"

Mietek Szcześniak, BROTHERS

Polskie Radio

„Rzucić to wszystko i wyjechać do Ameryki" – być może taka myśl pojawiła się w głowie Mietka Szcześniaka przed nagraniem płyty „Brothers". Bez wątpienia trafił jednak w miejsce dla siebie idealne, bo otoczony chórem gospel i zespołem znakomitych muzyków soul brzmi tak naturalnie, jakby nagrywał z nimi od zawsze. Choć piosenki są nowe, odnajdziemy w nich ukrytą starą duszę. Nic w tym dziwnego, gdyż powstały pod czujnym okiem H.B. Barnuma, producenta i aranżera takich gwiazd jak: Aretha Franklin, Frank Sinatra czy The Jackson 5. Warto zabrać „Brothers" na wakacje – to płyta pełna słońca, harmonii i dobrej energii. Przy okazji – w tytułowej piosence ukryty jest polski wątek, ale to już niespodzianka.

Przygotował
Marek **Kalinowski**

KSIĄŻKA { HISTORIA }

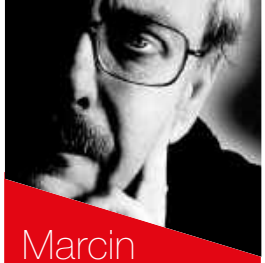

Marcin **Wolski** poleca

★★★★★★

Imperium dobra?

„Siła i wolność"
Wojciech Roszkowski
Biały Kruk, Kraków 2026

Parafrazując stare powiedzenie Winstona Churchilla na temat demokracji, można powiedzieć, że być może Stany Zjednoczone są najgorszym krajem świata, ale jak na razie nikt niczego lepszego nie wymyślił, a „Siła i wolność" – praca prof. Wojciecha Roszkowskiego poświęcona 250 latom amerykańskiej niepodległości – jest tego najlepszym dowodem. Autor nie kryje podziwu dla składników amerykańskiego cudu, a więc powstania jednego narodu z milionów bardzo zróżnicowanych emigrantów, którzy choć dodatkowo podzieleni na różne stany, zmieszani w wielokulturowym tyglu, potrafili stworzyć jedno społeczeństwo będące powodem podziwu i zawiści reszty świata. Ameryka, czerpiąc z doświadczeń starej Europy, potrafiła uniknąć pułapek populizmu, autorytaryzmu i egoizmu państwowego. Co prawda umiała zarobić na obu wojnach światowych, ale jednocześnie dwukrotnie wyrwała Stary Kontynent z nieprawdopodobnych opałów, przyczyniła się do uzyskania niepodległości przez Polskę w roku 1918, a także miała znaczący wpływ na upadek „imperium zła". Szczególnie ciekawe są końcowe rozdziały książki poświęcone lewackiej rewolucji, która od lat 60. przeorała kraj i zaowocowała absurdami poprawności politycznej. Za sprawą takich ludzi jak Donald Trump okazało się, że nie jest to proces nieodwracalny. Cenna lektura dla wszystkich, którzy nie dadzą rady zapoznać się z tomiszczami Piotra Zaremby, tym bardziej że jego wielka historia USA nie jest jeszcze skończona. **GP**

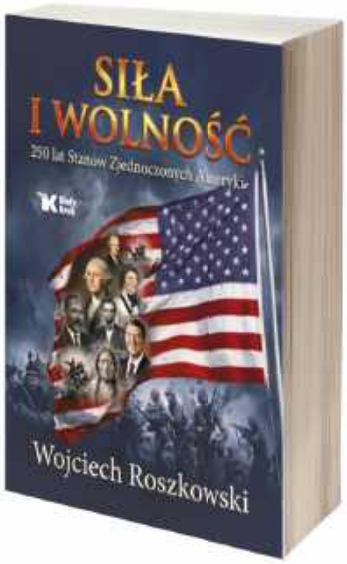

Zamów w naszym sklepie pod adresem **sklep.gazetapolska.pl** | **infolinia: 22 232 37 70**

MIX Kulturalny

zobacz

SERCE W SIECI

Film „Najświętsze Serce" S. i S. Gunnellów, który w kinach obejrzało prawie 300 tys. widzów, trafił na platformę Rafaelkino. Produkcja o wierze i duchowych poszukiwaniach jest wzbogacona o pieśń „Boskie Serce Jezusa".

zrelaksuj się

Z „NIECODZIENNĄ"

„Niecodzienna Gazeta Polska" to magazyn dołączany do weekendowej „Gazety Polskiej Codziennie". Poczytać w nim można porady zdrowotne, powieść w odcinkach, gawędy podróżnicze i historie rodem ze światów równoległych.

www.prenumerata.swsmedia.pl

GAZETA POLSKA

★★★★★★

Zamek ze słów

„Ojczyzna”

DRAMAT, reż. P. Pawlikowski

FRANCJA, NIEMCY, POLSKA, WŁOCHY 2026

Tu dwie opowieści – o relacji ojciec–córka i o relacji obywatel–ojczyzna – dzieją się równolegle. Choć pozornie nie mają ze sobą wiele wspólnego, wzajemnie się dopełniają i jedna staje się odbiciem drugiej.

Sylwia
Krasnodębska
SZEF DZIAŁU KULTURA
albicla.com/SylwiaKrasnodebska

On sięga wyłącznie po cygara i to w wyjątkowych sytuacjach. Ona pali jednego papierosa za drugim. Córka Erika (Sandra Hüller) dla słynnego pisarza jest jednocześnie sekretarką, krytykiem, kierowcą, tłumaczką, stylistką i powierniczką jego emocji. Chłodny i zdystansowany Thomas Mann (Hanns Zischler), pochłonięty własną karierą, nie dostrzega ani potrzeb, ani uczuć swoich dorosłych dzieci. Mimo to wciąż pozostaje dla nich niepodważalnym autorytetem.

Po raz pierwszy od wojny Thomas Mann wraca do swojej ojczyzny, Niemiec, po emigracji do Stanów Zjednoczonych. Wraz z niezawodną córką przemierza trasę z Frankfurtu pod kontrolą amerykańską do Weimaru w strefie sowieckiej. Polityczny podział tworzy dwa skrajne światy i żaden niepodobny do tego sprzed emigracji. Ludobójstwo, którego dopuścili się Niemcy, nie ułatwia procesu odnalezienia się w nowym czasie i utożsamiania z rodakami. Czy w takim wydaniu niemiecka ziemia wciąż może być jego ojczyzną? I czym jest dom, a czym ojczyzna? Na ile tworzy ją namacalny teren, a na ile wszystko to, co buduje tożsamość, na czele z kulturą, której Mann jest przecież zacnym reprezentantem? Oszczędny Pawlikowski czarno-białymi kadrami 4:3 prowadzi skromną w słowa opowieść, która pochłania do reszty. Podczas takiego seansu to już nie noblista Thomas Mann jest najważniejszy, a widz i jego rozumienie świata, ojczyzny i domu. Pawlikowski tworzy do granic możliwości obdarty z ozdobników obraz, który mówi językiem emocji. I nie narzuca interpretacji. Mann operuje słowem, tworząc z nich zamki. **GP**

FOT. MAT. PRAS.

zamknij

OCZY

Thriller „Upadek wieloryba” Briana Duffielda to historia mężczyzny, który zostaje połknięty przez kaszalota. Z ograniczonym zapasem tlenu musi znaleźć sposób na ucieczkę. Premiera kinowa 16 października.

policz

MILIONY

Biografia Michaela Jacksona zatytułowana „Michael” pobiła rekord. Kinowe wpływy przekroczyły grubo ponad 930 mln dolarów. Tym samym „Michael” został najbardziej kasowym muzycznym filmem biograficznym w historii.

przewiduj

PO KATOLICKU

„Przepowiadanie przeszłości” astrofizyka Marka Pietrachowicza odpowiada na pytania, czy istnieje katolicka psychoterapia. Autor ostrzega też, że wierzymy w nie tego Boga, co trzeba... Książka na sklep.gazetapolska.pl.

eprasa.pl 776497d6e9

Od schronienia dla Świętej Rodziny do słoika Nutelli

OPOWIEŚĆ O LESZCZYNIE

CIEKAWOSTKI **O ORZECHACH LASKOWYCH**

Mimo że leszczyny rosną u nas i są drzewem dość powszechnym, to jednak jedzenie świeżych orzechów tego krzewu nie jest popularne. A szkoda.

ŚWIATOWA PRODUKCJA

Największym producentem orzechów laskowych jest Turcja (650 tys. ton). Kraj ten produkuje ponad połowę wszystkich spożywanych na świecie nasion. Drugim producentem są Włochy (102 tys. ton).

KALORYCZNOŚĆ

Surowe orzechy laskowe zawierają 5 proc. wody, 61 proc. tłuszczu, 17 proc. węglowodanów i 15 proc. białka. Są również bardzo kaloryczne. 100 gramów orzechów dostarcza nam 628 kilokalorii.

eprasa.pl 776497d6e9

Orzechy laskowe są jednym z najstarszych pokarmów spożywanych przez człowieka. Ich ślady znaleziono na stanowiskach archeologicznych sprzed 9 tys. lat. Leszczyna to krzew, który oddawał nam liczne usługi przez tysiąclecia.

Jacek Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

FOT. ADOBE STOCK, PIXABAY

POLUB NAS
/GazetaPolskaPL

Alba – miejscowość, którą powinien znać każdy smakosz na tej planecie. To właśnie tam Pietro Ferrero otworzył swoją – początkowo małą – produkcję słodyczy. Co ciekawe, do tego miejsca wrócił w wieku 44 lat jako kompletny przegrany. Próbował bowiem utrzymać swoją cukiernię w Turynie, ale ostatecznie splajtował. W wieku 44 lat zaczynał więc od zera. Trwała II wojna światowa, a cukiernik myślał nad tym, jak stworzyć produkt, który byłby smaczny, słodki i jednocześnie w miarę tani. Postanowił sięgnąć do tego, co było w najbliższej okolicy. Tak się złożyło, że miasteczko i najbliższe tereny słynęły z produkcji orzechów laskowych. Dodając ten składnik do swoich wypieków, Ferrero oszczędzał na drogiej czekoladzie. Zaczął szybko rozwijać interes. Prawdziwym hitem okazał się jednak krem z orzechów i czekolady. Udało mu się stworzyć ten produkt po czterech latach nieustannych prób. W 1946 roku ostatecznie wypuścił pierwsze smarowidło. Jego koncepcję rozwinął następnie syn – Michele. Stworzył też nową nazwę, która dziś jest rozpoznawaną marką na całym świecie. No bo kto nie słyszał o Nutelli. Rozrósł się też zakład Ferrero. Dziś produkty tej firmy można kupić w każdym sklepie spożywczym. Michele Ferrero stał się najbogatszym człowiekiem we Włoszech, wyprzedzając Sylvia Berlusconiego, z majątkiem szacowanym na 28 mld euro. Jak sam mówił, sukces zawdzięcza Matce Boskiej z Lourdes. A ten przydługi wstęp jest po to, aby uzmysłowić Państwu, że dziś Ferrero zużywa 25 proc. światowej produkcji orzechów laskowych.

Boża roślina

Czytając o leszczynie, trudno nie zauważyć, że Ferrero mógł mieć rację. Oto bowiem ten krzew przed wiekami uchodził za drzewo związane z Matką Boską. Jest o tym nawet legenda mówiąca, że leszczyna w swych konarach udzieliła schronienia uciekającej Świętej Rodzinie. W zamian za to co roku przynosi obfity plon. Rzeczywiście, każdy, kto zna leszczynę i wie, jakim ona potrafi być dużym krzewem, łatwo w tę legendę uwierzy. Genetycznie leszczyna jest krewniaczką olchy i brzozy. Nie ma jednak jednego pnia, a czasem nawet kilkadziesiąt odrostów. Jej wysokość dochodzić może nawet do 8 metrów. Nie jest jednak długowieczna. Eksperci mówią, że maksymalnie może rosnąć do 80 lat. Należy jednak pamiętać, że będzie wciąż odrastać. Dlatego gdy komuś już się znudzi, to naprawdę trudno ją wyplenić.

Genetycznie leszczyna jest krewniaczką olchy i brzozy. Nie ma jednak jednego pnia, a czasem nawet kilkadziesiąt odrostów. Jej wysokość dochodzić może nawet do 8 metrów.

JEDNO Z NAJSTARSZYCH

Pozostałości skorupek orzechów znaleziono na wielu stanowiskach archeologicznych. Na wyspie Colonsay w Szkocji odkryto tysiące spalonych łusek. To jeden z dowodów na to, że ludzie prażyli orzechy.

DLA RADIESTETÓW

Leszczyna ma bardzo giętkie gałęzie. Dawniej w folklorze uważano, że gałązki miały magiczne możliwości. To właśnie z gałązek tego krzewu tworzono różdżki do poszukiwania wody pod ziemią.

LEGENDA

Podanie o krzewie leszczyny opowiada, że to właśnie on dał schronienie Świętej Rodzinie, gdy ta uciekała przed królem Herodem. Od tamtej pory krzew co roku rodzi pożyteczne dla człowieka owoce.

eprasa.pl 776497d6e9

RÓŻDŻKA MAGIKA

Ponoć to właśnie z leszczyny wykonywało się różdżki, które radiesteci wykorzystują do poszukiwania żył wodnych.

Wierna towarzyszka

Roślina ta towarzyszy ludzkości od tysięcy lat. A ślady orzechów są odkrywane podczas najróżniejszych wykopalisk. Co decydowało o tak dużej popularności akurat orzechów laskowych? Z pewnością fakt, że jest to produkt, który stosunkowo łatwo się przechowuje. Jest więc źródłem pożywienia, które można wykorzystywać przez wiele miesięcy. Najprawdopodobniej leszczyna była w przeszłości bardziej obecna na naszym kontynencie. Z czasem, gdy ludzkość zmieniła swój tryb życia z kultury zbieracko-łowieckiej na rolnictwo, zaczęła się udomawiać. W zasadzie stała się ona jednym z najbardziej popularnych krzewów. W Polsce może jej dorównywać tylko bez, który wydaje się mieć silniejsze kulturowe konotacje.

Dzisiaj leszczyna może się kojarzyć przede wszystkim z żywopłotami. Zresztą miało to też swoje gospodarcze uzasadnienie. Leszczyna na wiosnę jest rośliną, która bardzo szybko startuje. To sprawia, że może ona szybko potencjalnie służyć jako pasza dla zwierząt. Wykorzystuje się też kije leszczynowe. Z nich można było wykonać chociażby wędki. Suszone liście do dzisiaj służą jako ściółka dla różnych zwierząt, w tym dla ślimaków.

Magia i zdrowie

Oczywiście jak każda pożyteczna roślina, tak i leszczyna ma swoją aurę magiczną.

RÓZGA MIKOŁAJA

Czytając literaturę, natknąłem się na informację, że rózgi Świętego Mikołaja były wykonane właśnie z leszczyny. Tyle tylko, że nie były one do tego, aby wymierzać karę niegrzecznym dzieciom, ale żeby błogosławić.

ŻYWOPŁOTY

Leszczyna to roślina nadająca się do formowania. Dlatego często wykonywano z niej żywopłoty. Dodatkowo dawniej powszechnie uważano, że leszczyna odgania pioruny, dlatego sadzono ją koło domu.

14 WRZEŚNIA

Do czasów I wojny światowej na Wyspach Brytyjskich zachował się ciekawy zwyczaj. 14 września to Święto Podwyższenia Krzyża, a jednocześnie ten dzień był dla dzieci wyjątkową okazją do zbierania orzechów.

eprasa.pl 776497d6e9

Ponoć to właśnie z niej wykonywało się różdżki, które radiesteci wykorzystują do poszukiwania żył wodnych. Najdziwniejszą historię o wątku magicznym leszczyny można przeczytać na stronie internetowej Nadleśnictwa Krotoszyn. „W okolicach Przemyśla opisywany krzew stosowano również do wykrywania czarownic. W tym celu należało pójść na św. Łucję (13 grudnia) o północy do lasu, ułamać dziewięć prętów leszczyny, osuszyć je, zdjąć korę i gotować ją po Wigilii Bożego Narodzenia o północy. Ogień powinien pochodzić z patyków leszczynowych. Praktyka ta przywabia czarownice, które mają przyjść w trakcie gotowania. Również w tych stronach wierzono, że dzieci kąpane w leszczynie mają później szczęście w miłości" – czytamy. Trudno powiedzieć, czy tak rzeczywiście było. W każdym razie powszechnie w Europie uznawano, że drzewo leszczyny odstrasza pioruny i lepiej je mieć w okolicach domu. Co więcej, w niektórych krajach w Europie chroniono pola, wkopując leszczynowe kije. Miały one pomagać uniknąć kłopotów pogodowych. Jednak to kwestie lecznicze czynią z leszczyny roślinę wyjątkowo przydatną dla ludzi. Już św. Hildegarda z Bingen wiedziała, że proszek z kwiatów leszczyny nadaje się do pielęgnacji skóry. Właściwości lecznicze mają też kora i liście. Obie te części zawierają garbniki, które hamują rozwój stanów zapalnych. Napar z kory i młodych liści leszczyny może pomagać w leczeniu stanów zapalnych żył. Nasiadówka w tym naparze może z kolei leczyć hemoroidy. A nalewka z leszczyny może z kolei pomóc przy zapaleniach jamy ustnej i gardła. Zdrowe jest również jedzenie orzechów. Ich regularne spożycie ogranicza poziom cholesterolu, a więc zapobiega chorobom serca i różnego rodzaju problemom z układem krążeniowym. Dawniej wierzono również, że jedzenie orzechów zwiększa mądrość. Kto wie? Żal nie spróbować. **GP**

PASZA DLA ZWIERZĄT

Sadzenie leszczyny miało też inne przeznaczenie. Stosowano ją bowiem jako paszę dla zwierząt. Roślina ta jest jedną z pierwszych wiosną, która wypuszcza liście, i jedną z ostatnich, która je zrzuca na zimę.

LASKI

Z drewna leszczynowego często wykonywano również laski. Służyły one zarówno staruszkom, ale też pasterzom. Oprócz walorów technicznych miały one po prostu przynosić szczęście.

FOT. ADOBE STOCK, PIXABAY, WIKIPEDIA, MAT. PRAS.

PRZYRODNICZY FLASH

RADA PREZYDENCKA DYSKUTUJE O TARCZY WSCHÓD

Członkowie Rady Klimatu i Środowiska spotkali się na kolejnym posiedzeniu, którego tematy dotyczyły zagadnień populacji dzików w polskich miastach oraz Zielonej Tarczy Wschód. W drugim temacie podkreślono, że budzi ona kontrowersje. „Pomysł resortu klimatu i środowiska ma swoje korzenie w inicjatywie aktywistów, którzy chcieli odtwarzać bagna wzdłuż granicy z Białorusią i obwodem królewieckim, a także likwidować tam drogi leśne. Za inicjatywą stoją te same osoby, które w 2021 r. protestowały przeciwko budowie zapory na granicy, a później, w ramach Planu Zarządzania dla Obiektu Światowego Dziedzictwa – Puszcza Białowieska, postulowały szereg rozwiązań mających na celu rozszczelnienie granicy. Ma to na celu kolejne wyłączenia ze zrównoważonej gospodarki leśnej, co przyniesie kolejne szkody dla lokalnej społeczności" – czytamy na stronie prezydent.pl.

SOKÓŁ POWRACA

W województwie lubuskim odradza się lęgowa populacja sokoła wędrownego. Szacuje się, że gniazduje tam ponad 20 par tych najszybszych ptaków świata – poinformował PAP regionalny konserwator przyrody w Gorzowie Wlkp. Michał Bielewicz. Program reintrodukcji sokoła wędrownego na obszarach leśnych Puszczy Barlineckiej zaczął przynosić pierwsze efekty dopiero po kilkunastu latach od jego rozpoczęcia. Pierwszy potwierdzony lęg w sąsiedztwie woj. lubuskiego miał miejsce w 2018 roku na terenie Nadleśnictwa Dębno w woj. zachodniopomorskim.

eprasa.pl 776497d6e9

Polsko-indiański sen na jawie

WÓDZ BIAŁA CHMURA

To historia bez precedensu. Nie zdarzyła się nigdy wcześniej w historii. I prawdopodobnie nie zdarzy się już nigdy więcej. Bo tamten świat minął bezpowrotnie.

Stefan **Czerniecki**
CZERNIECKI.NET

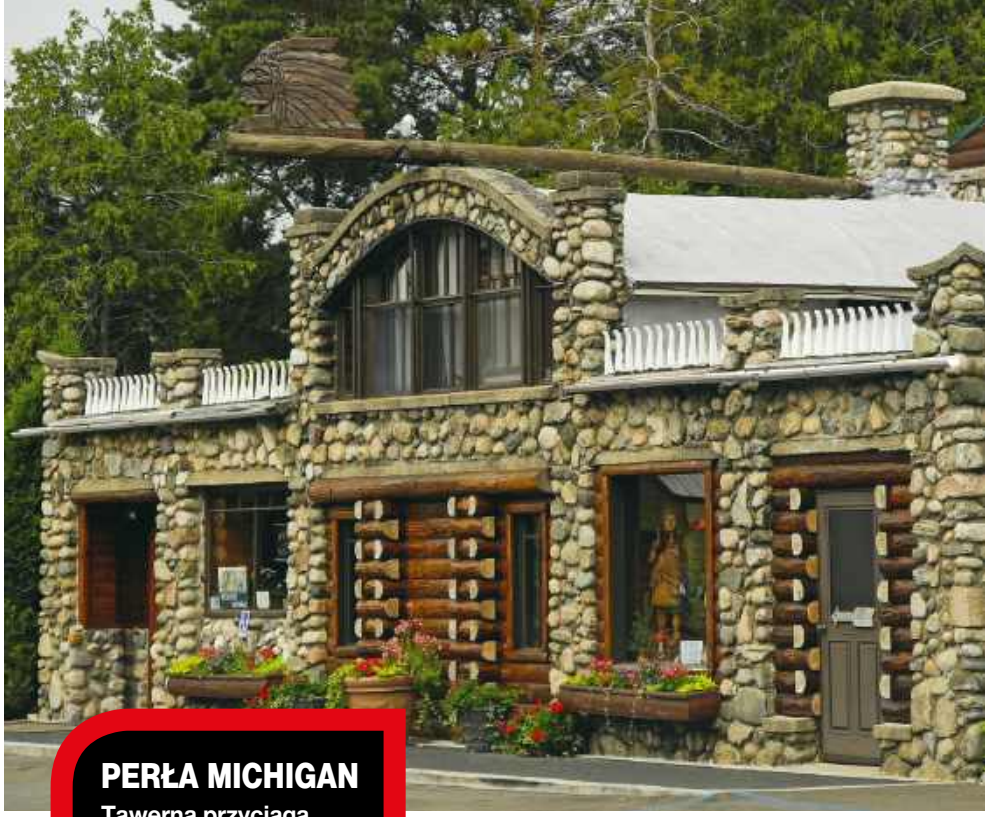

PERŁA MICHIGAN
Tawerna przyciąga z daleka już samym swoim wystrojem. Jadąc trasą nr 119 okrążającą jezioro Michigan, nie sposób nie zwrócić na nią uwagi.

Nie będę ci koloryzował. Nie znałem stryjka. Nigdy nawet go nie zobaczyłem – elegancko ostrzyżony, na oko 35-letni mężczyzna mówi mi w tej chwili, patrząc prosto w oczy. Widać, że jest przejęty. – Urodziłem się rok po jego śmierci. Ale ludzie o nim sporo tutaj mówią. Nie ma co ukrywać. To człowiek legenda.

Mark stara się mówić po polsku. Raz na jakiś czas wplata tylko angielskie słówko. Całość historii stara się jednak utrzymać w ojczystym języku sławnego stryjka. Jest wnukiem jego brata. I dobrze wie, że gdyby nie Stanisław Smolak, raczej by tu teraz ze mną nie siedział. Jako zarządzający jedną z bardziej sławnych restauracji michigańskiego wybrzeża.

Jesteśmy na stromej zalesionej skarpie jeziora. W osadzie Cross Village. Przez Francuzów nazywanej niegdyś L'Arbre Croche, czyli Krzywym Drzewem. O tej nazwie jednak mało kto tu pamięta. W przeciwieństwie do nazwy Waw-go-naw-ki-sa. Powtarzanej z kolei przez okolicznych mieszkańców z dużym szacunkiem. Tak bowiem na to miejsce od lat wołają Indianie tutejszego plemienia Ottawa. I to właśnie z jednym z nich wiąże się historia tego miejsca.

Mężczyzna nazywał się Stanisław Smolak. Był Polakiem z krwi i kości. Urodzony w podkarpackiej Kamionce w dość ubogiej rodzinie, od dzieciństwa stroni od uciech czy zabaw z kolegami. Zamiast tego Staś odnajduje się w samotnej pracy strugania w drewnie. W rzeźbieniu sobie tylko znanych maszyn, pojazdów. Mając 21 lat, konstruuje własnoręczny rower, którym udaje się do pobliskiego Lwowa, aby otrzymać drugą nagrodę w konkursie technicznym. Innym razem tworzy wielkie młyńskie koło napędzane przesypującym się piaskiem. Galicyjska bieda zmusza go jednak do opuszczenia ojczyzny. W 1912 roku, mając 25 lat, trafia za ocean. Wędruje wpierw do Nowego Jorku, następnie do Buffalo, do Chicago. Pracuje w przemyśle włókienniczym, pracuje w hucie, pracuje w rzeźni. By finalnie trafić do Detroit, gdzie zatrudnia się w warsztacie samochodowym. Pracuje sumiennie i ciężko. Zapominając niejako o dziecięcej pasji. Ta przypomni mu się dopiero po dziewięciu latach emigracji. Kiedy trochę przypadkiem słyszy gdzieś o pięknej krainie, oddalonej ponoć tylko jeden dzień drogi od Detroit. Gdzie ma znajdować się piękny las, gdzie mają żyć wilki, gdzie wciąż można spotkać niedźwiedzia. Wreszcie: gdzie żyją Indianie. Dziecięca wyobraźnia uruchamia się na nowo. Smolak trafia nad jezioro Michigan, do osady Cross Village. Tutaj bardzo szybko przypomina sobie o talencie z dzieciństwa. Zaczyna rzeźbić. Materiału ma aż nadto. Wkoło przecież mnóstwo konarów, drzew, gałęzi. Z czasem ze zmurszałych pni zaczynają powstawać fantastyczne rzeźby, figury. Lokalni Indianie patrzą z początku na nowo przybyłego białego człowieka z nieufnością. Ten jednak robi swoje, traktując czerwonoskórych z należnym im szacunkiem i sympatią. Cierpliwość popłaca. Widząc pracowitość i talent Polaka, Indianie zaczynają uważać Smolaka za jednego ze swoich. Do tego stopnia, że gdy wódz plemienia umiera, nie mając męskiego potomka, decyduje się mianować Smolaka na swojego następcę. W ten sposób Stanisław Smolak staje się pierwszym Polakiem w historii, który zostaje zarazem wodzem Indian. Od tej pory będzie nosił imię Chief White Cloud: Wódz Biała Chmura.

– Jesteśmy tu już 35 lat. Mamy nadzieję, że nasi synowie przejmą interes po nas.

eprasa.pl 776497d6e9

Restauracja i hotelik Legs In robią też wrażenie od środka. A wszystko za sprawą dzieł wybitnego Polaka, który samodzielnie wystrugał te cudeńka.

POLAK WODZEM INDIAN

KOLEJNY POLAK WODZEM
Będąc już wodzem indiańskim, Stanisław Smolak zaprosił do Ameryki swojego brata Jana. Podobnie jak Stanisław, Jan zyskał uznanie i zaufanie w oczach Indian. Życzeniem Stanleya było, aby kiedyś to właśnie brat go zastąpił. I rzeczywiście tak też się stało. W 1969 roku Indianie wybrali na swojego wodza Jana.

ŚMIERĆ Stanley Smolak odszedł z tego świata rok przed tym wydarzeniem, w listopadzie 1968 roku. Niedługo po śmierci żony i tragicznie zmarłego w wypadku samochodowym syna umarł na zawał serca. Smolaka pochowano na Cross Village Township Cemetery.

WNĘTRZE Środek chaty Smolaka to dzieło sztuki. Drzwi inkrustowane mozaiką ze specjalnie wyselekcjonowanych przekrojów sęków i pni. Nad barem przeplatające się konary. I mnóstwo poustawianych wszędzie w środku rzeźb. Każdą z nich artysta chciał wyrazić coś ważnego.

FOT. STEFAN CZERNIECKI

Żeby to wciąż było polskie. Wciąż wyjątkowe – Katarzyna Smolak, żona bratanka Stanisława, puszcza odważnie wodze fantazji. Ma jednak ku temu absolutne prawo. Prowadzona przez nich restauracja i hotelik Legs In kwitnie w oczach. Kelnerki (spora część to dziewczyny z Polski, które przyjeżdżają tu na swoje zarobkowe wakacje) uwijają się jak w ukropie. Gości jest mnóstwo i trudno się im dziwić. Tawerna przyciąga już samym wystrojem. Jadąc kapitalną widokowo trasą nr 119 okrążającą jezioro Michigan, nie sposób nie zwrócić na nią uwagi. Wszystko przez zdolnego przodka. Wzniósł tę chatę samodzielnie. Podobnie jak sam wystrugał wszystkie figury i ozdoby, które goście, chcąc nie chcąc, muszą zobaczyć, gdy tylko przekroczą próg.

Przed restauracją stoi dość potężny pomnik indiańskiego wigwamu. Dla mijających to miejsce to niemy znak. Gdyby ktoś nie wiedział. Gdyby ktoś nie doczytał, że to właśnie tutaj znajduje się miejsce, w którym spełnia się dziecięce marzenia, niebrane przez nikogo na poważnie plany małoletniego chłopca o życiu wśród czerwonoskórych. O pójściu na serio za głosem pasji. Na przekór trudom rzeczywistości, gdy po kilku latach okazuje się, że niemożliwe staje się możliwe.

Tak, ten wigwam to wyraźny symbol. Znak dziecięcej fantazji, która z czasem nabrała realnego kształtu, i zarazem nieme potwierdzenie dla wszystkich tych, którzy być może mają jeszcze wątpliwości, że jednak można. Pomimo wszystko. Tak: to właśnie tutaj. Tutaj spełniły się marzenia pewnego ubogiego emigranta z Polski. Pracowitego i oddanego swej dziecięcej pasji. I wiernego do końca. Polskiego Indianina, Wodza Białej Chmury. Został Indianinem. Polskim Indianinem z krwi i kości. Pierwszym w historii. **GP**

Gości jest tu coraz więcej, bo Legs In kwitnie w oczach.

Przed restauracją stoi dość potężny pomnik indiańskiego wigwamu. Dla mijających to miejsce to niemy znak, że zawsze można spełnić swoje marzenia.

Te rzeźby, które znajdują się wokół restauracji i hoteliku, to także dzieło zdolnego wodza Stanisława Smolaka.

eprasa.pl 776497d6e9

W POSZUKIWANIU MNIEJ ZNANEJ AMERYKI

Leszek
Galarowicz
albicla.com/LeszekGalarowicz

PRZY OKAZJI MUNDIALOWEJ PRZYGODY

Mundial to nie tylko wielkie święto futbolu, lecz także okazja do poznania kraju gospodarza od mniej znanej strony. Mecze odbywają się w 11 miastach w Stanach Zjednoczonych, tych bardziej popularnych, jak Nowy Jork czy Los Angeles, a także mniejszych miastach, jak Kansas City. Dzięki mundialowi turyści mogą zarówno doświadczyć Ameryki „bardziej medialnej", jak i zobaczyć ten kraj od strony lokalnych restauracji i barów, rancz, muzyki country i zachwycić się charakterystyczną gościnnością ludzi, którzy mieszkają w mniejszych miasteczkach.

Pierwszy raz w historii piłkarskich mistrzostw świata aż trzy kraje są gospodarzami tego wielkiego futbolowego święta. To Meksyk, Kanada i Stany Zjednoczone. W USA mecze rozgrywane są w 11 miastach rozsianych po całym kraju. Piłkarze rywalizują w określanej mianem „stolicy amerykańskiego Południa" Atlancie, Bostonie, który jest jednym z najstarszych miast USA, Dallas, gdzie znajduje się jeden z największych obiektów mistrzostw, Houston – określanego mianem centrum amerykańskiego przemysłu kosmicznego – czy światowej stolicy barbecue – Kansas City. Zmagania futbolowe będzie można śledzić w pierwszej stolicy USA – Filadelfii, światowej stolicy przemysłu filmowego Los Angeles, słynącego z plaż Miami, San Francisco czy Seattle, jednym z najbardziej piłkarskich miast USA. Finał mundialu zostanie rozegrany w regionie Nowy Jork–New Jersey na stadionie MetLife.

USA z turystycznych wyobrażeń

Przeciętny turysta, który na dwa–trzy tygodnie przyjeżdża do Stanów Zjednoczonych, powraca do domu z obrazem, który nie do końca odpowiada rzeczywistości. USA to kraj kontrastów, w którym w jednym mieście doświadczymy luksusów,

eprasa.pl 776497d6e9

MIŁE PRZYJĘCIE

„Amerykanie sprawili, że czuliśmy się jak w domu. Mundial to nie tylko mecze, lecz także niezwykła gościnność gospodarzy" – można przeczytać komentarze kibiców zachwyconych amerykańską gościnnością.

FOT. CAROLINA HERRERA/REUTERS/FORUM

bogactwa i nowoczesności, a nieopodal ulice będą pełne biednych, bezdomnych i uzależnionych od narkotyków, jak w San Francisco. W Stanach Zjednoczonych wszystko jest duże: budynki, centra handlowe, samochody, a nawet porcje jedzenia czy napojów. Ludzie są postrzegani jako otwarci i bezpośredni. Amerykanie są patriotami. Wszędzie można dostrzec wywieszone na budynkach flagi. USA to kraj ogromnej różnorodności. Bardziej przypomina kontynent niż typowe państwo.

Dla niemałej części kibiców, którzy przyjechali na mundial, nie istnieje nic poza futbolowym widowiskiem. Trasa, którą przemierzają, przebiega często między hotelem, stadionem i lotniskiem. Wtedy szanse na odkrycie tradycyjnej Ameryki są niewielkie. Ci, którzy planują uczestniczenie w piłkarskim święcie połączyć ze zwiedzaniem, mają szansę na poznanie prawdziwego oblicza Stanów Zjednoczonych.

Mistrzostwa świata w piłce nożnej wzbudzają znacznie większe zainteresowanie w USA, niż przewidywało wielu obserwatorów.

Turystyczne relacje z podróży po USA

Jedna z wiodących światowych firm doradztwa ekonomicznego i analitycznego szacuje, że do Ameryki przy okazji mundialu przyjedzie 1,24 mln międzynarodowych turystów. Jednym z nich jest popularny niemiecki influencer i kibic (@FreddyLA7), który podczas mistrzostw świata w 2026 roku podróżuje po USA i Kanadzie i ze swojej podróży wrzuca relacje do sieci. Niemiecki kibic przemieszcza się po Stanach Zjednoczonych samochodem i dzieli się swoimi entuzjastycznymi recenzjami z odwiedzanych knajpek, stadionów i innych miejsc. „To najbardziej szalony stadion, na jakim kiedykolwiek byłem, a byłem na wielu takich stadionach" – napisał o Jordan-Hare Stadium w Auburn. Niemiecki fan futbolu zachwycił się także piosenkarką i autorką tekstów muzyki country Ellą Langley. W jednym z postów tak opisał swoje doświadczenie: „Największym odkryciem naszej podróży była muzyczka o imieniu Ella Langley. Nigdy wcześniej o niej nie słyszeliśmy, ale po usłyszeniu jej praktycznie na każdej stacji country staliśmy się wielkimi fanami. Jest właściwie ścieżką dźwiękową naszej podróży". Wielu kibiców rozpływa się w sieci na temat amerykańskiej kuchni. Jeden z nich napisał: „Nie mogę kłamać... jedzenie w Ameryce jest absurdalne. Wszyscy mówią o porcjach, ale nikt nie mówi wystarczająco o tym, jak WSZYSTKO SMAKUJE. Nawet »szybkie« jedzenie wydaje się elitarne w porównaniu z tym, do czego jestem przyzwyczajony w Wielkiej Brytanii". O amerykańskiej gościnności w internecie krążą niemal legendy. „Nie spodziewaliśmy się tak serdecznego przyjęcia. W każdym mieście spotykaliśmy ludzi gotowych pomóc i porozmawiać o piłce". „Amerykanie sprawili, że czuliśmy się jak w domu. Mundial to nie tylko mecze, lecz także niezwykła gościnność gospodarzy" – to tylko niektóre komentarze kibiców zachwyconych amerykańską gościnnością.

Czy Amerykanie zakochali się w mundialu?

Mistrzostwa świata w piłce nożnej wzbudzają znacznie większe zainteresowanie w USA, niż przewidywało wielu obserwatorów. Frekwencja na meczach jest wysoka, wiele miast gospodarzy tętni mundialowym życiem. Amerykańskie media piszą o ogólnonarodowym entuzjazmie wokół futbolu, który o tyle łatwo rozpalić, że reprezentanci tego kraju rozpoczęli turniej z przytupem. Tego, co się dzieje wokół tegorocznych mistrzostw świata, nie da się porównać do reakcji Amerykanów podczas World Cup 1994. Wtedy piłka nożna była dla nich sportem nieco egzotycznym. Dziś jest ona już częścią kultury amerykańskiej dzięki rozwojowi Major Soccer League, choć oczywiście zainteresowanie nie może się równać z futbolem amerykańskim, koszykówką czy bejsbolem.

Prezes FIFA Gianni Infantino powiedział: „Mistrzostwa świata sprawiają, że świat się zatrzymuje, ponieważ futbol wpływa na życie i nastroje ludzi jak nic innego. Nie ma na świecie niczego porównywalnego z tym, co robi piłka nożna. Zmienia nastrój nie tylko ludzi, ale całych krajów. Chcemy dać społecznościom na całym świecie chwilę radości i szczęścia". W słowach szwajcarskiego działacza jest nieco przesady, ale w istocie futbol jest fenomenem niepowtarzalnym, który daje ludziom radość, pozwala doświadczać niesamowitych emocji, budować patriotyzm. Jest też wyjątkową szansą na poznanie prawdziwego obrazu kraju, w którym odbywa się turniej. **GP**

eprasa.pl 776497d6e9

Iwona
Balcerak
TEKST I ZDJĘCIA

Nie tylko z bułką tartą

Czy zwykłe białe warzywo może kryć w sobie historię królewskich uczt, matematyczne zagadki i niemal nieograniczone możliwości kulinarne? Kalafior, często niedoceniany bohater naszych obiadów, przeszedł długą drogę od śródziemnomorskich ogrodów do menu najmodniejszych restauracji.

FRITTATA Z KALAFIOREM

- 1 kalafior
- 1 cebula
- 1 por
- 2 garście szpinaku
- 6 jajek
- 3 łyżki śmietany 30%
- 1 łyżeczka curry
- szczypta płatków chili
- oliwa
- sól
- pieprz

Pokrój cebulę oraz białą część pora. Na niedużej patelni z metalową rączką (żeliwnej lub stalowej, którą można umieścić w piekarniku) rozgrzej oliwę i zeszklij pokrojone warzywa razem z płatkami chili. Kalafior podziel na małe różyczki, a głąb i łodygi posiekaj w kostkę. Dodaj na patelnię i smaż przez chwilę, delikatnie mieszając. Posól całość i duś pod przykryciem na małym ogniu przez 10 minut, aż kalafior lekko zmięknie (aby przyspieszyć ten proces, możesz podlać go odrobiną wody), a na koniec wrzuć szpinak i dokładnie wymieszaj. W międzyczasie rozgrzej piekarnik do 200°C. Śmietanę wymieszaj z curry. W osobnej misce roztrzep jajka, wlej do nich śmietanę, dopraw solą oraz pieprzem, a tak przygotowaną masą jajeczną zalej podsmażony kalafior. Włóż patelnię do piekarnika i piecz frittatę przez 20 minut.

CZAS	**50 MINUT**
KOSZT	**35 ZŁ**
PORCJI	**4**
STOPIEŃ TRUDNOŚCI	**ŁATWE**

CZY WIESZ, ŻE...

Część jadalna kalafiora jest w rzeczywistości skupiskiem nierozwiniętych pąków kwiatowych. Gdyby tę roślinę pozostawiło się na grządce, rozwinęłaby wysoką łodygę zakończoną żółtymi kwiatami.

Możemy kupić kalafiory w kolorach białym, zielonym, fioletowym i pomarańczowym. Szczególną odmianą jest kalafior romanesco, którego stożki tworzą naturalne fraktale, czyli niezwykłe wzory, które powtarzają swój kształt w coraz mniejszej skali. Oznacza to, że gdy przyjrzymy się fragmentowi fraktala z bliska, będzie on przypominał całość.

Z kalafiora przygotowuje się kremowe zupy, pieczone różyczki, warzywne kotleciki, placki, a nawet steki. Coraz większą popularnością cieszy się także „ryż" z kalafiora, będący lekką alternatywą dla tradycyjnych dodatków skrobiowych.

Świetnie smakuje z masłem, koperkiem, czosnkiem i cebulą. Doskonale łączy się z serami, zwłaszcza parmezanem i cheddarem, a także z pieczonym drobiem, rybami czy chrupiącym boczkiem.

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl 776497d6e9

GAZETA POLSKA

MUNDIAL NASZPIKOWANY NOWOCZESNYMI TECHNOLOGIAMI

Jan Przemyłski
albicla.com/JanPrzemylski

MISTRZOSTWA ŚWIATA 2026 WSPOMAGANE PRZEZ AI

Chip w piłce, skany 3D piłkarzy, ulepszony system monitorowania spalonych, AI tworząca cyfrowe rekonstrukcje meczów – to tylko niektóre z cyfrowych rewolucji, które wprowadzono podczas tej edycji mistrzostw świata w piłce nożnej. Sztuczna inteligencja wykorzystywana jest niemal w każdym aspekcie turnieju.

Wedle wstępnych szacunków ponad miliard osób na świecie mogło śledzić mecz otwarcia tej edycji mistrzostw świata w piłce nożnej, w którym Meksyk pokonał RPA 2:0 na Estadio Azteca w Mexico City. Już podczas tego widowiska kibice dostrzegli pierwsze technologiczne nowości, które są jednym z elementów znacznie większej rewolucji obejmującej niemal każdy aspekt turnieju. Po raz pierwszy w historii stworzono jednolity ekosystem napędzany sztuczną inteligencją i łączący ze sobą piłkę, zawodników, kamery, komputery, VAR, sędziego, transmisję oraz zarządzanie stadionem.

Pierwszą zasadniczą zmianą jest wprowadzenie półautomatycznego spalonego. Przed rozpoczęciem imprezy każdy z 1248 piłkarzy przeszedł zaawansowane skanowanie 3D, co pozwoliło stworzyć ich dokładne cyfrowe modele z odwzorowaną długością kończyn, wzrostem czy rozmiarem buta. W piłce z kolei zamontowano specjalny chip wysyłający dane 500 razy na sekundę m.in. o tym, w którym miejscu w danym momencie znajdowała się futbolówka czy kto jej dotknął. Ciekawostką jest to, że sensor został zainstalowany na jednym z czterech wewnętrznych paneli piłki, co zmusiło projektantów Adidasa do zamontowania przeciwwag na trzech pozostałych, aby uzyskać idealne wyważenie. Połączenie technologii z piłki i cyfrowych modeli piłkarzy z kamerami rozmieszczonymi wokół boiska sprawia, że system jest w stanie z dużą precyzją zarejestrować nie tylko ewentualne spalone, lecz także inne boiskowe kontrowersje. Dane te są w czasie rzeczywistym dostarczane arbitrom.

Mecz finałowy imprezy zostanie rozegrany 19 lipca na MetLife Stadium w New Jersey.

Kolejną zauważalną zmianą jest widok z perspektywy sędziego głównego. Tego typu kadry umożliwia ultralekka kamerka przymocowana do zestawu słuchawkowego arbitra na wysokości jego skroni. Sztuczna inteligencja zapewnia stabilizację obrazu.

Rewolucja technologiczna dzieje się także na drugim planie. Po raz pierwszy FIFA we współpracy z Lenovo udostępniła drużynom cyfrowego superanalityka, czyli specjalną platformę, która – tłumacząc najprościej – odwzorowuje mecze w 3D wraz z taktykami, ruchami piłkarzy, ustawieniami, prędkościami itd. Z tego wszystkiego AI tworzy kompleksowy raport. Dotychczas większe federacje zatrudniały armie analityków, które wykonywały podobną pracę, teraz wszystkie drużyny mają mieć równy dostęp do tego typu analiz.

Interesującą nowością są też cyfrowe kopie wszystkich 16 stadionów, na których rozgrywane są mecze. Są one nieustannie zasilane danymi z kamer, czujników i różnego rodzaju systemów, co pozwala na przewidywanie na przykład, w którym miejscu może wystąpić zator, gdzie trzeba skierować więcej obsługi czy które sektory będą wymagały specjalnej uwagi służb. **GP**

FOT. MARKUS FISCHER/IMAGO SPORT/FORUM

eprasa.pl 776497d6e9

Listy

Moskiewska narracja

To, co wygadują Tusk i jego zidiociałe polityczne kółko wzajemnej adoracji, to klasyczne, podręcznikowe odwracanie pojęć – ten sam numer, który w Moskwie opanowano do perfekcji. Pojęcie „pożyteczni idioci" też nie narodziło się w Pcimiu, tylko właśnie tam. A patrząc na obecnie rządzących, trudno o bardziej jaskrawy przykład tej szkoły myślenia – jakby ktoś im wręczył instrukcję obsługi i kazał odgrywać ją punkt po punkcie.

Marek P.

Pytania do kanclerza Merza

[...] Szanowni Państwo, jak słyszę, że Niemcy chcą być przewodnią siłą gospodarczą i militarną w Europie, to nasuwają mi się takie pytania. Czy mentalność Niemców zmieniła się na przestrzeni tych kilkudziesięciu lat? Czy Niemcy zrobiliby jeszcze raz to samo co w 1939 roku? Czy Niemcy jeszcze raz wymordowaliby 6 milionów polskich obywateli? Czy Niemcy gardzą Polską i Polakami?

[...] Tusk to jest sługa Niemiec i spłaca dług za powrót do władzy. Panie Kanclerzu Merz, ostatnio Pan powiedział, że II wojna światowa trwała cztery lata. Ciekawe, gdzie Pan Kanclerz to wyczytał, mam nadzieję, że nie z tej waszej księgi 1000-lecia. Przypominam Panu, Panie Kanclerzu Merz, że II wojna światowa zaczęła się 1 września 1939 roku od napaści Niemiec na Polskę. Nigdy Niemcy nie wypłaciły reparacji wojennych Polsce. Panie Merz, to nie naziści wymordowali 6 milionów polskich obywateli, to zrobili zwykli Niemcy, którzy uwierzyli Hitlerowi. Panie Kanclerzu Merz, to nie polscy naziści budowali obozy śmierci na terenie okupowanej Polski. Te obozy budowali więźniowie zmuszani przez Niemców. Panie Merz, jak naród, który wymordował pół Europy, może być przewodnią siłą gospodarczą i militarną w Europie? Panie Tusk, pakuj Pan plecak i ustaw Pan nawigację na Berlin, i nie oglądaj się Pan za siebie. SZCZĘŚĆ BOŻE!

Roman M.

KOSIWIAK-KAMYSZ, CZYLI...

Ani żołnierz, ani rolnik – i po latach poza medycyną – ani lekarz. Najwyżej żałosny sługus niejakiego Tuska. Jedno wielkie plugastwo.

Włodzimierz W.

Adres redakcji:
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Tel. (+48 22) 290-29-58
redakcja@gazetapolska.pl

redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Piotr Nisztor, Hubert Kowalski, Grzegorz Wierzchołowski, Grzegorz Broński, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodębska (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.) Marcin Wolski, historia Tomasz Łysiak (kier.), publicystyka Piotr Grochmalski, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszołek, Ewa Wójcik (kluby), Konrad Wysocki (Obronność), Jacek Liziniewicz (Środowisko), Stefan Czerniecki (Podróże), Jan Przemyłski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), stali felietoniści Krzysztof Karnkowski, Tadeusz P. Płużański, Michał Rachoń, Józef Wieczorek, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór Mariusz Troliński, Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Razcwarkow, Paweł Pawluszek, Grzegorz Lipka

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierczuk
Druk: P/mint, Wyszków

NAKŁAD KONTROLOWANY
ZWIĄZEK KONTROLI DYSTRYBUCJI PRASY

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.

Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:
Anna Kazimierczuk, tel. 603 117 483;
tel. 22 290 29 58 (wew. 1);
e-mail: kontakt@gazetapolska.pl
WYDAWCA
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
Kontakt z działem reklamy:
e-mail reklama@gazetapolska.pl,
tel. (+48) 603 117 134
Kontakt z działem promocji:
e-mail promocja@gazetapolska.pl

GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl

WESPRZYJ DZIENNIKARZY
mediów Strefy Wolnego Słowa
FUNDACJA NIEZALEŻNE MEDIA · GAZETA POLSKA · Gazeta Polska Codziennie · niezależna.pl · NOWE PAŃSTWO · R
Zachęcamy wszystkich do wpłaty na FUNDACJĘ NIEZALEŻNE MEDIA
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Nr konta: 62 1240 1053 1111 0010 5517 7864
TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI NIEZALEŻNE MEDIA
www.fundacjaniezaleznemedia.pl

FOT. ARCH.

GAZETA POLSKA

1. Był najmłodszą ofiarą Czerwca '56. Miał zaledwie 13 lat, gdy zginął od kuli w czasie szturmu robotników na Komitet do spraw Bezpieczeństwa Publicznego. Jak nazywał się ten uczeń siódmej klasy Szkoły Podstawowej nr 40 w Poznaniu?

2. „Każdy prowokator czy szaleniec, który odważy się podnieść rękę przeciw władzy ludowej, niech będzie pewny, że mu tę rękę władza ludowa odrąbie!" – powiedział 29 czerwca 1956 roku, dzień po wybuchu strajków, w przemówieniu radiowym ówczesny premier PRL. Kto nim był?

3. Akcja protestacyjna robotników podczas wydarzeń radomskich w czerwcu 1976 roku rozpoczęła się od największego w Radomiu przedsiębiorstwa – Zakładów Metalowych im. Gen. Waltera. Pod jaką nazwą są one powszechnie znane?

4. Po wydarzeniach w Radomiu, Ursusie i Płocku w 1976 roku grupa 14 intelektualistów, artystów i działaczy społecznych wystosowała „Apel do społeczeństwa i władz PRL". Stanęła w nim w obronie robotników i ogłosiła powstanie organizacji mającej bronić ludzi pracy. Wśród założycieli znaleźli się m.in.: Antoni Macierewicz, Piotr Naimski, ks. Jan Zieja czy Jacek Kuroń. O czym mowa?

ODPOWIEDZI:
1. ROMEK STRZAŁKOWSKI; 2. JÓZEF CYRANKIEWICZ; 3. ZAKŁADY METALOWE „ŁUCZNIK" / FABRYKA BRONI „ŁUCZNIK"; 4. O KOMITECIE OBRONY ROBOTNIKÓW

PRENUMERATA
Ceny prenumeraty papierowej „Gazety Polskiej":
rok – 460 zł, pół roku – 244 zł;
kwartał – 129 zł; miesiąc – 45 zł.
Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl
www.prenumerata.swsmedia.pl
Tel.: **605 900 002, 22 336 79 06**
Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
konto: Bank PEKAO SA
Nr konta:
82 1240 5963 1111 0010 3867 3017
(przelewy z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW IBAN: PL)
Zamówienia książek na:
sklep.gazetapolska.pl
lub tel.: (22) 232 37 70
Nr konta:
61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl 776497d6e9

GAZETA POLSKA

Katarzyna
Gójska
albicla.com/KatarzynaGojska

OKONIEM

Nie możemy zapominać o rosyjskich zbrodniach

Za półtora miesiąca minie 89 lat od formalnego rozpoczęcia tzw. akcji polskiej NKWD, w wyniku której zamordowano ponad 100 tys. Polaków, którzy na mocy traktatu ryskiego pozostali w granicach Związku Sowieckiego. Państwo polskie ich w pewnym sensie porzuciło – wywalczyliśmy niepodległość i odparliśmy komunistyczny najazd na świeżo odrodzoną Rzeczpospolitą, ale zabrakło woli politycznej i determinacji, by stoczyć dyplomatyczny bój o ich bezpieczeństwo. Niestety historii tego ludobójstwa – pierwszego formalnie zleconego i przeprowadzonego poprzez skoordynowane działanie instytucji państwowych w XX-wiecznej Europie – nie ma w świadomości współczesnych Polaków. Tymczasem tych co najmniej 110 tys. Polaków (to szacunki ostrożne, a nie na wyrost) zginęło tylko dlatego, że nie chciało wyrzec się swojej polskości. Wystarczyło nie chcieć wypowiedzieć słów pogardliwych o Rzeczypospolitej lub powiedzieć tylko tyle, iż „Polska to dobry kraj", by stracić życie. Zabijano starych i młodych, kobiety i mężczyzn, a także dzieci. Od lat mniej więcej o tej porze zaczynam publicznie przypominać o ich straszliwym losie i w każdy kolejny dzień 11 sierpnia (z taką datą został wydany sowiecki rozkaz) doznaję głębokiego zawodu, bo z jakiegoś niezrozumiałego dla mnie powodu nasze państwo pozostaje obojętne wobec tego pierwszego ludobójstwa naszych rodaków. Czy są zatem ludobójstwa lepsze i gorsze? Czy jedne ofiary są warte walki o pamięć, a drugie zasługują na zapomnienie? I trudno nie odnieść wrażenia, że pamięć i gorliwość upamiętniania ofiar ludobójstwa dokonanego na Polakach przez Rosjan kończy się i zaczyna na zbrodni katyńskiej. Tymczasem walka o pamięć o rosyjskiej i sowieckiej agresji, o mordowaniu masowym naszych rodaków jest nie tylko moralnym obowiązkiem każdego z nas i naszego państwa, lecz także stanowi żywotny interes RP wobec polityki Moskwy, mającej na celu rozciągnie na nasz kraj swojej strefy wpływów. Musimy mieć świadomość, iż dzisiejsza polityka Kremla jest wprost kontynuacją budowania swojego wizerunku jako państwa przywracającego pokój i sprawiedliwość. Wiem, że wielu Polakom nie mieści się w głowie, że ktoś może się na to nabierać, ale proszę wierzyć – Rosji w dużej mierze udaje się realizacja tego kłamliwego zamiaru. W najlepiej pojętym interesie naszego państwa jest skuteczne demaskowanie tej manipulacji, ale nie dokonamy tego, puszczając w niepamięć rosyjskie zbrodnie dokonane na Polakach. **GP**

Czy są ludobójstwa lepsze i gorsze? Czy jedne ofiary są warte walki o pamięć, a drugie zasługują na zapomnienie?

eprasa.pl 776497d6e9

REPUBLIKA

Najważniejsze tematy tygodnia, które żywo interesują Polaków. Merytoryczna publicystyka dziennikarzy Republiki. Na program „13 Piętro” zaprasza **Michał Jelonek.**

Komentuj na X-com #13PIĘTRO

NIEDZIELA
11:35
w Republice

www.radiotvrepublika.pl | Telewizja Republika | @RepublikaTV | RepublikaTV | @RepublikaTV

Republikę obejrzysz w jakości HD na ogólnopolskim multipleksie naziemnej telewizji cyfrowej tzw. MUX-8 na pozycji 51 listy kanałów. Niezbędna do tego jest antena kierunkowa np. typu YAGI, ustawiona, w zależności od miejsca zamieszkania, poziomo lub pionowo. Ustawienie anteny proszę sprawdź w aplikacji EmiMaps. Ósmy multipleks dociera prawie do 95% Polaków i jest nadawany w zakresie VHF. Dodatkowo można nas oglądać przez satelitę (Polsat Box, CANAL+, Orange), w sieciach kablowych, IPTV oraz w lokalnych multipleksach z Ornontowic – MUX L2 oraz Lubina i Głogowa – MUX L7. Republikę obejrzysz na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika.

SKANUJ KOD QR
WSPIERAJ DOM WOLNEGO SŁOWA

eprasa.pl 776497d6e9